PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Gazeta Krakowska

SOBOTA—NIEDZIELA

Kraków, 10 i 11 lipca 1965 r.

Rok XVII
Cena 50 gr
Nr 162 (5409)
Wyd. A

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



W rejonie amerykańskiej bazy lotniczej Da Nang w Wietnamie Południowym statki desantowe USA wysadziły w środę przeszło 6 tysięcy żołnierzy piechoty morskiej. Oddział „marines" w sile 1.400 ludzi, wylądował w tym samym dniu w miejscowości Qui Nhon, odległej o 270 km na południowy wschód od Da Nang. Wraz z żołnierzami przybyły do Wietnamu Południowego czołgi, działa pancerne i moździerz. Nowe posiłki zwiększyły ogólną liczbę żołnierzy USA w Wietnamie do 60 tysięcy.

CAF — Photofax

Hanoi o dymisji Taylora

Robert Kennedy krytykuje wietnamską politykę Johnsona

Oświadczenie agencji TASS

HANOI (PAP). „Obserwatorzy w Hanoi — pisała w piątek wietnamska agencja informacyjna — uważają dymisję Taylora za nieuniknioną konsekwencję niepowodzenia amerykańskiej polityki agresji w Wietnamie, której był orędownikiem".

„W ciągu 12 miesięcy urzędowania na stanowisku ambasadora w Wietnamie doznawał Taylor jednej porażki po drugiej w swych planach zaangażowania wojsk amerykańskich bezpośrednio w operacjach przeciwko powstańcom i rozszerzenia wojny na terytorium Wietnamu północnego — stwierdza agencja. Na płaszczyźnie politycznej dokonano w Sajgonie 11 zamachów stanu, udanych i nieudanych. Na płaszczyźnie wojskowej imperialiści amerykańscy, chociaż wciągnęli do agresywnej wojny w Wietnamie południowym 100 tys. żołnierzy USA, nie zdołali wraz ze swymi marionetkami uniknąć ciężkich klęsk, takich jak pod Ba Dia, Song Be, Tuomorong, Thuan Man, Dak To, czy podczas śmiałego ataku sił wyzwolenia na silnie strzeżoną bazę lotniczą Da Nang".

„Taylor przybył w swoim czasie, aby zastąpić Henry Cabot Lodge'a — dodaje agencja. — Obecnie donoszą, że prezydent USA ma mianować Lodge'a następcą Taylora. Dowodzi to, że im bardziej imperialiści amerykańscy rozszerzają swą agresywną wojnę w Wietnamie, tym mocniej grzęzną w trzęsawisku i tym silniej wplątują się w błędne koło.

*

MOSKWA (PAP). Komentator TASS stwierdza, że bez względu na to, jak wyjaśniają dymisję Taylora oficjalne koła waszyngtońskie, jest zupełnie oczywiste, że dowodzi ona całkowitego bankructwa amerykańskiej polityki w Wietnamie.

W ciągu 12 miesięcy urzędowania Taylora w Sajgonie liczebność wojsk amerykańskich w południowym Wietnamie wzrosła przeszło czterokrotnie, rozpoczęły się regularne naloty na DRW oraz naloty dywanowe na pozycje partyzanckie w dżungli. Jednakże — zaznacza TASS — Stany Zjednoczone przez cały czas wojny wietnamskiej nie znajdowały się nigdy jeszcze w tak trudnym położeniu jak obecnie.

Komentator TASS przypomina, że nie tak dawno sam Taylor przyznał, że środkami wojskowymi Stany Zjednoczone nie rozwiążą konfliktu wietnamskiego.

*

WASZYNGTON (PAP). Senator Robert Kennedy, robiąc najwyraźniej aluzję do polityki wietnamskiej prezydenta Johnsona potępił w piątek stosowanie wyłącznie siły zbrojnej w rozwiązywaniu konfliktów typu wojny wyzwoleńczej.

Kennedy nie powiedział wprost, że krytykuje Johnsona i reżim sajgoński, a o Wietnamie wspomniał tylko bardzo ogólnie, jednakże — jak pisze agencja UPI — wszyscy wiedzieli o co chodzi, gdy oświadczył: „Jeśli jakiś rząd w odpowiedzi na działalność powstańczą nie może obiecać swemu narodowi nic więcej ponad 10 lat napalmu i ciężkiej artylerii — to taki rząd nie utrzyma się długo przy władzy".

Kennedy, który przemawiał w Waszyngtonie do absolwentów „Akademii Policji Międzynarodowej" wypowiedział się za zwalczaniem ruchów wyzwoleńczych, ale głównie metodami „politycznymi".

*

WASZYNGTON (PAP). Oświadczenie przywódcy mniejszości republikańskiej w Izbie Reprezentantów, Geralda Forda, który domagał się zbombardowania wyrzutni rakietowych wokół Hanoi, niezależnie od tego, czy doprowadziłoby to do konfrontacji z ZSRR wywołało dość żywą reakcję.

Ostro zaatakował je przywódca większości demokratycznej w senacie Mansfield stwierdzając, że realizacja „propozycji" Forda spowodowałaby „wzrost liczby ofiar wśród Amerykanów oraz znacznie szersze i głębsze zaangażowanie się USA w Azji".

Senator Fulbright, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych podkreślił, że stałe potęgowanie działań wojennych w Wietnamie nie może w końcu nie doprowadzić do generalnego konfliktu, czemu jest przeciwny.

Pogoda jak w kalejdoskopie

Liczne grupy turystów zagranicznych w Krynicy, Rabce i Zakopanem

W oczekiwaniu na sprzyjającą aurę

KRAKÓW (PAP)

Oprócz tysięcy wczasowiczów i kuracjuszy przebywają aktualnie w Krynicy i w Rabce liczne grupy gości zagranicznych. W Krynicy w pensjonacie „Liliana" i Nowym Domu Zdrojowym bawią kilkudziesięcioosobowe grupy Polonii amerykańskiej, wśród której znajdują się przedstawiciele amerykańskich biur podróży. Pensjonat „Mewa" oddany jest do dyspozycji związkowców węgierskich, a „Jagiellonka" wypełniona przybyszami z NRD. Jest także w Krynicy dużo indywidualnych turystów ze Szwecji, Holandii, Francji i innych krajów europejskich.

Wszyscy cudzoziemcy uczestniczący w organizowanych codziennie wycieczkach wyrażają zachwyt dla piękna ziemi nowosądeckiej. Narzekają natomiast na standard hoteli i nieznajomość obcych języków ich personelu.

Pogoda zmienia się jak w kalejdoskopie.

ZAKOPANE (PAP)

Również w Tatrach pogoda w kratkę — na zmianę słonecznie i deszczowo. Atrakcją dnia było w Zakopanem spotkanie popularnego aktora Gustawa Holoubka z wczasowiczami w miejskiej bibliotece.

Zakopane nie może narzekać na zaopatrzenie. Gorzej natomiast z organizacją handlu. Późno dostarczane są do sklepów wyroby garmażeryjne, pieczywo i gazety.

Stacja benzynowa w centrum miasta przy Krupówkach, czynna jest dopiero od godziny 8 rano. Licznym gościom zagranicznym trudno wytłumaczyć, dlaczego nie pracuje ona non stop przez 24 godziny na dobę. Wszyscy zgodnie stwierdzają, że różne godziny otwarcia stacji benzynowych w Polsce sprawiają, iż zaopatrywanie się w paliwo jest wielką sztuką.

ZIELONA GÓRA (PAP)

Setki samochodów dziennie przejeżdżają jeden z najruchliwszych w Polsce — punkt graniczny w Świecku nad Odrą, niedaleko Słubic. Wielu z turystów, po długotrwałej, męczącej nieraz podróży, chciałoby wypocząć. Niestety w miejscowościach wczasowych, do których zawijają, nie ma miejsc — przepełnienie.

Zmotoryzowani turyści narzekają również na źle oznakowanie skrzyżowania dróg za Świeckiem: Słubice — Zielona Góra — Poznań. Brak tu tablicy informacyjnej wskazującej przede wszystkim przejście graniczne.

WROCŁAW (PAP)

Najpopularniejszym „hobby" wczasowiczów w Szklarskiej Porębie jest zbieranie oryginalnie uformowanych przez naturę korzeni i gałęzi drzew. Niektórzy kolekcjonerzy mają już zbiory dochodzące do 30 sztuk. Najwięcej leśnych „dziwów natury" występuje w lasach bukowo-jodłowo-świerkowych na zboczach gór Izerskich oraz w górnych partiach Karkonoszy.

W Polanicy, Kudowie i Karpaczu otwarto trzy nowe domy wczasowe: „Świteziankę" na 60 miejsc w Polanicy, „Poranek" w Kudowie, który pomieści jednorazowo 90 osób, oraz „Mieszko" w Karpaczu — również z 90 miejscami w pokojach jedno- i dwuosobowych.

Polskie fabryki za granicą

Z czterech kontynentów — pochlebne opinie

o zakładach przemysłowych CEKOPU

(AR) Na cztery kontynenty, do 40 krajów sprzedał „Cekop" w ciągu dziesięciu ubiegłych lat ponad tysiąc obiektów przemysłowych, w tym około 200 kompletnie wyposażonych fabryk.

Firma otrzymała ostatnio od klientów szereg niezwykle pochlebnych opinii o dostarczonych fabrykach. I tak w bogatej korespondencji „Cekop" znajdujemy „dobrą notę", wystawioną przez kierownictwo cukrowni w Zabince (ZSRR) po uruchomieniu tego obiektu montowanego w oparciu o dostawy z Polski i przy udziale naszych fachowców; „wyrazy zadowolenia z jakości i działania maszyn i urządzeń" huty szkła w pobliżu Kalkuty (India); „podziękowanie za pracę specjalistów" przy budowie wytwórni betonów lekkich w Berente (Węgry); stwierdzenie z Teheranu (Iran) że „zakład melasy wypełnia zadania ku naszemu głębokiemu zadowoleniu". Inne opinie, nadesłane z czterech kontynentów, podnoszą dobrą jakość urządzeń, sprawny montaż, wysokie walory eksploatacyjne urządzeń zbudowanych przez polskie fabryki a sprzedanych za granicę przez „Cekop".

Handlowa wizytówka „Cekopu" jest obecnie imponująca: w tym roku centrala dostarczy klientom w 47 krajach około 200 dużych, kompletnych zakładów przemysłowych, około 900 drobniejszych obiektów, jak magazyny, zbiorniki, mosty. Tegoroczne wpływy eksportowe szacowane są na około 370 mln zł dewizowych. W przyszłym pięcioleciu wartość sprzedawanych za granicę kompletnych obiektów przemysłowych powinna przynieść wpływy rzędu 2 miliardów zł dewizowych.

Z zielonego rynku

(INF. WŁ.) Bieżący tydzień zamyka w skupie „szczyt truskawkowy", do zbioru w regionie pozostała już tylko 1/4 urodzaju truskawek. Największa podaż utrzymuje się obecnie w rejonie Porąbki Uszewskiej w Brzeskiem, gdzie spółdzielnie ogrodnicze skupują 20—40 ton owocu dziennie. Truskawki są małe, owoc do detalicznej sieci będzie trafiał coraz bardziej przejrzały. Nadal deszczowa pogoda nie sprzyja pełnej normalizacji sytuacji na zielonym rynku.

WZRASTAJĄ SYSTEMATYCZNIE dostawy kalafiorów. Gorzej niestety przebiega skup czereśni. Ogólnie jest ich znacznie mniej, niż w ub. latach, Ponadto na skutek deszczów czereśnie pękają na drzewach, co dyskwalifikuje je jako towar konsumpcyjny. Skup warzyw nasila się, pojawiają się coraz większe ilości ziemniaków wczesnych.

NIEPOKÓJ WŚRÓD KONSUMENTÓW wywołała wczorajsza wypowiedź w radio, znanego specjalisty prof. S. A. Pieniążka z Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach, ostrzegająca przed spożywaniem truskawek z sadów intensywnie opryskiwanych środkami chemicznymi. Owoce te mogą być szkodliwe dla zdrowia. Opierając się na wyjaśnieniach CSO w Krakowie informujemy naszych Czytelników, że truskawki z plantacji krakowskich nie były poddane tak intensywnym opryskom, o których mówił prof. S. A. Pieniążek. Owoce mogą być spożywane bez obaw. Szersze informacje na ten temat zamieścimy w poniedziałkowym numerze.

(nlk)

POGODA

WARSZAWA (PAP)

— Jak podaje PIHM w dniu 10 bm. w Polsce utrzyma się dotychczasowa pogoda, jednak z mniejszą ilością przelotnych opadów oraz dłuższymi okresami rozpogodzeń. Przewidywane jest zachmurzenie zmienne, miejscami przelotne opady. Temperatura maksymalna od 14 st. na północy do 18 w centrum i 20 st. na południowym zachodzie.

Nowe uchwały KERM

WARSZAWA (PAP)

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na posiedzeniu w dniu 9 lipca 1965 r. powziął uchwałę w sprawie dalszego rozwoju produkcji i stosowania tworzyw sztucznych w gospodarce narodowej w latach 1965—1970. Uchwała określa zadania dla resortów w zakresie produkcji, przetwórstwa i stosowania tworzyw sztucznych w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej, a także zabezpiecza dopływ kwalifikowanych kadr inżynieryjno-technicznych oraz rozbudowę zaplecza naukowo-badawczego.

Na wniosek prezesa Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej powzięto uchwałę w sprawie usunięcia szkód spowodowanych w obiektach majątku trwałego przez powódź w roku 1965. Uchwała ustala zadania dotyczące usunięcia szkód spowodowanych przez powódź m. in. na drogach państwowych i lokalnych, w urządzeniach wodnych i melioracyjnych, w obwałowaniach rzek oraz szkód w budynkach i innych urządzeniach.

Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Krakowie oceniając wyniki kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych stwierdza:

— Przebieg kampanii przedwyborczej oraz wyniki wyborów wykazały pełną aprobatę społeczeństwa krakowskiego dla programu wyborczego Frontu Jedności Narodu wynikającego z kierunków rozwoju kraju wskazanych przez uchwały IV Zjazdu PZPR — kierowniczej siły naszego narodu a także uchwały IV Kongresu ZSL i VIII Kongresu SD.

— Społeczeństwo nasze wyraziło pełną solidarność z pokojową polityką Rządu PRL. W ten sposób ludność regionu raz jeszcze potwierdziła chęć zachowania pokoju wykazując równocześnie czujność wobec cynicznych poczynań rewizjonistów zachodnioniemieckich, rozpalających szowinizm, prowadzących propagandę rewizji granic i usiłujących zaognić sytuację polityczną w świecie.

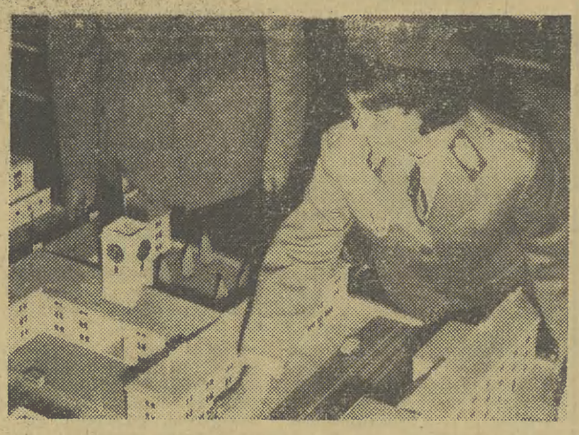
Uchwała Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu

— Wyborcy zadokumentowali pełną solidarność z Rządem PRL, dążącym do osłabienia napięcia w Europie Środkowej oraz do konsekwentnego umacniania idei współistnienia i pokoju zagrożonych działaniem imperializmu amerykańskiego.

W szerokiej kampanii wyborczej zaznaczyła się duża aktywizacja polityczna i gospodarcza wszystkich środowisk, została pogłębiona więź kandydatów do Sejmu PRL i rad narodowych oraz kierowniczego aktywu politycznego i gospodarczego ze społeczeństwem.
W czasie dyskusji zgłoszono około 9.000 wniosków i dezyderatów oraz podjęto w toku kampanii wyborczej czyny społeczne o wielomilionowej wartości.

— Wysoko oceniając duży wysiłek aktywu politycznego i gospodarcze-

Dokończenie na str. 2



W tym roku Szkoła Oficerska MO w Szczytnie obchodziła swoje 20-lecie. Szkołę ukończyło w minionym okresie kilka tysięcy absolwentów. Kierowani są do niej słuchacze, którzy przepracowali w aparacie milicyjnym co najmniej dwa lata. Funkcjonariusze z wyższym wykształceniem uczą się 1 rok, ze średnim 2 lata, zaoczne studia trwają 3 lata. Szkoła Milicyjna w Szczytnie ma kilka specjalizacji: zwalczania przestępstw gospodarczych, kryminalnych, w służbie porządku publicznego i ruchu drogowego. Po specjalizacji każdy z absolwentów kierowany jest na dwumiesięczną praktykę zawodową. CAF — fot. Iringh

„Mistrz techniki" regionu krakowskiego

(INF. WŁ.) Już od dłuższego czasu dyskutuje się w Krakowie sprawę zorganizowania konkursu pod nazwą „Mistrz Techniki". Wczoraj odbyło się wspólne zebranie Woj. Kom. Porozumiewawczego Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych i Woj. Komisji Zw. Zawodowych — poświęcone tej idei.

W chwili obecnej powstały już ogólne zarysy warunków konkursu. Pewne jest, że obejmie on wszystkie przedsiębiorstwa wszystkich resortów. Wiadomo bowiem, że Kraków i nasze województwo są siedzibą najpotężniejszych — w szeregu gałęzi — zakładów przemysłowych, a nasze uczelnie techniczne podjęły w dziedzinie współpracy z przemysłem mnóstwo interesujących inicjatyw.

Konkurs „Mistrz Techniki" w Krakowie przyczyni się do potrzebnej popularyzacji niemałych osiągnięć technicznych Krakowa i województwa. (J)

Spółdzielczy obrachunek i zadania na przyszłość

(Inf. wł.) Materiały sprawozdawcze i analiza wyników pracy spółdzielni produkcyjnych w ubiegłym roku posłużyły zarządowi WZRSP do dokonania podsumowań wyników gospodarczych oraz działalności społeczno-kulturalnej rolniczych spółdzielni produkcyjnych za rok 1964. Okazją po temu stała się wczorajsza sesja rady WZRSP, w której uczestniczyli m. in. kierownik Wydz. Rolnego KW partii w Krakowie tow. mgr A. Czyż oraz kierownik Wydziału Ekonomiczno-Rolnego WK ZSL mgr inż. W. Ruta.

W 44 spółdzielniach produkcyjnych zrzeszających 783 członków osiągnięto w porównaniu z poprzednimi latami o wiele lepsze wyniki, ale jest jeszcze sporo braków i trudności. Zbyt mało np. jest jeszcze tempo mechanizacji. Wskazywano na konieczność maksymalnego wykorzystania możliwości rozwoju hodowli bydła w naszym województwie.

Z zadań na przyszłość do najważniejszych należy intensyfikacja produkcji poprzez wykorzystanie wszystkich rezerw. A nade wszystko zwiększenie w wielu rejonach produkcji warzyw. (mp)



Podczas pokazów filmowych IV Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Moskwie, w kategorii filmów fabularnych, kinematografia radziecka prezentuje między innymi długo oczekiwany 2-seryjny film wg powieści Tołstoja „Wojna i pokój", reżyserowany przez Sergiusza Bondarczuka. Na zdjęciu: jeden z kadrów filmu.

Fot. — CAF

Skandynawscy dziennikarze w Polsce

SZCZECIN (PAP). Przemem z Ystad przybyło w piątek do Świnoujścia kilkunastu skandynawskich dziennikarzy. Odbędą oni rajd po Polsce, aby zapoznać się z turystycznymi miejscowościami naszego kraju. Znajdują się wśród nich przedstawiciele prasy i radia ze Szwecji, Norwegii i Danii. 9 bm. dziennikarze zwiedzili Świnoujście i Międzyzdroje.

Następnie udają się do Szczecina, a później w rajd po Polsce.

Konflikt USA — Ameryka Łacińska wokół zakupów cukru

MEKSYK (PAP). Rządy 16 krajów Ameryki Łacińskiej zwróciły się do Stanów Zjednoczonych, by zagwarantowały, że 90 proc. zakupów cukru dokonywać będą na rynkach tego kontynentu. Kraje te zaprotestowały również przeciwko decyzji rządu USA o wprowadzeniu barier celnych na import cukru.

Stany Zjednoczone są największym na świecie importerem cukru, natomiast kraje Ameryki Łacińskiej są największym jego eksporterem. Produkują one — nie licząc Kuby — 9 milionów ton cukru rocznie, z czego koło 75 proc. eksportują.

W płockim kombinacie: rusza wytwórnia asfaltu

WARSZAWA (PAP). Lista produktów płockiego kombinatu, obejmującą już różne gatunki benzyn i olejów, gazy płynne i ksyleny (dostarczane na razie wytwórniom farb i lakierów oraz w niewielkich ilościach — także producentom włókien sztucznych, m. in. elany) — powiększa się o nowy artykuł: asfalt. Po usunięciu wad konstrukcyjnych i usterek montażowych, dostrzeżonych w trakcie wstępnego rozruchu, wchodzą stopniowo do eksploatacji urządzenia części próżniowej płockiej rafinerii i związane z nimi procesem technologicznym instalacje wielkiej wytwórni asfaltu.

Z tygodnia na tydzień

W dość bogatej — jak na mój wiek — galerii moich bliźnich nie brak eksponatów przedniej jakości. Są wśród nich — na przykład — cierpiący na chroniczną, a jakże niemodną, awersję do zagranicznych wojaży. Są tacy, którzy, poza koniakiem francuskim, żadnych trunków nie uznają. Są inni, których wołami nie zaciągnąłby do krakowskich teatrów, choćby nawet bronowickie „Wesele" tam grano. A nie brak i zwolenników wiedeńskiego walca, adaptowanego na „mocne uderzenie".

Przeglądając skrzętnie moje zbiory — odnalazłem również jednego, który — szczególnie w okolicach pierwszego każdego miesiąca — odbywa pięciodniową „kurację", oczyszczającą — jego zdaniem — nerki. Komentarze uczonych w naukach medycznych w tym wypadku pozwolę sobie — ze względu na wrodzoną mi dla niego życzliwość — pominąć. Fakt i tak pozostanie faktem: męczy go przez następne dwie doby „katz" fizjologiczny oraz psychiczny. Jego sprawa — jak powiedział pewien filozof, znany z sądów wyjątkowo trzeźwych oraz rozgarniętych.

Cała jednak moja galeria funta kłaków jest warta wobec eksponatu, który uzyskałem ostatnio. Jest to eksponat z gatunku dowcipniśiów.

Dzień był wyjątkowo upalny, zupełnie jak nie w roku bieżącym. Siedzieliśmy nad brzegiem Raby w Cikowicach — rozleniwieni i ponad miarę wygrzani. Nikt już nie był w stanie nic powiedzieć, gdy on — mój najświeższy eksponat — ozwał się:

— Powiem Wam kawał.

Odpowiedzą była cisza, co jednak nie wpłynęło na zmianę decyzji mego „eksponata".

— Opowiem Wam jak kobiety opowiadają kawały. Otóż pewien facet wszedł do apteki i spytał czy może zadzwonić. Na to jaśmaceutka powiada: „Proszę bardzo, tu jest telefon". A on wyciągnął dzwonek i zadzwonił. Ha, ha, ha. Otóż — ciągnął rozweselony „eksponat" — kobiety opowiadają ten kawał tak: przychodzi do apteki facet i pyta, czy może zatelefonować; farmaceutka powiada, że proszę, i że telefon jest tutaj; a on wyciąga dzwonek i dzwoni. Ha, ha, ha.

Prawdopodobnie z uwagi na niesamowity upał — nikt nie zawtórował dowcipniśiowi śmiechem.

Parę tygodni potem, gdy ze względu na wyjątkowe zimno letnich dni br. zebraliśmy się celem szybkiego przyswojenia sobie właściwej ilości kalorii w domu wspólnego przyjaciela — mój eksponat, korzystając z chwili ciszy, oznajmił:

— Powiem Wam kawał.

Po czym, nie czekając na naszą reakcję, rozpoczął:

— Opowiem Wam jak kobiety opowiadają kawały...

I tak dalej.

Tym razem także jakoś nikt nie zawtórował śmiechem. Prawdopodobnie ze względu na tzw. przemęczenie komórek mózgowych na tle kalorycznym.

Ale nie upłynęło wiele czasu, gdy spotkałem się z moim eksponatem w tramwaju. Że trasa była długawa — usiłował mnie rozerwać:

— Powiem ci kawał.

— Otóż — ciągnął nie czekając na moją reakcję — opowiem ci jak kobiety opowiadają kawały...

I tak dalej.

Wtedy właśnie wciągnąłem go na listę eksponatów w galerii moich bliźnich. Można powiedzieć — eksponat jedyny w swoim rodzaju. Prawda?

Ko

Program telewizji

Od 12 VII do 18 VII 65 r.

PONIEDZIAŁEK

10.00: „Generał Della Rovere" — film fabularny włosko-francuski, dozwolony od lat 16-tu. 11.25 — 17.00: Przerwa. 17.00: „Na opolskiej ziemi". 17.35: „Aktualności". 17.45: 5-ta lekcja języka rosyjskiego. 18.05: „Królewskie łowy" — film z serii: „Baśnie i waśnie" (dla dzieci). 18.15: „Zbliżenia" — magazyn młodzieżowy. 18.45: Kino krótkich filmów. 19.20: „Eureka". 19.50: „Dobranoc". 20.00: „Tajemnica czarciego krzewu" — program z Władywostoku. 20.20: Dziennik telewizyjny. 20.40: Program filmowy. 20.55: Teatr TV: „Ostrożnie — świeżo malowane" — komedia Rene Fauchois. 22.25: Dziennik telewizyjny.

WTOREK

16.40: „Aktualności". 16.50: Artysta ludowy ZSRR, laureat Nagrody Leninowskiej S.T. Konienkow (rzeźbiarz).. 17.35: 6-ta lekcja języka angielskiego. 17.55: „Tramp" — magazyn turystyczno-krajoznawczy. 18.10: Film dla młodych widzów „Ptasia wyspa" — z serii „Na wakacjach i w szkole". 18.50: „Aktorzy polscy" — teleturniej z cyklu „Wiedza i pamięć". 19.25: Wystawa XX-lecia — program z okazji roku Pomorza zachodniego — tr. ze Szczecina. 19.50: „Dobranoc". 20.00: Dziennik telewizyjny. 20.20: Gra zespół „Dalonistów" — piosenki śpiewa Paulos Raptis. 20.35: „Generał Della Rovere" — film fabularny produkcji włosko-francuskiej dozwolony od lat 16-tu. 22.45: Dziennik telewizyjny.

ŚRODA

10.00: „Zofia" — film TV produkcji angielskiej. 10.50—17.35: Przerwa. 17.35: „Aktualności" — magazyn informacyjny. 17.45: 6-ta lekcja języka rosyjskiego. 18.05: Polska Kronika Filmowa. 18.15: „El cactusito" — film z serii: „Inspektor Masca". 18.25: „Tygodnik wiejski" — tr. z Łodzi. 18.50: „Lubelska suita weselna" — program regionalny. 19.20: Wszechnica TV — reportaż z cyklu „Warszawskie spacery". 19.50: „Dobranoc". 20.00: Dziennik telewizyjny. 20.20: „Topniki" — film produkcji polskiej. 20.40: „Zofia" — film TV produkcji angielskiej. 21.30: „Światowid" — magazyn spraw międzynarodowych. 21.50: Dziennik telewizyjny.

CZWARTEK

17.30: „Aktualności". 17.40: 7-ma lekcja języka angielskiego. 17.55: „Przygody rodziny Odrzutowskich" — film seryjny. 18.25: „Spotkania z przyrodą". 18.50: „Czwarta zmiana". 19.20: „Chopin 65" — reportaż filmowy. 19.50: „Dobranoc". 20.00: Dziennik telewizyjny. 20.20: Śpiewa Wiesława Orlewicz. 20.40: Teatr Kobra: „Zabiłem swoją żonę" — komedia sensacyjna Johna Tully. 21.35: „Ucieczka — powrót" — program ze Szczecina. 22.00: Dziennik telewizyjny.

PIĄTEK

17.00: „Spotkanie z pisarzem" — Alfred Szklarski. 17.35: „Aktualności". 17.45: 7-ma lekcja języka rosyjskiego. 18.05: „Bryza" — magazyn morski — tr. z Gdańska. 18.30: „Przygody rodziny Odrzutowskich" — film seryjny. 18.55: Wszechnica TV: „Okaz świata" — reportaż Karola Lubelczyka z Instytutu Kartografii. 19.30: Dziennik telewizyjny. 19.50: „Dobranoc". 20.00: Reportaż z V festiwalu filmowego w Moskwie. 21.00: II TV festiwal teatralny „Kobiety z Niskavuori". 23.00: Dziennik telewizyjny.

SOBOTA

10.00: „Opętanie" — film fabularny produkcji francuskiej, dozwolony od lat 16-tu. 11.40—17.10: Przerwa. 17.10: 8-ma lekcja języka angielskiego. 17.30: „100.000 głosów" — tr. z Rygi. 18.00: „Aktualności" — magazyn informacyjny. 18.15: Dla młodych widzów „Dzień dobry niedziela" — czyli liga entuzjastów wakacji. 18.45: Film z serii: „Bonanza". 19.35: „Wieczorne rozmowy". 19.50: „Dobranoc". 20.00: Dziennik telewizyjny. 20.20: „Estrada poetycka.". 20.40: „Tilt" — filmowy program rozrywkowy — produkcji włoskiej. 21.30: Dziennik telewizyjny. 21.45: „Opętanie" — film fabularny produkcji francuskiej, dozwolony od lat 16-tu.

NIEDZIELA

8.30: „Moskiewski Kreml wczoraj, dziś i jutro" — dzwony Iwana Groźnego — program z Moskwy. 9.00—10.00: Przerwa. 10.00: Zawody i gry na wodzie — program dla młodych widzów (transmisja znad Jeziora Arend). 11.00—13.40: Przerwa. 13.40: „Niedziela w parku" — rewia amatorskich zespołów estradowych rybnickiego okręgu węglowego. 14.25: Polska Kronika Filmowa. 14.35: „Na krakowskim Rynku" — widowisko regionalne. 15.10: „O polskich akweduktach" — program z cyklu „Piórkiem i węglem" — tr. z Krakowa. 15.30: „Kwadrans wiejski". 15.50: Program rozrywkowy. 17.00: Program filmowy. 17.25: „Ludzie i zdarzenia". 17.35: „Okazja czyni złodzieja" — opera G. Rosiniego. 18.50: „20 lat CSRS" — teleturniej. 19.50: „Dobranoc". 20.00: Dziennik telewizyjny. 20.20: „Gwiazdy Hollywood" — film. 21.10: „Serenada w parku Sans-Souci". 22.10: Niedziela sportowa.

Odbudowa domów mieszkalnych w Chile

MEKSYK (PAP)

Rząd Chile postanowił przystąpić do budowy 12 tys. domów mieszkalnych w okręgu Valparaiso, dotkniętym przed trzema miesiącami katastrofalnym trzęsieniem ziemi. W wyniku tej klęski żywiołowej zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo wówczas 30 tys. budynków.

Chile uzyskało od międzynarodowego banku rozwoju 12 mln dolarów kredytu na koszty odbudowy zniszczeń.

Czy zbliża się rozwiązanie kryzysu dominikańskiego?

NOWY JORK (PAP)

W Santo Domingo wzrosły nadzieje na utworzenie tymczasowego rządu w Republice Dominikańskiej i rozwiązanie tym samym kryzysu politycznego w tym kraju.

Zgodnie z propozycjami Organizacji Państw Amerykańskich, rząd ten miałby przeprowadzić w ciągu 6—9 miesięcy wybory powszechne.

Po zakończeniu czwartkowego spotkania przywódców konstytucjonalistów, kilku jego uczestników oświadczyło dziennikarzom, że powstańcy są bliscy osiągnięcia porozumienia z OPA. Obecnie dla utworzenia rządu tymczasowego potrzebna jest jeszcze tylko zgoda szefa junty wojskowej, gen. Imberta.

Agencje zachodnie podają, że kandydatem konstytucjonalistów na prezydenta i szefa rządu tymczasowego jest bogaty byznesman, Hector Garcia Godoy, były minister spraw zagranicznych rządu prezydenta Boscha.

Wstrzemięźliwy optymizm Hallsteina

BONN (PAP)

Prezes komisji Wspólnego Rynku, Walter Hallstein, przemawiając na tzw. kongresie gospodarczym CDU/CSU przestrzegał przed dramatyzowaniem obecnego kryzysu w EWG. Zalecał on daleko idącą wstrzemięźliwość w spekulacjach na temat przyszłości tej wspólnoty.

Hallstein uważa, że kryzys brukselski może być przezwyciężony, gdyż z dotychczasowego przebiegu rokowań nie można wysnuć wniosku, że porozumienie jest niemożliwe.

Hallstein powiedział że od pół wieku rozwój historyczny Europy waha się między równowagą a hegemonią. Nie wymieniając Francji, zaznaczył, że dziś żadne państwo europejskie nie dysponuje potencjałem gospodarczym, militarnym i politycznym wystarczającym do zapewnienia sobie hegemonii.

Nieproszeni goście

BONN (PAP)

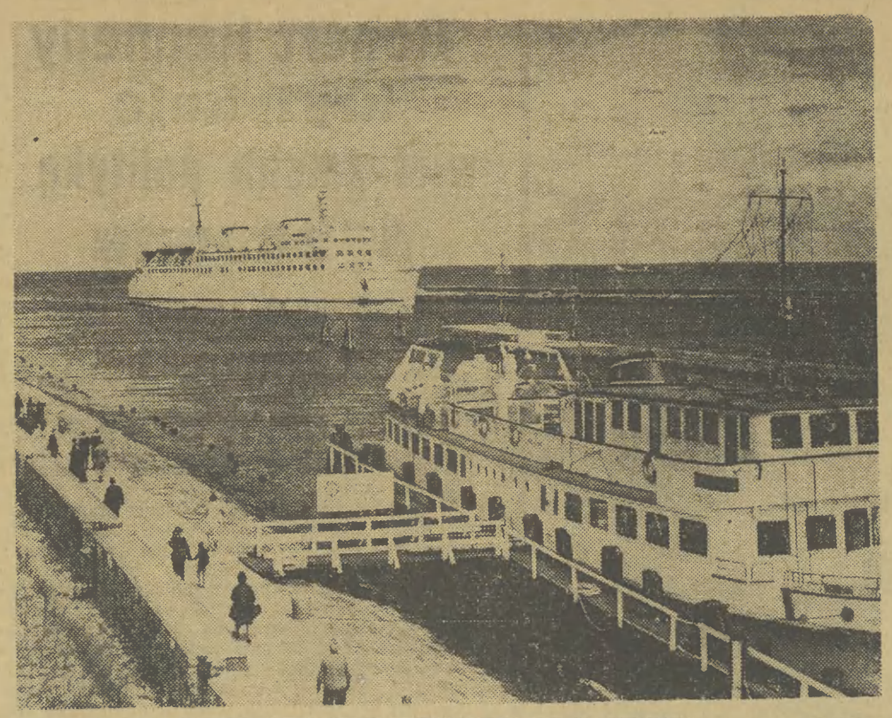
Rzecznik dowództwa marynarki wojennej Bundeswehry zakomunikował, że w ciągu najbliższych dni eskadra zachodnioniemieckich trałowców wpłynie do portów szkockich, Dundee i Aberdeen. W dniach od 9 do 23 lipca eskadra, w której skład wchodzi 12 okrętów, będzie uczestniczyć w manewrach floty angielskiej u wybrzeży szkockich.

Trałowce „złożą wizytę" w Dundee, mimo że władze miejskie oświadczyły przed dwoma dniami, iż są stanowczo przeciwne tej wizycie. Protest władz miejskich stwierdza że mieszkańcy Dundee nie chcą widzieć w swym porcie zachodnioniemieckich okrętów wojennych.

Saragat o zjednoczeniu Niemiec

BERLIN (PAP)

W odczycie na uniwersytecie w Berlinie zach. prezydent Włoch Saragat podkreślił, iż Niemcy mają prawo do zjednoczenia swego kraju, jednakże dodał, że zjednoczenie to musi uwzględniać realnie istniejącą sytuację. Realizacja prawa do zjednoczenia wymaga uznania aktualnie istniejącego stanu w Europie i rezygnacji z użycia siły jako środka rozwiązywania międzynarodowych problemów politycznych.



4 lipca w Rostocku został uroczyście otwarty VIII Tydzień Bałtyku — impreza, na którą tradycyjnie już przybywają goście z państw rejonu nadbałtyckiego oraz z Norwegii i Finlandii. Tegoroczny „Tydzień Bałtyku" odbywa się pod hasłem „Bałtyk — morzem pokoju".

Na zdjęciu: w rostockim porcie. CAF

Blokada ekonomiczna Kuby w USA trwa nadal

NOWY JORK (PAP)

W amerykańskich urzędach pocztowych pojawiły się ogłoszenia, że wysyłka pieniędzy na Kubę jest nielegalna i karana więzieniem. Zakaz ten obowiązywał już od r. 1962, tzn. od momentu zerwania stosunków z Hawaną, jednakże zdarzały się ciągle wypadki transferu drobnych sum na Kubę przez krewnych lub obce osoby z terenu Stanów Zjednoczonych.

Do jakich granic posunięta jest blokada ekonomiczna Kuby w USA, świadczyć może humorystyczny niemal fakt, że oficjalny katalog znaczków pocztowych Scotta urywa się nagle na r. 1962 kilkuwierszową wzmianką, że prawo amerykańskie zakazuje sprowadzania, handlu, obrotu i ogłaszania wszelkich towarów kubańskich, w tym również znaczków pocztowych. Przesyłki pocztowe na Kubę są poddawane bezceremonialnej kontroli w urzędach pocztowych na zasadzie rozporządzenia generalnego pocztmistrza.

Żaden amerykański dystrybutor nie przyjmie zlecenia na prenumeratę prasy kubańskiej. Ci, którym jest to potrzebne, korzystają z pośrednictwa firm kanadyjskich, z tym, że nazwisko każdego abonenta trafia bardzo szybko do archiwów FBI.

Kryzys węglowy w NRF

BONN (PAP)

Jak zakomunikował dziennikarzom w Essen wiceprzewodniczący zjednoczenia właścicieli kopalń Ruhry, Reintges, w roku 1965 wydobycie węgla w zagłębiu Ruhry zmniejszyło się o 4,5 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

W ostatnich miesiącach w zagłębiu Ruhry zamknięto siedem kopalń węgla kamiennego.

W NRF krzewi się nienawiść rasową

BERLIN (PAP)

Liczne antysemickie ekscesy w Niemczech zachodnich budzą zaniepokojenie światowej opinii publicznej.

Co czynią Niemcy, aby temu zapobiec?

Zachodnioberliński dziennik „Spandauer Volksblat" stwierdza, iż w NRF nie podejmuje się żadnych kroków w celu uchronienia dorastającej młodzieży przed jadem nienawiści rasowej. „Dziennik pisze, że „większość podręczników szkolnych nadal sprzyja szerzeniu się dawnego zła! Nie wystarczy przecież powierzchownie usunąć trujące zielsko... Korzenie muszą być wytępione, a ziemia odkażona. Dotychczas nie nastąpiło to u nas".

Trzęsienie ziemi w Austrii

WIEDEŃ (PAP)

Silne trzęsienie ziemi zanotowano w piątek rano w Innsbrucku. Wstrząs zarysował ściany, pospadały obrazy, jednakże nie wyrządził on większych szkód.

Lżejsze wstrząsy dały się odczuć w Neustadt, położonym około 40 km na południowy zachód od Wiednia.

Uchwała KW FJN

Dokończenie ze str. 1

go w czasie kampanii Wojewódzki Komitet FJN kieruje pod jego adresem słowa serdecznego uznania i podziękowania za wykazany trud i wysiłek.

— Ważnym momentem w rozwoju społecznej aktywizacji mieszkańców miast i wsi był udział młodzieży, nauczycielstwa i kobiet w kampanii wyborczej.

— Mając na uwadze potrzebę i konieczność dalszego rozwijania więzi organów przedstawicielskich ze społeczeństwem — plenum Wojewódzkiego Komitetu FJN zobowiązuje wszystkie komitety FJN do przeprowadzenia dorocznego bilansu stanu realizacji programów wyborczych i postulatów ludności, oceny stopnia społecznej aktywizacji mieszkańców miast i wsi oraz wskazywania zadań w tym zakresie na następny okres.

— Zakwalifikowania do realizacji wespół z radami narodowymi słusznych postulatów wyborców oraz poinformowania o tym wnioskodawców najpóźniej do III kw. br. Ważne będzie przy tym określenie metod i sposobów wykonania poszczególnych postulatów.

— Dalszego właściwego planowania i organizowania spotkań posłów i radnych z wyborcami. Wstępny plan spotkań z posłami na okres roczny należy przedstawić do dnia 10. IX. 1965 r., uwzględniając przede wszystkim w tym zakresie miejscowości i wsie o słabszej aktywności politycznej, nadanie szczególnej rangi organizowaniu czynów społecznych w oparciu o szeroką inicjatywę ludności, przy czym jako jeden z głównych kierunków należy uwzględnić sprawę rozwoju sieci budownictwa drogowego, nieustannego dążenia wiejskich i gromadzkich komitetów FJN w kierunku podniesienia produkcji rolnej, szerokiego stosowania agrominimum i różnych form szkolenia zawodowego. Ważnym kierunkiem działania winno być też dążenie do rozwoju akcji sanitarno-porządkowej. Należy również zwrócić uwagę na dalszy rozwój kultury na wsi.

— Organizowania szerokiej, społecznej aktywności mieszkańców małych miast w kierunku ich rozwoju. Ośrodki te winny w stosunku do wsi odgrywać coraz większą rolę usługową i kulturalno-twórczą.

Wymaga to przyciągania do nich odpowiedniej kadry fachowców, rozwoju przemysłu terenowego, państwowego i spółdzielczego, aktywizacji usług uspołecznionych i rzemiosła indywidualnego oraz zapewnienia warunków dla postępu chałupnictwa.

— Realizacja Funduszu Budowy Szkół stała się czynnikiem, który poważnie wpłynął na rozwój oświaty w naszym województwie. Sprawie tej należy nadal poświęcić znaczną uwagę w pracach FJN.

— Pełnego zaangażowania i wykorzystania w dalszych pracach komitetów FJN aktywu doświadczonego działaniem w toku kampani wyborczej. Należy stosować zasadę przydzielania aktywowi odpowiednich zadań w komisjach FJN oraz obejmowania jego opieką terenowych ogniw FJN (wiejskich i gromadzkich komitetów). Przy ustalaniu zadań dla aktywu skupionego w komitetach FJN należy uwzględniać indywidualne zainteresowania każdego aktywisty FJN.

Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Krakowie

Najkrócej

(p) ● **Pułkownik Bumedien prowadzi rozmowy z przywódcami politycznymi i wojskowymi w sprawie utworzenia nowego rządu. Według nie sprawdzonych jeszcze wiadomości, do rządu tego ma wejść szereg oficerów armii. W Algierze krążą pogłoski o mającej nastąpić całkowitej reorganizacji partii politycznej Front Wyzwolenia Narodowego.**

● **Delegaci z 58 krajów zakończyli w czwartek w Nowym Jorku 4-tygodniową konferencję, zatwierdzając międzynarodowe porozumienie, które zapewnia krajom pozbawionym dostępu do morza wolny od opłat celnych przewóz towarów z i do sąsiednich portów morskich.**

● **Dziennik kairski „Al Ahram" podaje, że sytuacja w południowej Arabii zaostrza się z każdym dniem. W odpowiedzi na bombardowanie pozycji powstańczych przez samoloty angielskie noc w noc wybuchają nowe bomby w Adenie.**

● **Prezydent Naser wydał dekret o stworzeniu specjalnej komisji planowania wielkiego Kairu, która ma kontrolować realizacje projektu budownictwa wielkiego Kairu.**

● **6.500 wystawców z 60 krajów zgłosiło swój udział w jesiennych Targach Lipskich, które odbędą się w dniach od 5 do 12 września. Jest to rekordowa liczba wystawców zagranicznych.**

● **Gubernator prowincji Chartum ogłosił zakaz pochodów ulicznych i demonstracji, jak również zgromadzeń w miejscach publicznych. Zakaz ten został ogłoszony w kilka godzin po złożeniu przez premiera Sudanu, Mahdżuba w zgromadzeniu ustawodawczym obietnicy zniesienia zakazu demonstracji, wydanego przez poprzedni rząd Al Halifa.**

● Do Duesseldorfu (NRF) wyjechał w piątek dyrektor Teatru Współczesnego Erwin Axer. Wyjazd związany jest z zamierzonym wystawieniem przez tamtejszy Schauspielhaus, w jego rezyserii, sztuki Sławomira Mrożka „Tango".

● Nowy statek — przetwórnia „Finwal" wypłynął w piątek ze Świnoujścia na łowiska w rejon Kanady i Ameryki Płn. Tereny tamtejsze obfitują przede wszystkim w doskonałe gatunki śledzia i karmazyna.

● W dniach od 3 do 8 bm. odbyła się w Warszawie IV sesja polsko-mongolskiej komisji współpracy naukowo-technicznej. Podpisano protokół, który przewiduje wymianę dokumentacji technicznych i podstawowych doświadczeń produkcyjnych w zakresie przemysłu lekkiego i spożywczego.

● Sprawą, którą od kilku dni żyją warszawiacy jest apel znanej pisarki Ewy Szelburg-Zarembiny o wzniesienie pomnika walczących w dniach wojny młodzieży oraz dzieci polskich.

● Zbliżają się żniwa, a wraz z nimi okres intensywnej pracy dla wszystkich placówek skupujących zboże. Gminne spółdzielnie zakończyły już przygotowania swoich placówek do tegorocznego skupu ziarna. Na dostawy oczekuje ponad 3100 punktów skupu, czyli o 24 więcej niż w ub. roku.

SPORT • SPORT

Spływ o „Puchar Ziemi Sądeckiej" rozpoczęty

Wspólne ognisko w Łącku zakończyło I etap

Barwna kawalkada kilkudziesięciu kajaków wyruszyła wczoraj z Czorsztyna na trasę III ogólnopolskiego spływu kajakowego na Dunajcu o „Puchar Ziemi Sądeckiej".

Osady z Bydgoszczy, Katowic, Jasła, Tarnowa, Krakowa, Nowego Sącza i innych miast rozpoczęły walkę o cenne trofeum na trasie I etapu Czorsztyn — Łącko. Wśród startujących nie zabrakło zeszłorocznego zdobywcy pucharu — osad Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego z Nowego Sącza czy obrońców innego pucharu — pracowników Zakładów Mechanicznych Tarnów. Start nastąpił podczas deszczu. Na dalszej trasie pogoda sprzyjała uczestnikom spływu. Nastrój był dobry. Na trudnych odcinkach trasy czuwali ratownicy. Parę niegroźnych wywrotek zlikwidowano bez trudu.

Do Łącka dotarły wszystkie osady. Rozbito nad Dunajcem biwaki. Wieczorem przy wspólnym ognisku zakończono pierwszy dzień spływu.

Dziś o godz. 9 nastąpi start do drugiego etapu Łącko — Znamirowice. O godz. 11—13 przewidziany jest slalom pod mostem w Nowym Sączu.

W godzinach wieczornych na Jeziorze Rożnowskim — atrakcyjna impreza z pochodniami „Noc Wenecka".

Zakończenie spływu nastąpi w niedzielę w godzinach przedpołudniowych.

Złoty medal J. Pawłowskiego!

Doczekaliśmy się wreszcie polskiego dnia na szermierczych mistrzostwach świata w Paryżu, na który tak długo czekaliśmy. W hali Coubertin rozległy się w piątek po raz pierwszy dźwięki Mazurka Dąbrowskiego. Na główny maszt majestatycznie wpłynęła biało-czerwona flaga. Na najwyższym stopniu podium zwycięzców stanął Jerzy Pawłowski — mistrz świata w indywidualnym turnieju szablowym. Tak więc Polak powtórzył swój sukces z 1957 roku, kiedy również w tej samej hali wywalczył złoty medal. Pawłowski bił się znakomicie. W finale przegrał tylko jedną walkę z reprezentantem Związku Radzieckiego — Mielnikowem. Srebrny i brązowy medale zdobyli Węgrzy Meszena i Horwath.. Dalsze miejsca zajęli: 4) Mielnikow (ZSRR) 5) Pezsa (Węgry), 6) Rylski (ZSRR). Tak więc mistrz świata z Gdańska i złoty medalista z Tokio zajęli ostatnie pozycje.

Tak się złożyło, że o pierwszym miejscu decydowała ostatnia walka finałowa, na planszy stanęli Pawłowski i Węgier Meszena. Obaj mieli po 3 wygrane walki i zwycięzca tego pojedynku zdobywał najwyższe trofeum mistrzostw. Polak decydującą walkę wygrał 5:0.

Ewa Kłobukowska — najszybszą kobietą świata

Wspaniałym triumfem polskich sprinterek zakończył się bieg na 100 m w ramach zawodów o Memoriał Rosickiego w Pradze. Zwyciężyła Ewa Kłobukowska w czasie 11,1 sek. — nowy rekord świata! Wynik ten jest lepszy od rezultatu fenomenalnej Amerykanki Rudolph o 0,1 sek. Ten sam wynik co Kłobukowska uzyskała Irena Kirszenstein wyrównując tym samym aktualny rekord świata. Tak świetnego duetu sprinterskiego nie posiada żadna inna ekipa krajowa.

Na tych samych zawodach Maniak wygrał bieg na 100 m wyrównując rekord Polski wynikiem 10,2 sek.

W biegu na 1500 m startował krakowianin Wójcik. Zajął on 8 miejsce w czasie 3.45.8.

W kilku wierszach

● Po szóstej kolejce spotkań, w międzynarodowym turnieju szachowym kobiet rozgrywanym w Brianśku (ZSRR) prowadzi młoda utalentowana zawodniczka rumuńska Nicolau, która nie poniosła dotąd żadnej porażki. Polka Jurczyńska zajmuje dalsze miejsce.

● W kolejnym międzypaństwowym spotkaniu żużlowym rozgrywanym w Anglii, Związek Radziecki przegrał z reprezentacją Wielkiej Brytanii 36:73.

● W pierwszym meczu finałowym w siatkówce o mistrzostwo Europy kolejarzy Czechosłowacja pokonała NRD 3:2.

● W międzynarodowych zawodach żeglarskich w Tallinie mimo ciężkich warunków rozegrano kolejne biegi. Po 5 — dniach prowadzi Nowoderezkin (ZSRR). Polak Szadziewski zajmuje 9 miejsce.

● Siatkarze szczecińskiej Pogoni rozegrali w Kairze spotkanie z reprezentacją ZRA. Duży sukces odniosła drużyna polska zwyciężając 3:1.

Rozpoczyna się II runda

Hutnik gra z Gwardią

W niedzielę w rewanżowym pojedynku z Gwardią Koszalin piłkarze Hutnika, rozpoczną spotkania drugiej rundy. w grupie eliminacyjnej o awans do II ligi.

W pierwszym pojedynku w Koszalinie podopieczni trenera M. Jabłońskiego odnieśli zwycięstwo nad Gwardią 4:2. Nie powinno to jednak uśpić uwagi „hutników".

Początek meczu niedziela — 11 lipca godz. 17.30. Stadion Hutnika.

Kraków miasto — Kraków województwo

W ramach IV Centralnej Spartakiady piłkarze reprezentacji miasta Krakowa i województwa rozegrają w sobotę o godz. 17.30 atrakcyjne spotkanie na boisku Wawelu. Warto nadmienić, że w dotychczasowych rozgrywkach młodzieżowa reprezentacja naszego miasta spisuje się bardzo dobrze i po zwycięstwach nad Katowicami, Rzeszowem i Lublinem ma duże szanse na zakwalifikowanie się do finału.

Kajakarze-olimpijczycy startują w Nowej Hucie

Wczoraj w Nowej Hucie rozpoczęły się trzydniowe międzystrefowe regaty kajakowe. Startuje 510 zawodniczek i zawodników z 20 klubów warszawskich, śląskich i krakowskich.

Wyniki wczorajszych biegów finałowych:

kanadyjki: dwójki jun. starszych 500 m 1. KKW-29 2.15,8 przed drugą osadą KKW; jedynki 1000 m Malinowski (Górnik Czechowice) 5.08,2, 2. Parizek (AZS Kraków) 5.22,6; jedynki 5 km jun. starsi 1. Lewandowski (Sparta Warszawa), 2. Osika (KKW);

kajaki — seniorzy: dwójki 500 m Kapłaniak — Zieliński (Sparta) 1.41,2, Jabłoński — Janusz (Górnik Czechowice) 1.41,8; czwórki 1000 m Skra Warszawa 3.22,8, 2. Sparta Warszawa 3.27,6; czwórki 10 km 1. Sparta, 2. Górnik;

juniorzy starsi: jedynki 500 m Kin (Nadwiślan) 1.55,6, Pulorz (Górnik) 1.55,8; 5 km jedynki Kin 25.48,8, 2. Struplechowski (SEra) 25.54,2; dwójki 5 km Sparta 22.18,2, Górnik 22.56,3; czwórki 500 m Sparta 2.04,2, Skra 2.04,4;

młodzicy: czwórki 300 m Marymont Warszawa 1.05,2, KKW 1.05,7; seniorki 500 m jedynki Kaczorowska (Skra) 2.10,0, Mendalska (Sparta) 2.12,6; juniorki 500 m jedynki Cholewa (Górnik) 2.21,4, Skatulska (Marymont) — 2.21,6, dziewczęta 300 m dwójki 1. Górnik, 2. Marymont.

Dziś dalszy ciąg zawodów.

O wejście do klasy A

Piłkarze Przeboju Wolbrom zmierzą się w spotkaniu o wejście do A klasy w decydującym meczu ze Świtem Krzeszowice, także na neutralnym terenie w Krakowie na boisku Wawelu w niedzielę godz. 11.

Ostatnie lata nie skąpią nam mrocznych politycznych dramatów, których ofiarami padają ludzie wybitni. W krótkim czasie przeżyliśmy aż 3 takie super-spiski polityczne. Jako pierwszy w styczniu 1961 zginął z rąk cynicznych oprawców Patrice Lumumba jedna z najpiękniejszych postaci Czarnej Afryki. Drugiego, Johna Kennedy'ego, w listopadzie 1963 dosięgnęła kula kierowana ręką, której nie znamy, ale możemy się domyślać. Trzecim stał się w dniu 19 czerwca 1965 Ahmed Ben Bella, twórca nowej Algierii.

Każdy z tych zamachów jest różny w swojej technice, choć w dwu pierwszych więcej można się na razie doszukać podobieństw z racji ujawnienia zakulisowych, skrajnie prawicowych sił, snujących pajęczynę zbrodni. Kongijski wariant był jednak jaskrawszy i mniej zawoalowany, szczerszy w brutalności porachunków. Złożyć to można na karb stopnia rozwoju techniki mordowania w tej części świata. Spisek przeciw Lumumbie stanowił jawnie cyniczne „rozwiązanie problemu", z czym się zresztą nadmiernie nie kryła katangijska elita wykonawców zbrodni.

W drugim, amerykańskim, wypadku morderstwo wymagało już pokrycia innym morderstwem dla uniknięcia komplikacji. Stany Zjednoczone reprezentują przecież inny stopień cywilizacyjny. On to właśnie warunkował technikę zabójstwa. Tutaj koniecznością stały się formalne poszukiwania prawdy i tomy protokołów szacownej komisji badawczej Warrena. Nikt się oficjalnie nie cieszył, choć wynik ostateczny był ten sam: usunięto człowieka godnego szacunku, wybitną indywidualność polityczną. USA — jak i Kongo — skręcały w prawo.

Od trzeciego, algierskiego zamachu stanu dzielą nas tylko dni. Zdołano w tym czasie rozszyfrować przebieg wydarzeń i fakty, które je poprzedzały. Odtworzono je dość dokładnie, niemal ze szczegółami. W świetle tego co już jest jasne, spisek algierski zdaje się rysować jako odbicie najklasyczniejszego prawzoru zamachów stanu, pozostawionego nam przez starożytność. 19 czerwca 1965, w niespokojnej atomowej erze, powtórzyły się raz jeszcze niemal wiernie Idy Marcowe 44 roku przed naszą erą. Choć sceneria jest inna, nie rzymska, i bez togi, choć nóż zastąpiony został automatami, a bożyszcze było prostym synem fellaha, raz jeszcze po wiekach Brutus rozprawił się z Cezarem.

Klasyczny zamach stanu niewiele nabrał w tym czasie cech nowych. I wtedy i teraz umiłowany władca w mgnieniu oka „awansował" na tyrana i — to już korekta nowoczesności — na malwersanta. I wtedy i teraz najbliżsi przyjaciele i współpracownicy sięgnęli po katowskie rzemiosło. W obu wypadkach wiadomo przeciwko czemu wystąpili i nie wiadomo czego chcą dokonać. Łatwiej jest bowiem strącać i zabijać, trudniej tworzyć i budować.

Wszystko na razie wskazuje, że współczesny Brutus, „strażnik ojczyzny" Bumedien, w momencie gdy sam poczuł się zagrożony, odkrył niebezpieczeństwo grożące rzekomo Algierii. Milczący, patrzący spode łba mistyk bliski fanatyzmu, otoczony jest plejadą ludzi reprezentujących perspektywicznie immobilizm. Dość bezradnie, jak by po omacku Rada Rewolucyjna Algierii wchodzi na swoją drogę. Wystąpili przeciw Komuś, przeciw jego błędom autentycznym, wyolbrzymionym i zmyślonym, przeciw nieszablonowej jednostce i wiążącej się z nią radykalizacji. Ich kierunkowskazem jest — o ile można się zorientować — tradycyjny islamizm. Dlatego oczywiście skręcą w prawo.

Czas w naszej epoce biegnie jednak szybciej niż w starożytności. W ciągu trzech tygodni nowej władzy w Algierii wiadomo już, że armia, motor zamachu, nie jest monolitem. Już — błyskawicznie — zarysowuje się grupa niezadowolonych oficerów, która protestuje przeciwko użyciu ich wyłącznie jako narzędzia do obalania „dyktatora". Grają coraz mocniej ambicje ludzi małych. Także nie jest już tajemnicą, że w Algierii nastąpiła ewolucja uczuć narodu w stosunku do wojska. Sentyment dla walczących o wyzwolenie kraju rozpłynął się, a widok żołnierzy z palcem na cynglu karabinów nie wyzwala miłości ogólnej i jej nie służy.

Słychać głosy, że armii algierskiej grozi samozagłada. Są one może przedwczesne, choć niekoniecznie błędne.

Brutus wszedł także do historii tylko jako zabójca Cezara.

ZOFIA LEWARTOWSKA

Felieton tygodnia

ET TU BRUTE...

WŁADYSŁAW NEUBELT

AKTOR

Państwowego Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej w Krakowie

odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi,

zmarł w dniu 9 lipca 1965 r.

W Zmarłym traci Teatr zasłużonego Artystę, znakomitego Kolegę i wielkiego serca Człowieka.

DYREKCJA i ZESPÓŁ STAREGO TEATRU w KRAKOWIE

CZYNY OBY SPOŁECZNE

Geneza czynów społecznych, szczególnie ważnych i popularnych na wsi, jest prosta: **jakieś miejscowe potrzeby zaczęły powodować, że ludzie skrzykiwali się i chwytali za łopaty.** Gdy działać się to zaczęło w wielu miejscach, sprawa stała się problemem społecznym. **Kiedy dla wykonania prac społecznych zaczęto coraz częściej wymagać subwencji, pomocy fachowej, dostawy narzędzi i materiałów — rzecz stała się zagadnieniem państwowym.**

Satyryk zatarłby ręce z zachwytu: obecnie wpierw powstaje powiatowy plan i budżet czynów społecznych, potem plany i budżety gromadzkie, potem — tak! — ludność podejmuje postanowienia o podjęciu czynów, potem postanowienie to spisane zostaje na specjalnym formularzu, potem powstaje plan, w którym jedne czyny są zatwierdzone, inne odrzucone, potem opracowuje się dokumenty określające sposoby zabezpieczenia środków materialnych i technicznych, potem wypełnia się kwestionariusze statystyczne, potem odpowiednie dokumenty wędrują do banku inwestycyjnego itd. itp. W niektórych gromadach są już nawet specjalni urzędnicy od spraw czynów społecznych i maluczko, a w powiatach i województwach stanie się to samo. Biurokratyzacja, formalizacja, lipa, bzdura? Spokojnie!...

Finanse wymagają kontroli

Jeśli grono ludzi zechce w stosownym miejscu posadzić kwiatki nie prosząc o żadną pomoc finansową, oczywiście żaden Biurokracy im w tym nie przeszkodzi, chociaż... **Lepiej jest zapytać w radzie narodowej, czy za tydzień w miejscu kwietnika nie zacznie budować domu.** Prawie wszystkie czyny społeczne wymagają jednak **materialnej i rzeczowej pomocy.** Państwo zaś nie może angażować środków bez prawa kontroli celowości wydatków, bez ustalania hierarchii potrzeb. I tak, mimo tej kontroli, w pewnym 140-tysięcznym mieście wystawiono w czynie społecznym 9 basenów kąpielowych, z tego 4 w roku 1964. A w pewnej wsi jednocześnie, niezależnie od siebie, stanęły dwie sale widowiskowe, w tym jedna na 450 miejsc kosztowała państwo dopłatę blisko dwumilionową. **Bez zatwierdzeń i biurokracji wystawia się niekiedy w czynie społecznym obiekty, które potem niszczeją, bo nie mają gospodarza.**

Wreszcie bez takiego uprzedniego planowania czynów społecznych nie można zagwarantować im środków finansowych i terminowych dostaw materiałów i narzędzi. Wreszcie, gdyby dotacja państwowa szła za wszelkim zrywem, fundusze inwestycyjne przeznaczone na dofinansowanie czynów społecznych uległyby kolosalnemu rozproszeniu, a same czyny, co często się dzieje, byłyby po prostu sposobem wymuszania od rady narodowej pieniędzy.

I tak, mimo wszystkich przepisów określających, jaki maksymalnie odsetek kosztów może być pokryty przez dotację (w zależności od rodzaju czynu społecznego 18 do 60 proc.), niemało jest czynów wykonywanych jak ten pasztet: **„jeden koń — jeden zając".** Praca społeczna wartości kilku tysięcy złotych i dotacja półmilionowa. Bywa, że kiedy jakiś projekt inwestycyjny nie znajdzie się w planie, bo kompetentne władze uznają, że jest ona niecelowa, albo może poczekać, gdyż istnieją pilniejsze potrzeby — wtedy promotorzy danego pomysłu organizują „czyn społeczny", aby nakład inwestycyjny wymusić.

Groźba fikcji

Szereg powiatowych rad narodowych podjęło uchwały, że na ich terytorium świetlice, albo lokalne drogi można budować tylko w oparciu o czyny społeczne i nie wolno takich inwestycyjnych zamysłów wkładać do normalnego planu gospodarczego. **Tu kończy się planowa kontrola i regulacja czynów społecznych, a zaczyna robienie z nich biurokratycznych fikcji lub świadczeń obowiązkowych.**

Istotnie, w czynie społecznym, z punktu widzenia powiatowego budżetu — można osiągnąć pewne cele o połowę taniej. Ale pozamaterialny koszt takiego sposobu jest zbyt wielki, żeby się opłacał. Tego typu postępowanie zabija spontaniczną inicjatywę społeczną. Stanowi ono łatwiznę: zastępowanie agitacji, pobudzanie społecznikostwa — tworzeniem administracyjnie ustanowionej konieczności.

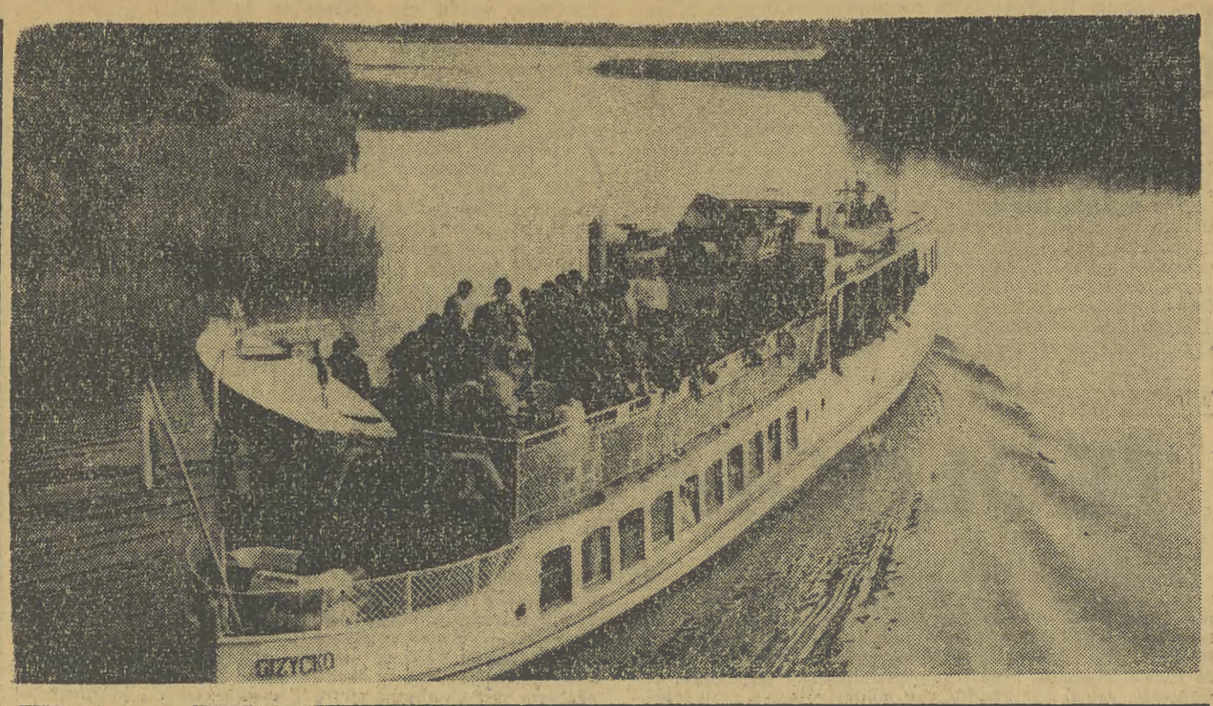
Istnieją i inne niezamierzone sposoby unicestwiania spontanicznego entuzjazmu ludzi i ich dobrowolnego społecznikostwa. Skoro czyny społeczne planuje się z góry, zdarza się, że są planowane dowolnie, bez uprzedniego sondażu, czego ludność pragnie, na rzecz czego skłonna jest pracować lub ofiarować pieniądze. I wtedy np. planuje się, że ludność wiejska ma przybyć do miasta i porządkować rynek. Bywa też, że zainteresowani ostatni dowiadują się o tym, że rzekomo podjęli czyn społeczny. Bywa, że każe im się pracować przy wznoszeniu czegoś bardzo ważnego, ale nie mającego związku z ich potocznym życiem.

Potrzeba umiaru

Planowanie czynów społecznych objętych państwową subwencją stanowi konieczność. Ale wydaje się, że rola władzy terenowej przy sterowaniu czynami społecznymi musi być dwojaka. **Powinna ona polegać na rozsądnym i skutecznym skłanianiu ludności do podejmowania się pewnych prac oraz na akceptowaniu spośród zgłoszonych spontanicznie sugestii tych, które wydają się godne subwencjonowania.**

Czyny społeczne odgrywają w naszym życiu gospodarczym coraz większą rolę, tak, że władza państwowa może już na nie liczyć, jako na jeden z elementów wytwarzania dochodu. Ich wartość w roku 1960 wyniosła 1.400 milionów, a w roku 1964 już około 4 miliardy. Stanowi to 8 proc. nakładów inwestycyjnych planu terenowego. Wartości pozamaterialne są oczywiście niewymierne. **Zaczyna się jednocześnie zarysowywać niebezpieczeństwo formalizmu i tendencji do przemieniania czynów społecznych w rodzaj obowiązkowej daniny.** A w naszym planowo zbudowanym życiu społeczno-gospodarczym musi przecież istnieć miejsce również na spontaniczne odruchy społeczne.

A. BARSKA



NA SZLAKU WIELKICH JEZIOR MAZURSKICH

Sezon turystyczny w pełni. W 7 kierunkach pływają statki Żeglugi Mazurskiej, która wzbogaciła się ostatnio o dwie nowe jednostki. Niemniej jednak i wysłużone już statki cieszą się stałym powodzeniem.

Na zdjęciu: jeden z pasażerskich statków Żeglugi Mazurskiej — „Giżycko" na swej codziennej trasie Mikołajki — Giżycko.

CAF — fot. Moroz

Książka pasjonujących tematów

Wiele pytań i wątpliwości intryguje współczesną młodzież, młode małżeństwa i rodziny. Chcąc na nie odpowiedzieć, zwracają się zwłaszcza do prasy, która prowadzi rubryki pod różnymi tytułami mające na celu rozwiązywanie problemów współczesności. Jedną z takich znanych rubryk są „Listy Karoliny" prowadzone na łamach „Kobiety i Życia" przez red. Annę Wysznacką. Gromadzące się w teczkach materiały skłoniły autorkę do ujęcia ich w osobnej książce pod tytułem „Mała miłość"*). Oparła się na rozmowach z czytelnikami, na ich listach oraz na dyskusjach prowadzonych w czasie różnych spotkań z młodzieżą. Stąd aktualność problematyki poruszonej w książce.

Autorka próbuje odpowiedzieć na dziesiątki tematów, które podsuwa współczesne życie. Jesteśmy świadkami krystalizacji nowego porządku moralnego i obyczajowego. Ma on uwolnić współżycie ludzi od nacisku dawnych przesądów i przymusów i nieść jednocześnie prostotę i naturalność, zaszczepiać poczucie godności, odpowiedzialność za drugiego człowieka, pozwalając układać nasze życie piękniej i szczęśliwiej.

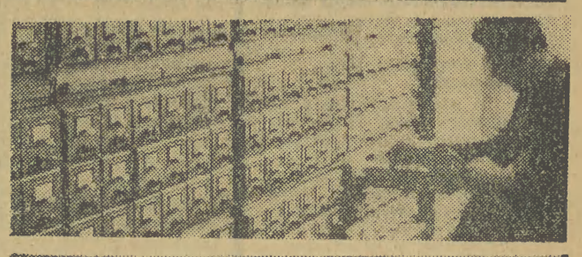
Próba odpowiedzi na wiele tych i podobnych pytań jest ujęta w formę lekkiego felietonu, który czyta się „jednym tchem". Już same tytuły poszczególnych rozdziałów wprowadzają w treść tej książki: „Małżeństwo na złość", „Nietypowe dziecko", „Grzeszna Ewa", „Główna przyczyna antyfeminizmu", „Hobbysta w domu", „Niezbadana jest dusza kobiety" itd. (sep)

*) Anna Wysznacka — „Mała miłość". — Wyd. „Iskry", W-wa, 1965 — str. 196 — cena zł. 10.—

Z notatnika A. Wasilewskiego

Coraz więcej turystów zagranicznych odwiedza nasz kraj. Poznajemy ich po markach samochodów, znakach, numerach. Zupełnie łatwo radzimy sobie z Amerykanami. Odróżniamy ich z miejsca. Mężczyźni noszą filuterne, słomkowe kapelusze, barwne wstążki i maleńkie pióreczka w kropki, paseczki, plamki. Paradują też w oryginalnych krawatach, nawet z wymalowanym — „striptisem"! Każdy oczywiście nosi tzw. amerykańskie okulary! Kobiety amerykańskie poznajemy też po kapeluszach — w formie jakby placków kartoflanych. Tu kokardeczka, tam szpileczka, tu trąbalasano i sztuczne niezapominajki, fiołki czy konwalijki. Kapelusiki są przyklapnięte i wgniecione w sztuczną ondulację. Panie noszą jeszcze szkła oprawne w złoto lub inny dolarowy stop. Nad całością buziaka — czuwa bezwzględnie Helena Rubinstein!

Amerykanów można poznać jeszcze po — jedzeniu! Tylko w pierwszej fazie jedzenia posługują się nożem. Po przekrojeniu mięsa — nóż odkładają jako zbędny rekwizyt na stole!...





Powstanie wrocławskiego „Ossolineum" łączy się z nazwiskiem wybitnego uczonego, pisarza i znakomitego bibliofila polskiego Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Z niebywałym zapałem gromadził materiały rękopiśmiennicze i drukowane z zakresu wiedzy humanistycznej, archiwalia literackie i historyczne, realizując w ten sposób niepisany program ratowania kultury polskiej w momencie utraty niezawisłości politycznej kraju.

Jesienią 1946 r. cały dorobek „Ossolineum" przewieziony został ze Lwowa do Wrocławia i ponownie zaczął służbę dla nauki. Składa się on z przeszło 320 tys. tomów zwartych, kilkudziesięciu tysięcy czasopism, 12 tys. rękopisów i 2 tys. różnych druków. Księgozbiór wzbogaca się każdego roku o nowe, cenne pozycje.

„Ossolineum" to nie tylko bogactwo zawarte w księgozbiorze. To również wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, wysoko notowane na światowym rynku edytorskim. Swą działalnością obejmuje wszystkie dyscypliny humanistyki.

Na zdjęciu górnym: kartoteka biblioteki „Ossolineum".

Na zdjęciu dolnym: iluminowany XIV-wieczny mszał.

CAF — fot. Wołoszczuk

NASZ SOBOTNI MAGAZYNIK

Szczeniacka fantazja

Złodzieje samochodów rekrutują się przeważnie z chłopców, którzy nie przekroczyli 20 lat. Ale są też całe gangi dowodzone przez starych doświadczonych przestępców. Dlaczego kradłem? Początkowo chciałem po prostu pojeździć. Po dwóch, trzech dniach samochodowych eskapad pojazd zostawiałem się zwyczajnie na ulicy. W tym początkowym okresie w wielu przypadkach pchała mnie do przestępstwa szczeniacka fantazja. Oto jakaś Octavia zaparkowana przezornie tuż przed komisariatem MO. Sprzątnąć wózek władzy sprzed nosa. To miało posmak hazardowej gry. Citroena Bl 15, którym jeździłem prawie 4 miesiące, ukradłem może głównie dlatego, że jego właściciel, młody student, syn zamożnych rodziców — przezornie zostawiał wóz w ciasnym podwórku, do którego wjeżdżało się labiryntem ciasnych zakamarków. Trzeba więc było stamtąd wyjechać na wstecznym biegu i pokonać denerwujący odcinek, tuż pod oknami studenckiej garsoniery.

„Polityka"

Nie obrażać grafomanów

Proponowałbym wyłączenie z użycia pojęcia „grafoman" jako niesłusznie obraźliwego. I proponowałbym nowe, społeczne podejście do tego ogromnego problemu. Zwłaszcza dziś w dobie nowego kształtowania się naszego społeczeństwa, w dobie gdy to kształtowanie, migracja, urbanizacja, przemiany zachodzące na wsi dają także pewne poboczne objawy ujemne w postaci oschłości uczuciowej, chuligaństwa, zatracenia starych form współżycia ludzkiego, a nieuformowania całkowicie nowych. Porywanie się wielu ludzi na twórczość, nawet bez posiadania odpowiedniego talentu, uważać należy za ważne i pożyteczne. Ten, kto pisze tylko do szuflady, doskonali siebie. Dobre i to. Nie zabraniajmy, nie utrudniajmy, ludziom zbyt pochopnymi wypowiedziami tej radości czy nawet smutków lub rozczarowań, jakie z tego mają. Dajmy im możność przeżycia i tego rozczarowania czy oczarowania sztuką we własnym z nią zmaganiu się.

„Kultura"

Los śpiewaków

Śpiewacy w czasach mojego dzieciństwa dzielili się na operowych, operetkowych, kabaretowych i ulicznych; w Warszawie najwięcej było ulicznych (jeszcze przed drugą wojną było w Warszawie kilkadziesiąt katarynek i kilkudziesięciu kataryniarzy, obecnie nie ma chyba ani jednej katarynki), kabaretowych piosenkarzy nie było w Warszawie zupełnie, bo nie było kabaretu; śpiewaczki operetkowe były zmorą żon, były to panie podejrzanej konduity, wieczorem sprzedawały głos, w nocy ciało.

Los osób żyjących ze śpiewania był wtedy znacznie smutniejszy, niż los aktorów. Fakt, że nie dawno w Nowym Jorku tłum dziewcząt całował płytę lotniska, na którym wylądował samolot z beatlesami, wydawałby się w tamtych czasach bardziej nieprawdopodobny niż spacer White'a w przestrzeni kosmicznej.

„Kultura"

CO TYDZIEŃ FOTO

NAGRODA TYGODNIA

Turysta parający się fotografią uważa za swój obowiązek upamiętnić swój pobyt w danej okolicy zdjęciem, które przedstawia zabytkową budowlę. Może z takich prac powstać osobny album, który będzie miał wyjątkową wartość, jako dokument.

Ale fotografowanie zabytków tylko pozornie jest łatwe. Sama budowla nawet w otoczeniu drzew będzie martwa. Kilkakrotnie w ubiegłych latach reprodukowaliśmy fotografie ludzi na ich tle. Dzięki temu nabierały życia. Inaczej podszedł do tego zagadnienia JÓZEF BROŚ z Nowego Targu. Wykorzystał zlot młodzieży, która obsiadła stoki góry u stóp ruin zamku czorsztyńskiego. Przyzna każdy, że taki widoczek jest o wiele bardziej interesujący niż same tylko ruiny. Józef Broś — dodajmy — jest fotokorespondentem „Gazety".



POGOTOWIE SAMOCHODOWE W BIESZCZADACH

Słowa uznania należą się dyrekcji Technicznej Obsługi Samochodów w Rzeszowie za to, że już od trzech lat prowadzi w Bieszczadach ruchomą stację obsługi samochodów — Pogotowie Samochodowe. Jeździ ono po bieszczadzkich trasach przez cały letni sezon. Specjalnie przygotowany mikrobus „Warszawa" udziela zmotoryzowanym turystom pomocy technicznej. Przeprowadza doraźne naprawy samochodów. Pogotowie cieszy się dużym powodzeniem, każdego dnia przeprowadza kilkanaście napraw. Załoga ruchomej stacji obsługi samochodów — Michał Leśko i Marian Boroń, to renomowani mechanicy samochodowi z kilkunastoletnim doświadczeniem.

CAF — fot. Kwiatkowski

CO TYDZIEŃ FOTO



Major ZAK opowiada

Narzeczony z wczasów

Irenka poznała Zbyszka na wczasach w Zakopanem. Był serdeczny, nadskakujący, uwodzicielski. Znajomość szybko się rozwijała. Gdy po 2 tygodniach przyjechali razem do Krakowa przedstawiła go swoim rodzicom jako narzeczonego.

Jednak sielanka nie trwała zbyt długo. Już na drugi dzień gdy zostali w mieszkaniu w miłym tête á tête, Zbyszek poprosił Irenkę, by zechciała iść na pocztę i sprawdzić, czy nie nadeszły do niego na poste restante jakieś listy. Dziewczynę mile łaskotało zaufanie, jakim obdarzył ją narzeczony. Natychmiast spełniła jego życzenie.

Gdy wróciła do domu zastała mieszkanie rodziców opustoszałe. Zniknął ukochany, a wraz z nim 20 tys. złotych gotówki schowanej w bieliźniarce i biżuteria wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Trzeba przyznać, chłopak bezbłędnie trafił na posażną narzeczoną. Miał pod tym względem — jak się później okazało — wprawę. Był już w swoim życiu siedmiokrotnie karany za różne podobne sprawki.

Zaczął dość wcześnie, jako nieletni od „poprawczaka". W jesieni 1961 r. skazany na 3,5 roku więzienia. W 1963 r. kolejny wyrok. W czerwcu 1964 znowu skazany na 3,5 roku więzienia, ale już w kwietniu br. „działa" na wolności.

W 10 dni po ograbieniu rodziny narzeczonej zatrzymała go milicja w Zakopanem z nową, czasową narzeczoną. Oczywiście obie panienki nie miały pojęcia o przeszłości przedsiębiorczego amanta. Ulegając jego urokowi osobistemu łatwo dały się złapać na lep gładkich słówek. Zbyszek jest elokwentny, skończył 10 klas. Krótkie chwile przebywania na wolności poświęcał na poszukiwania bogatych, a łatwowiernych dziewcząt. Najchętniej zatrzymywał się w komfortowych willach, gdzie łatwiej o odpowiednią znajomość. Naiwnych nie brakowało — jak świadczą rozliczne rozprawy. Nie tylko przedsiębiorczego Zbyszka. Takich wczasowych narzeczonych jest więcej. Jedni „specjalizują się" w podlotkach — składają wizytę w domu wybranki i znikają dokładnie ograbiwszy z kosztowności; inni ofiarowują swe serca leciwym damom, czasem nawet żenią się z nimi — po każdym kolejnym wyroku — z inną.

Rok rocznie — zwłaszcza okres letnich urlopów — przysparza milicji i sądom dziesiątki podobnych spraw. Jednodniowi znajomi z plaży czy pociągu są bezkrytycznie przyjmowani w domu, otwiera się przed nimi serca i torebki, a potem rozpacz i zgłoszenia do milicji — szukajcie zguby.

Narzeczeni dość szybko zostają odnalezieni i lądują za kratkami. Gorzej z kosztownościami. Te z reguły ulatniają się raz na zawsze. Są ceną zapłaconą za lekkomyślność, naiwność i głupotę.

PRZEZ PRZEKORĘ...

W każdym z nas tkwi trochę przekory, która ujawnia się najczęściej w sytuacjach zespołowych. Nawet jeśli człowiek robi sobie samemu na złość — nigdy się do tego nie przyznaje. Wydaje mu się, że kogoś pognębił i wychodzi z sytuacji usatysfakcjonowany. Ale najczęściej delikwent nawet nie zdaje sobie z tego sprawy, że właśnie w tym momencie działa pod wpływem ducha przekory. Weźmy np. zebranie w zakładzie pracy. Prelegent wygłasza odczyt, zapala się, podnosi głos, cieniuje, akcentuje — wprost wychodzi z siebie, by zainteresować zebranych. A tu co najmniej połowa twarzy wyraża bezmierne znudzenie. Ktoś inny sięga po gazetę, która interesuje go jeszcze mniej niż prelekcja. Ale chce zaakcentować przez to własną postawę mówiącą: mam to w nosie. Gdy przewodniczący zebrania prosi o zabieranie głosu, następuje cisza. Nie pomagają słowa zachęty — nikt nie chce być tym pierwszym. Czekają na tzw. żelaznych dyskutantów.

Gdy jednak ci milczący i znudzeni zasiądą np. w tramwaju, wówczas nie ma siły, by powstrzymać potok ich wymowy. Jakby przez przekorę. Mówią, bo ich nikt o to nie prosi, bo nie muszą. A temat? Wystarczy byle pretekst. Oto np. konduktorka żąda od pasażera legitymacji, uprawniającej do zakupu biletu ulgowego. Pasażer warczy, mówi, że skoro oświadczył, że ma, to nie musi jeszcze konduktorowi podtykać pod nos. Konduktorka obrusza się i podkreśla, że to należy do obowiązków. Za chwilę cały tramwaj wrze. Do dyskusji włączają się niemal wszyscy pasażerowie. Jedni są za pasażerem — inni za konduktorem. Jedni tłumaczą, że pasażer musi okazać legitymację bez łaski — drudzy usiłują obalić ten przymus, twierdząc, że za posiadany bilet odpowiada pasażer i on a nie konduktor będzie płacił grzywnę, jeśli wejdzie kontrola i stwierdzi brak legitymacji.

I tak mnożą się tematy do dyskusji: jakiś pan potrącił innego pana, któremu zaproponowano przy okazji wygodniejszą jazdę taksówką. Jakaś pani z gigantycznym koszem spowodowała dziurę i oczka w nylonach innej pani i uważała, że słowo „przepraszam" załatwiło sprawę całkowicie. Słowem setki okazji dla ducha przekory.

Nie chodzi zresztą wyłącznie o milczenie i mowę. Przekora wyłazi w sprawach bardziej skomplikowanych i zupełnie nieoczekiwanych. Np. w sprawach mody, która lansuje ostatnie większe fragmenty nie przykrytych nóg damskich — takie powyżej kolan. Coraz więcej owych fragmentów chadza ulicami naszego miasta. I tu właśnie, jakby przez przekorę, śmiałej modzie uległy przeważnie panie o nie najpiękniejszych kończynach. Można zaryzykować twierdzenie, że im szpetniejsze kończyny, tym krótsza sukienka, choć logiczna byłaby sytuacja wręcz odwrotna. Czemuż więc przypisać chęć oszpecania się, jak nie owej przekorze, adresowanej do wszelkich powłóczystych spojrzeń towarzyszących kusym spódniczkom: zechciało się wam piękniejszych kształtów, no to macie — ha, ha, ha!

Była mowa o mówieniu i patrzeniu, więc jeszcze parę słów o chodzeniu. Na niedawnych „wiankach" tłumy zaległy zbocza Wisły i okolice. Jechali przeładowanymi tramwajami i szli piechotą. Po kilka kilometrów nieraz. Zdawało się, że pół Krakowa wyszło na ulice. Pomyślałam sobie wówczas na temat co by było gdyby... Gdyby np. w zakładach pracy zarządzono zbiórkę pod Wawelem, w celu zbiorowego udziału w „wiankach", gdyby o masowy udział zaapelowały rady zakładowe lub inne organizacje? Chyba lepiej nie myśleć.

Też przez przekorę, jako że myślenie ma podobno kolosalną przyszłość.

PRZECHODZIEŃ

Wiesław Mercik

TEOLOGIA KOSMOSU

Problem istnienia życia rozumnego na innych planetach jest dziś ciągle jeszcze hipotezą, ale hipotezą tak bardzo prawdopodobną, że nawet teologia uznała za słuszne zająć wobec niej stanowisko. Nie trzeba bowiem nikogo przekonywać, że wystarczyłby choć jeden sygnał z kosmosu, aby w pojęcia religijne chrystianizmu, oparte w zasadzie o starożytne poglądy geocentryczne, wprowadzić trudne do wyobrażenia zamieszanie. Teologia liczy się z tą możliwością i dlatego już dziś usiłuje sformułować odpowiedź na związane z nią pytania.

„Niejeden katolik... zadaje sobie w duchu pytanie, co stanie się z teologią, jeśli tak młoda nauka przyrodnicza jak radioastronomia rozszyfruje pewnego dnia sygnały radiowe nadawane gdzieś z dalekiego krańca Galaktyki przez inne istoty rozumne? Co będzie z nauką o wcieleniu Syna Bożego, o odkupieniu?" — pisze ks. J. Krasiński w artykule „Chrześcijaństwo a nauki przyrodnicze" zamieszczonym w Tygodniku Powszechnym z 4. IV. br.

Odpowiedź jest wielce znamienna, choć pewnie niejednego z katolików zaskoczy: *„Jeśli istnieją inne istoty rozumne... nie jest wykluczone, że Syn Boży również w świecie tamtych istot dokonał dzieła wcielenia"*. Ale — zastrzega się dalej autor artykułu — *„nie mamy podstaw sądzić na pewno, że tamte istoty na wzór człowieka upadły i potrzebują odkupienia. Jeżeli zaś upadły, nie mamy również prawa apodyktycznie twierdzić, że musiały być odkupione według naszego ziemskiego wzoru"*.

Jak widać, autor nie tylko odrzuca a priori możliwość ateistycznego charakteru kultur kosmicznych, ale milcząco zakłada, że podstawowe pojęcia teologiczne chrystianizmu wchodzą w skład religii wyznawanej przez mieszkańców innych planet. Dalsze jego uwagi natomiast otwierają pole dla niekończących się dysput i spekulacji teologicznych.

Jeśli, powiedzmy, mieszkańcy Marsa nie popełnili grzechu pierworodnego, czy oznacza to, że żyją w stanie łaski i świętości? Że są wolni od chorób, nieszczęść i śmierci? Że mogą oglądać Boga „twarzą w twarz"? Jeśli zaś, podobnie jak Adam i Ewa „upadli", ale odkupieni zostali nie według ziemskiego wzoru, czy oznacza to, że dramat Golgoty nie był koniecznością? Czy „historia święta" zawarta w Biblii jest tylko szczególnym, ziemskim przypadkiem, jedną z licznych form objawienia? A jeśli tak, to jaką wartość w skali bezwzględnej mają wnioski i twierdzenia „ziemskiej teologii" oparte o wydarzenia opisane w Biblii i... filozofię grecką?



Zagadnienie bezwzględnej wartości twierdzeń teologii jest zresztą problemem nawet bez odwoływania się do hipotez o istnieniu życia rozumnego poza Ziemią. Fakt, że teologia chrześcijańska skonstruowała swe twierdzenia w oparciu o obraz świata stworzony kilka tysięcy lat temu, stwarza dziś, w dobie szybkiego rozwoju przyrodoznawstwa, niezwykłe kłopoty, zmusza do rewizji wielu uświęconych pojęć i wlewania nowej treści w stare, tradycyjne formuły. Sprawa to tym trudniejsza, że — jak pisał cytowany ks. Krasiński — *„przyrodoznawstwo wycisnęło wybitne piętno na myśleniu współczesnego człowieka. Tego faktu nie mogą ignorować, jeśli chcą trafić do dzisiejszego człowieka, zarówno nauki filozoficzne jak i teologiczne"*.

„Świat średniowieczny miał to szczęście — jeżeli to jest szczęście? — że naiwne stwierdzenia wiary zbiegały się idealnie z danymi kultury" — pisał wybitny teolog I. Congar. Ponieważ jednak, jak to określił francuski socjolog J. Folliet, *„teologia jest symbiozą wiary z mentalnością i kulturą"* — tradycyjne jej sformułowania stają się nieprzydatne i niezrozumiałe dla współczesnego człowieka. Za bardzo bowiem rozszerzyły się horyzonty jego poznania, zbyt daleko jego sposób myślenia odbiegł od mentalności ludzi średniowiecza. Człowiek współczesny jest nie tylko zafascynowany nauką, nie tylko od niej żąda odpowiedzi na intrygujące go pytania. Przyswoił on sobie również zdolność ścisłego, racjonalnego myślenia. Następuje, jak pisał publicysta „Znaku", S. Wilkanowicz *„rozkład zmysłu tajemnicy"*. Coraz więcej zjawisk, które dawniej tłumaczono interwencją siły nadprzyrodzonej, otrzymuje naturalne wyjaśnienia. To sprawia, że człowiek *„przestaje patrzeć religijnie na świat"*, że ów świat ulega desakralizacji. Więcej: nawet dla wielu głęboko wierzących ludzi bliższe i bardziej zrozumiałe staje się np. pojęcie *„Pierwszej Przyczyny"* niż antropomorficzny Bóg Starego Testamentu. Bardziej zrozumiała teoria ewolucji, niż Księga Genesis.

Tak więc powstała sytuacja, która nie tylko zmusza teologię do przetłumaczenia starych, dostojnych formuł na język pojęć i wyobrażeń dostępnych dzisiejszemu człowiekowi, ale również — co jest już rzeczą o wiele trudniejszą — do udowodnienia tezy, że między nauką a objawieniem nie ma sprzeczności. Stąd też, jak pisał cytowany publicysta katolicki, również i teologia niechętnie mówi o bezpośredniej ingerencji Boga, coraz częściej — o działalności stworzonych przezeń praw. Coraz rzadziej widzi w cudzie łamanie tych praw, coraz częściej — niezbadane jeszcze możliwości psychofizycznej struktury człowieka. Stąd też bierze się i w biblistyce katolickiej tendencja do *„odczytywania po nowemu Pisma Świętego"* w sposób narzucany przez racjonalistyczny sposób myślenia człowieka XX wieku, narzucany przez *„życie przepojone ateistycznym duchem metodologii nauk ścisłych"* (A. Morawska w książce „Perspektywy").

Ale i na tej drodze istnieją granice, których teologia przekroczyć nie może, jeśli chce zostać... teologią. I chyba tu właśnie szukać należy źródła pojawiających się coraz częściej stwierdzeń, że *„nadprzyrodzoność jest trudna do wyobrażenia"*, i akcentów podkreślających *„naszą teologiczną niewiedzę"* (Wilkanowicz), która powinna uczyć człowieka pokory. Czy jednak to zalecenie przemówi do dzisiejszego człowieka, który nie widzi kresu swego poznania ani twórczej działalności — nawet na skalę kosmiczną?

MEDYCYNA

O lepsze samopoczucie...

„Po przebudzeniu, cieszę się perspektywą spożycia śniadania" — powiada kandydat na nauczyciela, Wuz — z powieści Jean Paula. — *To samo dotyczy przedpołudniowego oczekiwania na obiad, później na podwieczorek i kolację. I w ten sposób Wuz osiągał dobre samopoczucie ciesząc się każdym nadchodzącym dniem..."*.

Oczywiście, te czasy niemyślenia o niczym innym, poza jedzeniem — dawno minęły. Dzisiaj, od rana żyjemy w napięciu: czekając na sygnał budzika, sprawdzając godzinę przez radio, pośpiesznie przerzucając poranne gazety. Z drżeniem żołądka i nóg — na stojąco połykamy kęsy chleba czy bułki, gorączkowo popijając je łykami kawy lub herbaty. Jest to niezdrowy objaw spożycia śniadania, który kończy się później skargą u lekarza: *„panie doktorze, jestem taki nerwowy..."* A wszystko to może doprowadzić do poważniejszych dolegliwości.

Wielu ludzi stwierdza, że nigdy rano nie mają apetytu. Kto mówi o tym — powinien zacząć powtórnie naukę... jedzenia śniadań. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę z tego, że „błyskawiczne" śniadanie nie jest następstwem braku apetytu. Poranna niechęć jedzeniowa rozwija się na skutek braku odpowiedniego czasu, aby spokojnie spożyć swój posiłek. Wynika z ogólnego pośpiechu i nerwowości.

Kto pragnie te zwyczaje uzdrowić, a więc zadbać również o zdrowy styl jedzenia każdego ranka — musi wstać 25 minut wcześniej. To prawda, że trzeba przezwyciężyć początkową niechęć do wcześniejszego wstawania, ale owe 25 minut w łóżku, do „ostatniej chwili" — bynajmniej nie czynią nas bardziej wypoczętymi. Natomiast wystarczają, aby uzyskać niezbędny spokój przy ubieraniu i jedzeniu. Stwarzają podłoże dobrego dnia pracy.

Zdrowe śniadanie, to również sprawa jego urozmaicenia. Monotonia, powtarzanie w kółko, z roku na rok tych samych potraw — sprzyja... brakowi apetytu. I wcale nie chodzi tu o jakieś atrakcje luksusowe. Po prostu odmiana. Łatwo się tego nauczyć, choćby w czasie urlopu w domu wczasowym. Przeważnie dbają tam o różnorodność porcji śniadaniowych. Można tę rozmaitość z powodzeniem stosować po powrocie do domu. Jajka, serv, wędliny, zupy mleczne, dżemy etc. A przede wszystkim — o czym zapominamy, i do czego nie przyzwyczaiły nas polskie zwyczaje kuchenne — soki owocowe, oraz jarzynowe, czy wreszcie tzw. surówki. Niestety, kultura picia soków owocowo-jarzynowych nie ma u nas tradycji. A przecież owoce i jarzyny zawierają witaminy grupy B i E, nie mówiąc o C.

Przyjęło się niesłuszne wyobrażenie, że jedynie soki owoców cytrusowych są najzdrowsze. Bynajmniej. Na szczęście — nasz przemysł przetwórczy rzuca na rynek ostatnio coraz więcej soków pitnych — z jabłek, porzeczek, jeżyn, truskawek — a otrzymujemy także importowane soki winogronowe. To samo dotyczy np. soku pomidorowego.

Wiadomo, że nasz organizm musi być zasilany od samego rana materią wzmacniającą, czy — na wzór maszyny — środkami **naoliwiającymi**. Ciężki dzień pracy wymaga nagromadzenia sił uodparniających organizm. I zdawałoby się, nie ważna funkcja spożywania śniadania, urasta jednak do roli podstawowej w naszym trybie życia.

Nocny sen i spokój w porze posiłku — są regulatorami niespokojnego, nerwowego, pełnego pośpiechu dnia zajęć codziennych.



Dr Ivan Klimes

TWÓRCA współczesnej GENETYKI

„Niżej podpisany urodził się w roku 1822 w Hynczicach na Śląsku, gdzie jego ojciec był właścicielem małego kawałka ziemi z obowiązkiem pracy trzy dni w tygodniu. Po zdobyciu wykształcenia podstawowego był przyjęty do I klasy gramatycznej c.k. gimnazjum w Opavie. W cztery lata później rodzice jego dotknięci zostali szybko po sobie następującymi klęskami, które uniemożliwiły im dalsze łożenie na naukę syna...".

W roku 1843 Mendel wstępuje do Klasztoru św. Tomasza w Starym Brnie. Brak kłopotów materialnych umożliwia mu kontynuowanie nauki. W chwilach wolnych zajmuje się małym zbiorkiem botaniczno-mineralogicznym, który ma do dyspozycji w klasztorze. Jego zainteresowanie przyrodą staje się coraz wyraźniejsze.

W latach 1851—1853 na Uniwersytecie Wiedeńskim studiuje Mendel botanikę, zoologię, chemię i paleontologię; uczęszcza na zajęcia z fizyki eksperymentalnej do Dopplera, na wykłady fizyki i wyższej matematyki fizycznej.

W roku 1868 wybrany zostaje opatem klasztoru i zostaje nim aż do śmierci (6 stycznia 1884 roku). W Brnie znano go jako dobrotliwego przełożonego konwentu, wspomożyciela biednych, świetnego pedagoga, doskonałego gospodarza majątkiem świeckim (działał również jako dyrektor Banku Hipotecznego), patriotę. Jako człowieka wszechstronnie wykształconego, mającego osiągnięcia, zwłaszcza w dziedzinie obserwacji meteorologicznych.

Gdy portretowano Johanna G. Mendla w stroju prałata, nikt nie myślał, że upamiętnia się podobiznę biologa. Zresztą i on sam nie wracał już w tym okresie do pracy, która — rzecz nietypowa w jego wszechstronnej działalności — nie przynosiła sukcesu za sukcesem. Versuche über Planzen hybriden, czyli doświadczenia z krzyżowaniem roślin — to tytuł odczytu, jaki wygłosił Mendel dwukrotnie w dniach 8 lutego i 8 marca 1865 roku na zebraniach Brneńskiego Towarzystwa Przyrodniczego. W kilka miesięcy później odczyt ukazał się w prowincjonalnym czasopiśmie „Verhandlugen des Naturforschendes Vereines".

Niewielka rozmiarami praca zawierała sformułowane po raz pierwszy podstawowe prawa dziedziczności. Prawa Mendla, do których doszedł on po ośmiu latach doświadczeń i wykonaniu prawie 9 tysięcy krzyżówek kolorowego groszku na działce w Klasztorze św. Tomasza i które nie straciły i obecnie swego znaczenia. Od biologii, do której najstarszych doświadczeń należała wiedza, że cechy rodziców przechodzą na potomstwo, chociaż nikt nie wiedział w jaki sposób, oddzieliła się dzięki pracy Mendla nowa nauka — genetyka.

Johann G. Mendel rozpoczął swe doświadczenia wkrótce po powrocie ze studiów w Wiedniu. A była to od początku genialnie pomyślana praca eksperymentalna, której czystość i klasyczność jest sama w sobie ciekawym zjawiskiem metodycznym.

Kiedy rozsyłał przyrodnikom odbitki swej pracy, nie przypuszczał nawet, że jego badania poddane zostaną nie próbie nieufności, lecz milczenia. Tylko jeden z najsłynniejszych biologów, monachijski profesor Nägeli, odpowiedział Mendlowi. A i ten domagał się, aby doświadczenia przeprowadzić na innej, „modnej" wówczas roślinie doświadczalnej. Mendel nie wrócił już do doświadczeń z groszkiem, a o swych badaniach, których wówczas jeszcze nikt nie nazywał genetycznymi, już nie mówił. Ale eksperymenty kontynuował: jako materiał doświadczalny wybrał myszy. Ten wybór, wkrótce potępiony przez władze kościelne, świadczy również o wysoce naukowym wyczuciu najwłaściwszego obiektu badań. Następnie próbował krzyżować pszczoły.

Jeszcze na trzy lata przed śmiercią przygotowywał próby z krzyżowaniem jabłoni. „...Moje eksperymenty dawały mi wielkie zadowolenie" — pisał Mendel u schyłku życia.

Odkrycie genetyki było odkryciem Mendla. Na przełomie XIX i XX wieku trzej botanicy — Holender de Vries, Niemiec Correns i Austriak Tschermak — podczas opracowywania wyników swych badań musieli ze zdumieniem skonstatować, że opis tych obserwacji został już przed czterdziestu pięciu laty opublikowany przez brneńskiego badacza.

Jego nazwisko znaleźli w zbiorowej pracy Fockela o krzyżówkach roślin, który — jako jedyny — cytował prace Mendla. W sześć lat później, w roku 1906, rodzi się pojęcie genetyki.

Świat nauk przyrodniczych powrócił do dzieła, które powstało w okresie, kiedy nic jeszcze nie wiedziano o podziale komórek i chromosomach. Do dzieła genialnego badacza, którego genetyka mogłaby nazwać swym Einsteinem, gdyby, oczywiście, jego własne nazwisko nie miało w nauce takiego samego znaczenia.

NASZA ENCYKLOPEDIA

TEMPERATURA

Termometr wzbudza nasze większe zainteresowanie w życiu codziennym, gdy temperatura osiąga którąś z pozycji ekstremalnych: podczas letnich upałów, czy zimowych mrozów. Tyczasem w procesach technicznych i w laboratoriach naukowych pomiar temperatury należy do najbardziej podstawowych, przy czym niełatwych zadań.

Zainteresowania nauki rozciągają się dziś w granicach od ułamka stopnia powyżej zera bezwzględnego do milionów stopni. Drugim trudnym do spełnienia wymaganiem jest dokładność pomiarów, sięgająca dziś tysięcznych i dziesięciotysięcznych części stopnia.

Temperatura określa stopień ogrzania jakiegoś ciała, jego stan cieplny. W najprostszy sposób możemy to określić dzięki naszemu zmysłowi ciepła. Używamy go nawet niekiedy do pomiarów, np. przy ocenie temperatury wody do kąpania dziecka, wkładając do niej łokieć. Zmysł ciepła jest jednak narządem obarczonym błędem subiektywnym. Ta sama np. temperatura piwnicy wyda się nam niska w lecie, a wysoka w zimie, w porównaniu z temperaturą atmosfery.

Dla pomiarów potrzebne jest więc przyjęcie porównawczych punktów stałych. Punktami takimi dla powszechnie stosowanej skali Celsjusza są: topnienie lodu (0 st.) i wrzenie wody (100 st.).

Pomiar temperatury jest porównaniem stanu cieplnego badanego ciała z jednym z tych stałych punktów odniesienia. Wykorzystuje się przy tym różnego rodzaju zależności między temperaturą a właściwościami fizycznymi. Może to być więc: rozszerzalność cieplna cieczy i gazów (termometry rtęciowe i alkoholowe), zmiany właściwości elektrycznych (termometry oporowe), powstawanie siły termoelektromotorycznej (termopary), promieniowanie ogrzewanego ciała (pirometry).

Wysoki stopień precyzji pomiaru zapewniają termometry oporowe. Elementem pomiarowym jest w nich cienki drucik platynowy, który — zależnie od temperatury — zmienia opór stawiany przepływowi prądu elektrycznego. Uzyskuje się dokładność tysięcznej części stopnia.

Termometry oporowe stosuje się jako wzorce w zakresie od —183 do +660 stopni C. Na podobnej zasadzie oparte termometry półprzewodnikowe, tzw. termistory, mają mniejszy zakres działania, ale zapewniają większą dokładność: do dziesięciotysięcznych części stopnia.

Termometry rtęciowe w obudowie szklanej są powszechnie znane. Działają one w zakresie od —30 do +500 st. C. W najlepszych, wzorcowych wykonaniach osiągają dokładność do setnej części stopnia, ale tylko w granicach od zera do + 100 st. C.

(J.B.)

Ludność i wojna

STATYSTYKA ofiar wojny jest sprawą niezwykle skomplikowaną. Jak ocenić np. ogromną ilość tzw. „przepadłych bez wieści"? Ilu z nich ocalało? Gdzie rzuciła ich wojna? We wszystkich krajach pracują teraz dopiero specjaliści nad tym — odległym o lat 20 — problemem, który nic przez ten czas nie stracił na aktualności.

30 milionów strat w ludziach — ta liczba jest już właściwie ustalona. Prócz tego dziesiątki milionów rannych, kalek, pośrednich ofiar ostatniej wojny. Straty jednak nie zamykają się w tej liczbie — do dziś odczuwamy wahnięcia i skoki demograficzne, pozostające w ścisłym związku z biologicznym uszczerbkiem poszczególnych narodów.

Pamiętamy polskie, niezwykle wysokie straty w II wojnie światowej tym bardziej zapisane w pamięci, że w lwiej części złożone z ludności cywilnej. Znamy radziecką statystykę, która przeraża 30 milionami ofiar. Brytyjskie pokłosie w ostatecznym rozrachunku sięga 307 tys. i 820 tys. rannych. Straty kanadyjskie — 101 tys., australijskie — odległe od teatrów wojny — aż 96 tys.

Zaskakująco niski wydaje się w zestawieniu choćby z tą właśnie Australią bilans amerykański: ćwierć miliona zabitych. Znacznie gorzej ucierpiała np. Francja choć nie przeżyła w tej wojnie wielkich bitew — ani klęski Waterloo, ani zwycięstwa pod Austerlitz. Ofiary francuskie to też głównie cywile i bojownicy ruchu oporu.

Niewielki — zdawałoby się — udział Azji w II wojnie światowej kłóci się z danymi statystycznymi. 3 mln ludzi straciły Chiny, dwa razy tyle co Japonia, choć ta ostatnia padła ofiarą eksperymentu atomowego. Nawet Indie notują 180 tys. zabitych, choć udział ich nie należał do najaktywniejszych.

A sprawcy? Niemieckie dane mówią o ponad 4 mln żołnierzy na frontach i milionie cywilów. I tak w sumie wynosi to mniej — nie tylko w cyfrach absolutnych a tym bardziej w stosunku procentowym — do strat polskich.

Mózgi elektronowe dokonały również dodatkowych obliczeń. Wg danych ONZ z różnych przyczyn związanych jednak ściśle z wojną, 30 mln ludzi opuściło swoje miejsce dotychczasowego zamieszkania. Porównajmy obrazowo: to tak jakby cała Polska musiała sobie szukać nowego miejsca na ziemi.

Przyrost ludności po wojnie, czy nawet — mówiąc szerzej — mimo wojen, wykazuje gwałtowną tendencję zwyżkową. Można by więc zawahać się: czy straty dziś po 20 latach nie zostały nadrobione i zabliźnione? Przecież i tak mimo 2 kataklizmów wojennych w ciągu ostatnich lat 60 świat podwoił ilość swych mieszkańców?

Jak wykazują suche liczby tak się rzeczywiście stało. Eksplozja demograficzna dotyczy jednak głównie innych części świata, tzw. krajów zacofanych nie tkniętych wojennymi stratami. Dla Europy — z całą złożonością jej problemów demograficznych — konsekwencje ostatniej wojny jeszcze nie wygasły.



PŁYWAJĄCY KOMBINAT

Pływające doki, pływające warsztaty — już były. Teraz do tego doszła jeszcze pływająca fabryka: spory kombinat naftowy przerabiający tysiąc ton ropy dziennie. Zbudowany w Belgii popłynął do Libanu i tu został zatopiony na niewielkiej głębokości tak aby mógł służyć celowi. W każdej chwili można wodę wypompować i przenieść fabrykę na inne, dogodniejsze miejsce.

SŁOŃCE WSCHODZI NA ZACHODZIE

Nie u nas oczywiście, a na Wenus, która kręci się w odwrotnym kierunku niż inne planety naszego układu słonecznego. Doba równa tam jest 81 naszym, półtoramiesięczny dzień ustępuje równie długiej nocy.

NOWE nowsze NAJNOWSZE

Ponieważ rok na Wenerze ma 225 dni ziemskich, a na porę roku przypada ponad 56 dni, jest więc ona w sumie krótsza od doby.

Do tych rezultatów doszli po skrupulatnych badaniach równocześnie astronomowie radzieccy i amerykańscy, kładąc kres zażartemu sporowi i biegunowo różnym hipotezom.

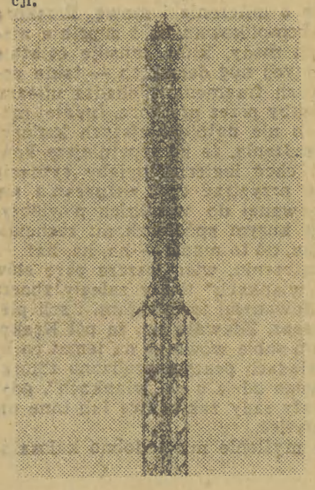
SZKLANY STRACH NA WRÓBLE

W NRF zbudowano takie cudo w oparciu o spostrzeżenia, że ptak boi się blasku szklanej kuli.

Próbne szkła na metalowej nóżce zastosowano na polach. Niestety pewne gatunki ptaków przestały się bać wynalazku już po kilku dniach.

ELEKTROLOT

Jest to najnowsza forma helikoptera poruszanego silnikiem elektrycznym. Nie nadaje się on do transportu gdyż wznosi się tylko w linii pionowej doskonale natomiast służy jako „wisząca platforma". Ma znaleźć zastosowanie w telewizji i aeronawigacji.



Hanna Lewandowska

POWRÓT LODOWCA?

Jesteśmy w gabinecie członka-korespondenta PAN, wybitnego geologa, prof. dra Stefana Zbigniewa Różyckiego. Jego specjalność — to ostatni milion lat życia naszej staruszki Ziemi, czyli okres czwartorzędu. Okres trwający do dziś dnia i niezmiernie interesujący. Zwłaszcza na terenach polskich, gdzie osady czwartorzędowe pokrywają — z wyjątkiem obszaru Gór Świętokrzyskich, Karpat i Sudetów — całą powierzchnię kraju.

Środkową część Polski przed milionem lat, na początku tego okresu, zajmowały rozległe rozlewiska i bagna. Spływały do nich wody nie tylko z południa i wschodu, ale również ze Skandynawii i Litwy. A potem zaczęło się robić coraz chłodniej i suszej. Do dziś uczeni wysnuwają różne hipotezy, co było przyczyną kilkakrotnie powtarzających się w okresie czwartorzędu epok lodowych. Być może były to czynniki astronomiczne i związane z tym różnice w nasłonecznieniu. Zdaniem prof. Różyckiego, decydującą rolę odegrały te właśnie przyczyny i zakłócenia w składzie i strukturze najwyższych warstw atmosfery.

Czterokrotnie ziemie dzisiejszej Polski pokryła gruba, dochodząca do prawie 2 km, czasza lodowa i przylegająca do niej strefa tundry. Najdalej sięgnęło drugie zlodowacenie, opierając się swym czołem aż o Karpaty i Sudety. Były to jednak okresy geologicznie stosunkowo krótkie, przedzielone setkami tysięcy lat, kiedy klimat był umiarkowany, a niekiedy nawet cieplejszy i wilgotniejszy, niż obecnie.

— Czy grozi nam następne zlodowacenie?

— W każdym razie nie w najbliższej przyszłości — uśmiecha się prof. Różycki. — Tymczasem mamy inne kłopoty. Lody arktyczne i lodowce wysokogórskie topnieją i cofają się. Dokładnie obserwowaliśmy to w czasie naszych wypraw na Spitsbergen. A i w Tatrach — dodaje — gdzie mamy mały „lodowczyk", liczący sobie około 400 lat, pomiary wykazały, że jego powierzchnia się zmniejsza.

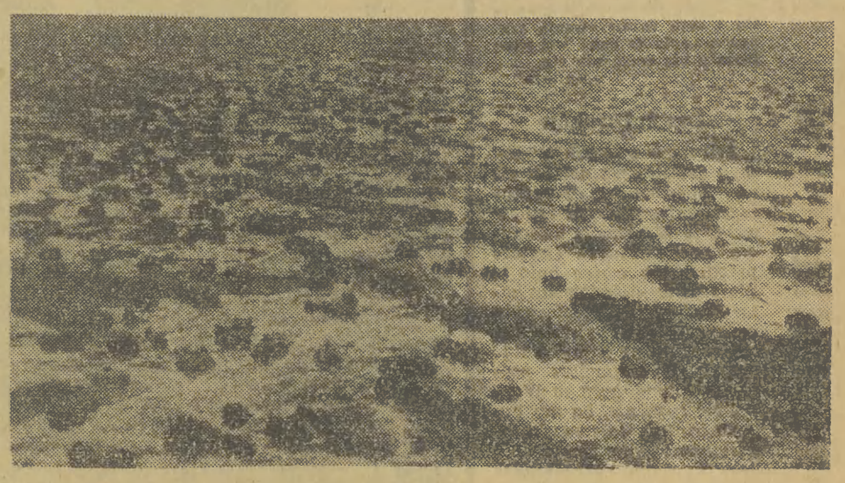
W wielu okolicach kraju, np. w Wielkopolsce i na Kujawach, pojawiły się nieznane tam poprzednio rośliny typowo stepowe. Wilgotna wiosna tegoroczna to tylko drobne, nie liczące się w skali geologicznej, odchylenie. Na ogół bowiem nasza strefa klimatyczna znajduje się obecnie bardziej pod wpływem kontynentalnego klimatu, cechującego Europę wschodnią i Azję, niż atlantyckiego, jak to było np. za czasów Chrobrego. Na nowe zlodowacenie, jeśli w ogóle nadejdzie, czekać wypadnie kilkadziesiąt tysięcy lat.

Gdyby w okresie zlodowaceń istnieli turyści, mogliby się wybierać na plażę nad Atlantykiem czy na wybrzeża Morza Czarnego urządzając spław po Prawiśle. Wody bowiem z obecnego jej biegu i dorzecza zależnie od zasięgu lodowca albo rozwidlały się i płynęły do obecnego Dniestru, albo też kierowały się przez Bramę Morawską do Dunaju. Później (łącznie z Odrą i Łabą) wpadały do Morza Północnego, a w innym wypadku łączyły się z Renem i Tamizą, docierając razem z nimi do Atlantyku.

Po tych czasach zostały nam pasy pradolin rzecznych, wyznaczające możliwości budowy równoleżnikowych sztucznych dróg wodnych. Gdyby nie celowa działalność człowieka — obecny charakterystyczny kształt Wisły na maple uległby zmianie. — Rzeka — mówi prof. Różycki — w ciągu dłuższego czasu zlikwidowałaby swój wielki łuk i biegłaby prosto do Bałtyku.

Dokładna znajomość czwartorzędu ma doniosłe znaczenie, zwłaszcza przy wznoszeniu fundamentów domów mieszkalnych i zakładów przemysłowych, podziemnej sieci kanalizacyjnej, tuneli i przekopów, drążeniu tras metra, poszukiwaniu nowych ujęć wodnych, przy planowaniu przestrzennym w urbanistyce. Ta ostatnia dziedzina to przedmiot szczególnego zainteresowania i hobby profesora.

Poszukiwania pokładów torfu, glin, żwirów i innych materiałów budowlanych opierają się w dużej mierze na zdobyczach badań nad czwartorzędem. — Człowiek zmienia przyrodę — mówi profesor — nie zawsze najrozsądniej, niekiedy zaś ze szkodą dla siebie. Lokuje wielkie kombinaty przemysłowe kierując się doraźnymi korzyściami, a zapominając o dalekosiężnych skutkach. Wszystko jednak trzeba widzieć we właściwych wymiarach. Całe światowe górnictwo nie przerzuca takich mas ziemi i kopalin jak czynią to, oczywiście w swojej skali i dzięki swej liczebności, dżdżownice...



Historia rodzaju ludzkiego na geologicznym zegarze to zaledwie kilka minut. Praprzodkowie człowieka pojawili się mniej więcej przed 350—400 tysiącami lat. Na południowych krańcach dzisiejszej Polski byli już oni liczni między trzecim a czwartym zlodowaceniem, 100—120 tysięcy lat temu. Ilość stanowisk człowieka paleolitu na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej jest większa, niż liczba dzisiejszych wsi.

Nasi praprzodkowie musieli potem przetrwać okres straszliwych mrozów i arktycznego klimatu, przy pomocy prymitywnej broni polując na renifery, mamuty i jaskiniowe niedźwiedzie, przystosowując się do nowych warunków, hartując swe ciało i doskonaląc umysł i spryt. Można przypuszczać, że te surowe okoliczności wpłynęły w niemałym stopniu na rozwój inteligencji i umiejętności człowieka, zmuszając go do wynajdywania lepszych narzędzi, sporządzania cieplejszej odzieży, stałego posługiwania się ogniem.

Jadwiga Andrzejewska

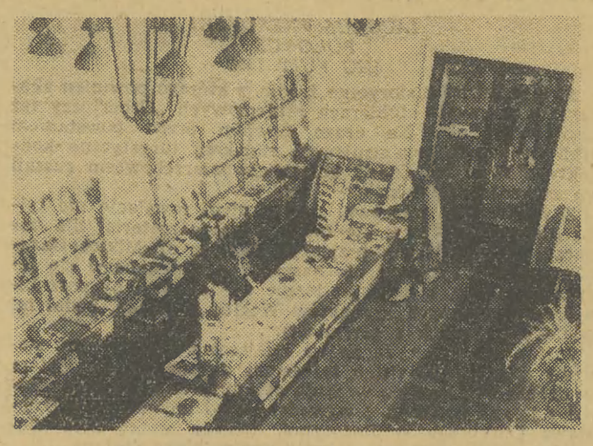
NOWOHUCKIE PÓŁ CZARNEJ

Czy wypicie małej czarnej kawy może być problemem? Nonsens — powie większość mieszkańców miast i wsi, w których coraz liczniej pojawiają się kluby-kawiarnie „Ruchu". Co prawda w Krakowie, w godzinach szczytu o kawiarniany stolik wcale nie jest łatwo, ale mimo to sprawa filiżanki kawy nie urasta jeszcze do rangi problemu. Wyjątek pod tym względem stanowi jedynie Nowa Huta. Ten potężny 120 tysięcy mieszkańców liczący ośrodek miejski, nie posiada ani jednej kawiarni. „Stylowa", „Ludowa", „Arkadia" i inne z rozmachem budowane lokale gastronomiczne, są niestety tylko upiększonymi gospodami, w których króluje wódka i piwo.

Oczywiście wszystkie te lokale podają kawę, ale nie o fakt picia i trawienia przecież chodzi. Spotkania przy pół czarnej to przede wszystkim pewien szczególny rodzaj kontaktów towarzyskich, nie tak łatwych na innej płaszczyźnie. Kto dziś może sobie pozwolić na jakieś literackie czwartki czy np. sobotnie dyskusje o filmie na gruncie domowym? Wiąże się z tym cała masa trudności niemożliwych do rozwiązania, takich jak ciasnota mieszkaniowa, nakłady finansowe spadające przy okazji na gospodarzy spotkania i wiele innych. Spotkanie kawiarniano-klubowe i kontakty przy pół czarnej są w tym wypadku nie zastąpione.

Jadą więc nowohucianie do Krakowa, choć to ogromnie absorbuje, nie daje jednocześnie pewności czy akurat tam znajdzie się wolne miejsce i okupują coraz bardziej — jedyny lokal wolny od niepożądanych oparów — Klub MPiK. Placówce tej, świetnie zresztą prowadzonej, należy się oddzielny rozdział. W tym przypadku chodzi jednak wyłącznie o ten specyficzny rodzaj użytkowości, o umożliwienie kulturalnych kontaktów międzyludzkich. Klub MPiK to właściwie jedna duża sala i mały hall, wykorzystywany jako salon wystawowy. Mimo mniej niż skromnych możliwości ów „salon" (przez który każdy musi przejść, by się dostać na salę) spełnia ogromną rolę.

Przewinęły się tędy całe cykle wystawowe takie, jak np. „Wstęp do wiedzy o sztuce" opracowany wspólnie z Muzeum Narodowym, dzieje piśmiennictwa (przy współpracy UNESCO) i in. Eksponuje się tu różne kierunki malarstwa, poświęcając wystawy poszczególnym nowohuckim twórcom. Obecnie np. przez cały lipiec czynna będzie wystawa obrazów — akwarele i olej — Piotra Zabłotnego, realistycznego malarza starszego pokolenia ze szkoły kijowskiej, od pierwszego dnia związanego z Nową Hutą jako jej budowniczy. Będąc już dziś na emeryturze, poświęcił się całkowicie malarstwu, czerpiąc motywy z Nowej Huty, Kombinatu i podkrakowskich okolic. Przez „salon" wystawowy i czytelnie przewija się tu codziennie ok. 600, a czasem i więcej osób.



Nowohucki klub MPiK staje się centralnym punktem kulturalnych spotkań. W tym jednak układzie nie może wypełnić wszystkich swych zadań. Nie pozwala na to przede wszystkim szczupłość pomieszczeń. Jedyna czytelnia nie ułatwia np. kontaktów towarzyskich, ponieważ ze zrozumiałych względów obowiązuje na niej cisza. Również szersza działalność wystawiennicza nie może się rozwinąć w skromniutkim hallu pełnym papierosowego dymu i atmosferycznych wpływów.

Od dawna już mówi się o projektach rozszerzenia powierzchni użytkowej, a tym samym działalności klubu. Konkretnie chodziłoby o dołączenie sąsiadującego sklepu odzieżowego MHD. Można by wówczas utworzyć barek kawowy i czytelnię głośną, typu kawiarnianego. Podobno były już nawet w tej sprawie konkretne zalecenia Komisji Kultury przy DRN, jednakże sprawa wlecze się w nieskończoność, ponieważ MHD nie ma dla sklepu lokalu zastępczego.

Od połowy sierpnia klub MPiK przystępuje do pierwszego po 9 latach kapitalnego remontu swych pomieszczeń. W związku z tym decyzja w sprawie sklepu MHD staje się gardłowa, trudno bowiem przystępować do adaptacji lokalu np. w rok po kapitalnym remoncie. Ale tymczasem panuje cisza. MHD-owski sklep nadal rozwiesza w reprezentacyjnych oknach placu Centralnego całkiem niereprezentacyjne ciuchy, nowohucianie nadal są skazani na kontakty towarzyskie w knajpach, a pożyteczna placówka MPiK-u nadal pęka w szwach. W tej sytuacji, jeśli nie nastąpią szybkie i konkretne decyzje, problem nowohuckiej pół czarnej pozostanie nadal problemem utopijnym.

Jerzy Bober TEATR

LOKATORZY
z głosem i - bez głosu

„Teatr Ionesco narodził się z przerażenia banałem..." pisał swego czasu w eseju o dramaturgii rumuńsko-francuskiego twórcy, Jan Błoński na łamach „Dialogu". Fragmenty owego szkicu przytacza program teatralny Starego Teatru z okazji prapremiery połączonych jednoaktówek Ionesco *„Nowy lokator"* oraz *„Szaleństwa we dwoje"*, wystawionych w Teatrze Kameralnym. Ten sam program przynosi ponadto urywek z książki Philippe Senart pt. *Ionesco*, a także artykuł Henryka Voglera *„Ionesco, czyli groteska przedmiotów"* i wreszcie notatki Wojciecha Natansona *„Ionesco w Polsce"*.

Jak wynika z tej bibliografii programowej, starano się możliwie wszechstronnie przedstawić autora i jego twórczość dramatyczną. Obecna premiera nawiązuje poniekąd do „tradycji" obu scen Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, które po raz trzeci przedstawiają krakowskiej widowni sztuki Ionesco. Po „Krzesłach" i „Nosorożcu" — „Lokatorzy" mają udowodnić wyrobionemu i niewyrobionemu odbiorcy teatralnemu naszego miasta — wszystkie te mądre i wnikliwe obserwacje, jakie można wyczytać w cytowanych już na wstępie pozycjach drukowanego programu. Ale, czy istotnie udowadniają — po porcji wrażeń ze sceny?

Pragnąłbym na tym miejscu uwolnić się od pewnego przytłoczenia tekstami, które mi — jako przeciętnemu widzowi — podano do wierzenia. Nie zamierzam przeprowadzać porównań z granymi w Krakowie, poprzednimi sztukami Ionesco: *która lepsza, a która gorsza*. Dręczy mnie natomiast pytanie, czy i jak owo *„przerażenie banałem"* znajduje pokrycie w nowatorskiej materii dramatycznej głośnego przecież na świecie pisarza?

Oczywiście, że znajduje pokrycie. Jest to banał pod lupą, mnożony przez groteskę. Czy przerażający w swoich wymiarach i wymowie mieszczańskiej beznadziejności? Przyznam się uczciwie, że JUŻ nie potrafił mnie przerazić, pomimo usiłowań autora (i teatru), zwłaszcza w drugiej jednoaktówce „Szaleństwo we dwoje" — gdzie dochodzi do głosu, jak dalekie echo „Nosorożca", wątek społeczny. Nazwijmy go obrysowującym — idiotyczne, nonsensowne konflikty pary małżeńskiej — zamarkowaniem jakichś wielkich ruchów i buntów społecznych, które nie docierają do infantylnej wyobraźni mieszczuchów.

Dlaczego „przerażenie banałem" nie wywołało we mnie — a śmiem o sobie myśleć jako o widzu wyrobionym — wstrząsu dramatycznego? Bo zbytnie upajanie się „filozofią" banalności ani nie jest zaskakujące, ani na tyle dramaturgicznie rewelacyjne — żeby wzburzało krew w żyłach. No więc, co z tego — że autor ukazuje w „Nowym lokatorze" wizję tak gęstej zabudowy przedmiotami świata mieszczańskiego — iż nie ma w tym świecie miejsca dla człowieka? A jeśli nawet byłby tu zalążek dramatu, to nie ma w owym obrazie — teatru. Ba, mędrcy w piśmie, mogą wytoczyć argumenty z gatunku „antyteatralności" Ionesco; walki o nowe oblicze dramatu, o jego inny aniżeli tradycyjny, kształt. No, dobrze — ale jednoaktówka „Nowy lokator" — nie jest nawet jednoaktowym rozwinięciem tematu. Zamyka się w optycznej scence, w tricku technicznym — na podobieństwo filmowych kreskówek. Słowo nie ma tu żadnego znaczenia. Oprócz monologu dozorczyni, który to monolog wywodzi się z tradycji estradowych. O aktorach, pozbawionych kwestii słownych — a także nie wkraczających swoim działaniem w dziedzinę wielkiej pantomimy — trudno wspomnieć bez zażenowania. Nie mają absolutnie niczego do powiedzenia. Mówi metaforyczny obraz. Ale, czy mówi w sensie teatralnym? Czy jako blackout? Żart wizualny.

Druga jednoaktówka przybiera formę skeczu. Jest zmodernizowanym dialogiem międzynarodowej dulszczyzny. Stwierdza, że „straszni mieszczanie" egzystują nadal; że są zakłamani, kołtuńscy i śmieszni; że kłócąc się o symbolicznego żółwia, który może być ślimakiem i na odwrót — nie wychodzą ze swoich skorupek w myśleniu oraz uczuciach; że nic ich nie obchodzi poza sobą, poza ich najmniejszą stabilizacją. Ależ znamy to, znamy. Banały do potęgi? Rzeczywiście, sprawa wydaje się aż nadto wyraźnie zamierzona. Obliczona na co? Na wstrząs sumień?

Wolę jednak Mrożka, Różewicza, czy Brandysa (z „Bardzo starych obojga"). Przynajmniej są nam bliżsi, nie mówiąc o satyrze społecznej na jej polskim gruncie — głębszej, choć także polegającej na spiętrzeniu banałów życiowych.

Co prawda, trzeba gwoli sprawiedliwości powiedzieć, że dialogi „Szaleństwa we dwoje" demonstrują spory ładunek dowcipu. Często w bardzo dobrym gatunku. Lecz, gdyby skecz nie był dowcipny, to czym usprawiedliwić jego inscenizację w teatrze?

Trudno, zarzekałem się, iż nie sięgnę do porównań z innymi utworami dramatycznymi Ionesco — ale muszę bodaj wspomnieć o „Nosorożcu". Jakkolwiek realizacja sceniczna tej sztuki w Krakowie budziła ongiś uzasadnione sprzeciwy, to jednak sam dramat przejawiał ogromną drapieżność pisarską. Miał pazury ideowo-społeczne oraz artystyczne. Niezależnie od formalnych ucieczek w stronę „antyteatru".

Pieczołowicie wysmażony spektakl „Lokatorów", reżysersko dopięty na tzw. ostatni guzik przez **Zygmunta Hübnera**, zaś wspomagany umowną (może nie dosłownie) scenografią typu ironizującego przez **Wojciecha Krakowskiego** — okazał się eksperymentem. Nie wiem tylko, jakiemu celowi ów eksperyment ofiarował swe służby? Podziwiam ambicje nasycania współczesnymi nowinkami teatralnymi repertuaru Starego Teatru, choć czasem te ambicje mnie osobiście nie przekonywają. Bo nie mogę pojąć, do czego mają przekonywać...

Jakże w tym zestawieniu ujawnia się siła nowoczesności i teatralności starego Witkacego z „Matki", granej przez ten sam teatr! Jakimże teatrem staje się skeczowy przecież utwór Mrożka „Indyk"! Przefilozofowane „przerażenie banałem" Ionesco wydaje się przereklamowaną pozycją repertuarową. Eksperymentem dla eksperymentu. Z pseudospołecznymi podtekstami. Na okrasę.

W „Szaleństwie we dwoje" bardzo dobrze grali: **Izabela Olszewska** oraz **Kazimierz Witkiewicz**. Ten ostatni tragikomicznie statystował w „Nowym lokatorze", zaś przyszywany do późniejszego obrazu zagęszczania meblami sceny, monolog dozorczyni — przypadł w udziale **Halinie Kuźniakównie**.

A swoją drogą, przydałaby się w Krakowie specjalna scenka eksperymentalna. Wtedy autor, reżyser, aktorzy i widzowie mogliby się spotykać — z pełną świadomością, PO CO tu przyszli...

Maria Szelingowska

Chłopska dola!

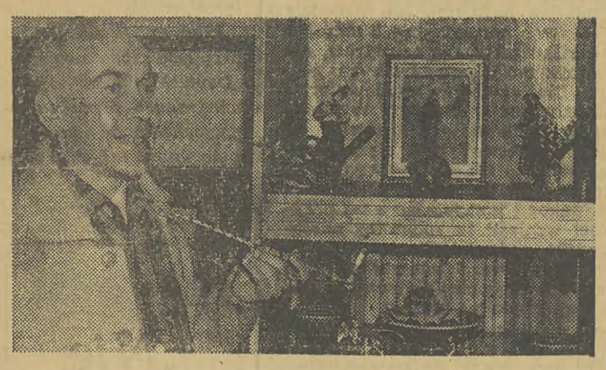
Kiedy w śmietniku znalazłam egzemplarz „Wielkiej, większej i największej" Broszkiewicza, z adnotacją na okładce wypisaną olbrzymimi kulfonami „przyszła kryska na Matyska" — zrozumiałam, że oto natknęłam się na symbol czegoś absolutnie ponadczasowego. Za mojej młodości nie używało się jednak do tych celów śmietnika. Kaloryfery były rzadkością, w każdym mieszkaniu stał przepaściasty piec, a jeśli ktoś czuł potrzebę gestu i scenerii — szedł za miasto niecić ogień. Pamiętam wielki akt odwetu. Pospołu z kilkoma, najciężej w klasie doświadczonymi ofiarami, dokonałyśmy całopalenia trzech tomów Sienkiewiczowskich „Krzyżaków". Do dziś dnia — kto bez grzechu niech ciśnie we mnie kamieniem — żyję w zgodzie z własnym sumieniem, której (zgody) nie zdołała nawet zakłócić późniejsza przyjaźń ze sponiewieranym autorem. Broszkiewicza wyjęłam jednak ze śmietnika, odczyściłam i nielojalnie zakamuflowałam na tyłach szafki bibliotecznej. Syna zostawiłam w spokoju. Ceniony powszechnie pisarz musiał mu szczególnie mocno dojeść, skoro chłopak na nim właśnie wyładował uczniowską awersję do tzw. lektury. Odwieczną awersję, jaka była, jest i będzie póki istnieją szkoły. Żaden system, okazuje się, nie jest w mocy zniszczyć niezuchwytnej i niepodległej zmianom istoty tożsamości szkoły. Ta fundamentalna dla życia społecznego instytucja zawsze znajdzie sposób, aby młodemu człowiekowi skutecznie obrzydzić, jeśli nie czytanie książek w ogóle (choć się i to jej czasem nad podziw udaje), to przynajmniej usposobić go trwale do tzw. arcydzieł literatury pięknej.

Synek znajomych sposobił się do egzaminu z podstawówki do liceum. Cała rodzina żyła zagadnieniem — pod koniec i mnie wciągnięto w wir akcji. Miałam przepytać Pawełka z gramatyki polskiej i... materiału lekturowego. Rewelacji się nie spodziewałam, ale prawdzie, nieraz najbardziej rozpasana wyobraźnia, nie dorówna. Przekartkowałam dla odświeżenia przezacną „Historię literatury" Chrzanowskiego i nastawiłam się według starej szkolnej mody na odpowiednią serię pytań problemowych: motywy, tło, wątki, opisy przyrody, dlaczego ci się podobała sylwetka bohatera...

Przy „Antku" jeszcze się nie połapałam. — Autor ukazał nam tutaj złą dolę polskiego chłopa — zwięźle ujął kwestię Pawełek. Spojrzałam z aprobatą: a który to z pisarzy poruszył podobny temat? Sienkiewicz, w „Janku Muzykancie". Jak z taśmy! A „Pana Tadeusza" pamiętasz — próbuję miękko. Jakże: Mickiewicz, dwanaście ksiąg, epopeja. Co mi powiesz o tytułowej postaci? (belferka to jednak zawód, który może dać człowiekowi masę satysfakcji!) — Pan Tadeusz był postępowym szlachcicem. Upaństwowił chłopów. No, tak dalece nie. Chciałeś powiedzieć: uwłaszczył ich, zniósł pańszczyznę. A co jeszcze? Jeszcze?... Co by tu... Pawełek patrzył na ścianę kamiennym, baranim wzrokiem: był jeszcze synem Robaka, ale czy to ważne? Rzeczywiście... Wobec tego „streść" mi Koncert Jankiela. — Stary Jankiel grał na cymbałach, a weselnicy go słuchali. Bardzo słusznie, ale co grał? O czym „mówiła" Jankielowa muzyka? O ciężkiej chłopskiej doli, proszę pani. Hmmm, coś mnie już tknęło, piłuję go tym „Tadeuszem", trzeba zmienić temat. „Zemstę" braliście? — No! — Podobało ci się? — A bo ja wiem: to było zadane, też na lekturę. Cały czas wierszem. Tu też widzimy poniewierkę polskiego chłopa. Zapalałam długo i starannie papierosa — czynności mechaniczne podobno świetnie uspokajają. — Słuchaj Paweł, skup się. Nie bredź byle czego, to jeszcze nie egzamin. W „Zemście" nie ma żadnej poniewierki chłopa. Kto w niej natomiast występuje, jakie środowisko — przechodzę na współczesny język. Środowisko? O klasę pani chodzi? Niech będzie — zgadzam się. Aha, już wiem — rozpromienił się — szlachta! Świetnie, teraz uważaj i pomyśl zanim powiesz: czy są jakieś podobieństwa między „Zemstą" a „Panem Tadeuszem"? Są, ma się rozumieć; tu zamek i tu zamek. W skroniach mi już pulsuje, ale nerwy trzymam na wodzy: analiza dzieła literackiego nikomu nie przychodzi łatwo. A oprócz zamku? — I tu i tam pokazano nam koniec szlachty!

Podeszłam do kredensu i odsuwając na bok wszelkie pedagogiczne względy, goinęłam w obecności ucznia kieliszek żubrówki. Konopnickiej już nie tknęłam. Zabrakło mi odwagi. Było oczywiste, że Pawełek przedstawi mi ją jako super speca od utyranej doli polskiego chłopa...





WILEK...

Wilhelm Mach, zwany popularnie „Wilkiem" — mimo że urodził się w rzeszowskiej wsi, a mieszkał ostatnio w Warszawie, był mocno związany z Krakowem. Przede wszystkim z krakowskim środowiskiem pisarskim. Tu, zaraz po wyzwoleniu miasta spod hitlerowskiej okupacji, na podstawie przedłożonych fragmentów swej pierwszej powieści „Rdza" — zostaje przyjęty do działającego przy Oddziale Związku Literatów Polskich — Klubu Młodych. Wraz z Tadeuszem Różewiczem, Natalią Rolleczek, Tadeuszem Kubiakiem i in. Niedługo potem daje się poznać, jako obiecujący krytyk literacki. Kwalifikator i życzliwy doradca najmłodszych debiutantów na łamach „Twórczości". Zjednuje sobie wszystkich, którzy z nim się zetknęli — zarówno wnikliwością sądów, rzadko spotykaną kulturą wewnętrzną i rozległą wiedzą oraz wrażliwością na przejawy talentu pisarskiego, jak też zjednującą mu przyjaźń i zaufanie — koleżeńskością.

Dzieląc swoją pracę pisarską pomiędzy twórczość powieściową i eseistykę oraz publikacje krytyczne, już początkującymi utworami z tych zakresów wzbudzał zainteresowanie środowiska literackiego. Co najdziwniejsze, jako krytyk, który bynajmniej nie traktował żadnego ocenianego utworu na zasadzie taryfy ulgowej — potrafił zaskarbić sobie nawet w najbardziej surowych sądach sympatię krytykowanych. Umiał zawsze znaleźć pedagogiczne podejście i nigdy nie uronił z przeczytanego materiału najdrobniejszej iskierki talentu, jeśli żarzyła się ona pod grubymi nawet pokładami nieporadności warsztatowej. Miał ów dodatkowy zmysł węchu literackiego, który otwierał przed nim wielkie możliwości pracy krytycznej. A jednak ciągnęło go do powieści, do twórczości oryginalnej. Nie napisał wielu książek. Lecz te, które pozostawił — nawet w najbardziej dyskusyjnym kształcie artystycznym — potwierdzały wybitne cechy jego talentu.

Były to książki pełne subtelnego wdzięku, wrażliwości na los człowieczy, współczesne w wyrazie ideowym — ambitne rangą myślenia filozoficznego. Były jednocześnie tak osobiście zrośnięte z charakterem i psychiką ich autora, że nietrudno przychodziło poznać, kto je napisał.

Nagradzany i wyróżniany wysokimi nagrodami — „Wilek" pozostawał taki, jakim był zawsze: skromnym i bliskim każdemu, kto szukał w nim oparcia. Emanowało z niego zaufanie do ludzi. Mógł być doskonałym przykładem cnót humanisty naszego wieku.

Był uroczym człowiekiem, nad wyraz towarzyskim. I niezrównanym gawędziarzem typu intelektualnego. Kiedy zrobił użytek z tej naturalnej właściwości mówienia ze swadą, ale bez patosu — w wielu programach telewizyjnych — martwe zazwyczaj i sztucznie ciągnięte za włosy dyskusje — nabierały ciepła, żarliwości — stawały się dla odbiorcy po drugiej stronie ekranu prawdziwym przeżyciem.

Osiągnął akurat stopień tak pięknej dojrzałości w życiu i literaturze, że nie chce się uwierzyć w jego śmierć. W nagłe odejście. Przeżył zaledwie 48 lat. Tym, którzy go dobrze znali, pozostaną niezatarte wspomnienia. Wspomnienia spotkań z dobrym, mądrym i uroczym człowiekiem. Po prostu — z „Wilkiem"...

BOJ

KRAKOWSKIE NUTKI

● **MUZYKĘ do dwunowelowego fabularnego filmu Janusza Majewskiego napisał Lucjan Kaszycki. Wykonawcami jej są: Orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyr. Krzysztofa Missony i Elżbieta Stefańska-Łukowicz — klawesyn.**

● **KRAKOWSKI zespół MW 2 pod dyrekcją Adama Kaczyńskiego koncertował ostatnio w Holandii. Był to występ w telewizji audycji poświęconej muzyce współczesnej. W programie koncertu wykonano również utwory kompozytorów polskich.**

● **PWM przygotowuje już wydawnictwa na „Jesień Warszawską", m. in. ukazała się już partytura „Hexaedre" — utworu na orkiestrę symfoniczną krakowskiej kompozytorki Krystyny Nazar-Moszumańskiej.**

● **JADWIGA ROMAŃSKA śpiewała w Berlinie — koncert symfoniczny z Orkiestrą Radia Berlińskiego i w Rostocku — koncert symfoniczny i recital w telewizji. We wrześniu br. Jadwiga Romańska i Kazimierz Myrlak nagrywać będą w Monachium z zespołem kameralnym Radia i Telewizji Bawarskiej dawną muzykę polską.**

J. PIOTR.

Olgierd Jędrzejczyk KSIĄŻKI

Brecht Kulisiewicza

TO NIE JEST KSIĄŻKA, to nie jest wydawnictwo, to jest wystawa znakomitych prac graficznych Tadeusza Kulisiewicza! *„Matka Courage"* Bertolda Brechta, a właściwie realizacja sceniczna tej sztuki przez „Berliner Ensemble", stanowią dla naszego znakomitego grafika pretekst do przedstawienia bardzo osobistej wizji dzieła. Już teraz rozumiem, na czym polega w polskim teatrze siła plastyki — Kulisiewicz właściwie narzucił koncepcję realizacji „Matki Courage". Bo nikt nie przekroczy granicy tej sugestii plastycznej. Owa ciągła linia — dosłownie kreska — owiewa romantycznym wprost gestem postacie dramatu.

Ale, czy jesteśmy sprawiedliwi pisząc o „Matce Courage" Brechta — Kulisiewicza? Wbrew tej pięknie wydanej książce, wbrew owej plastyce, która prezentuje się z najlepszej strony zarówno dzięki obwolucie, okładce i opracowaniu graficznemu Zofii Darowskiej, jak i dzięki układowi graficznemu tekstu — punktem wyjścia jest tekst literacki, i tylko tekst.

„Matka Courage" w przekładzie Stanisława Jerzego Leca jest literaturą, którą się czyta. Nie tylko na scenie można tę sztukę oglądać; ona „dzieje się" w nas codziennie, wobec jej problemów stajemy równie bezradni, co buńczuczni. Tak, jak markietanka, która w czasie wojny trzydziestoletniej była i bogata, i biedna, i szczęśliwa i nieszczęsna. Niski nakład tego wydawnictwa, które staje o palmę pierwszeństwa z najpiękniej wydanymi książkami 20-lecia ludowego — sugerowałby, że ludzie nie mają ochoty przeznaczyć stu złotych dla przeżycia tyle trwałego, co wzniosłego. Zwycięstwo Brechta dokonało się nie za jego grobem, ale i za życia nawet najlepsi jego polscy przyjaciele byli posądzani o zamiłowania... formalistyczne. Pamiętamy niewczesne artykuły, które ukazały się po entuzjastycznych recenzjach z pierwszych występów „Berliner Ensemble" w Polsce. W proch i pył rozpadły się te małoduszne zarzuty — na scenie znowu stoi matka Courage i prosi cały świat o położenie kresu wojnom, o pokój, o ład i porządek serc. Poetyka wielkiego symbolu, scen ogarniających wprost publicystyczne motywy — nie musi każdemu trafiać do przekonania. Ale jest to sztuka, wobec której nikt nie przechodzi obojętnie. Jest to sztuka, która sprawdza każdego czytelnika i widza. Czyja sugestia jest silniejsza — Brechta, czy Kulisiewicza? Niech wielki plastyk współczesny nie ma nam tego za złe — to wizja idei utworu narzuciła widzenie Kulisiewiczowi.



Sądzę, że *„Matka Courage"* stanie się już wkrótce zupełnym unikatem na półkach księgarskich. Po co więc narażano nas na tak niski nakład? Skoro pod adresem Wydawnictwa Literackiego znowu wypadnie nam skierować serdeczne podziękowania za album — idźmy dalej. Z nakładami...

Tadeusz Kwiatkowski

FILMY TYGODNIA

Pani Lilian Ross w książce pt. *„Picture"* opisała szczegółowo historię filmu **„SZKARŁATNE GODŁO ODWAGI"**, którego realizacja była jednym z większych skandali w Hollywood. Reżyser John Huston przez długi czas nie godził się, by umieszczono jego nazwisko na tym „szczątku filmu", jak się wyraził (film trwa siedemdziesiąt kilka minut). Producenci nie godzili się, by w „Szkarłatnym godle odwagi", obrazie poświęconym jednemu z fragmentów wojny pomiędzy Stanami Północnymi a Południowymi — brali udział sami nieznani aktorzy. Nie godzili się, by scenariusz był wiernym wzorem surowej, moralizującej powieści Crane'a, a jeśli dodamy — że za tym wszystkim kryły się jeszcze rozgrywki personalne w łonie „Metro Goldwyn Mayer" — łatwo zrozumieć, jaką Golgotę przeżył Huston, któremu na koniec ścięto prawie pół filmu dla podniesienia merkantylności. Nie należy się więc dziwić, że Huston w wywiadzie powiedział: *„Metro Goldwyn Mayer... to dżungla. A władcy tej dżungli — to bardzo mili, serdeczni panowie, gotowi w każdej chwili rzucić się na swą zdobycz"*.

Mimo tej szczątkowości „Szkarłatne godło odwagi" jest filmem interesującym tak pod względem psychologicznym, jak i reżyserskim. Ukazuje bez osłonek zachowanie się człowieka w chwilach, gdy strach, śmierć i odwaga — są zbratane nierozerwalnymi węzłami w potrzebie wojennej. To film o prawdzie wojny, tej prawdzie — która przypisana jest szaremu pionkowi w wielkiej grze.

„GŁADKA SKÓRA" w reżyserii Francois Truffaut jest jeszcze jednym wariantem odwiecznego tematu: trójkąta małżeńskiego. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że Truffaut uległ banalnej dramaturgii, jaką narzuca tego rodzaju historia. On, ona i ta trzecia. Truffaut prowadzi swych bohaterów zimno, pozornie beznamiętnie poprzez schematy sytuacyjne, przez frazesy dialogowe, naumyślnie zahacza o melodramat, drażni widza, by zaraz obdarzyć go znakomitą sceną, czymś — co każdy przeżywa z wyraźną satysfakcją na nie lub na tak. Film jest zarazem popisem gry aktorskiej Jeana Desailly, Francoise Dorleac i Nelly Benedetti.

Zarzucano Truffautowi, że ostatnie sekwencje filmu kończącego się przecież tragicznie, prowadzi zbyt humorystycznie — że wywołuje uśmiech widzów w momencie najmniej do tego się nadającym.



Wydaje mi się, że to zamierzenie reżysera jest jedną ze zdobyczy filmu. To opis gestu człowieka, który dla obserwatorów jest komiczny, śmieszny — a w rzeczywistości prowadzi do dramatu. To jakby podpis reżysera pod całym filmem, bo przecież, mimo iż trójkąt małżeński jest banałem, to przez te „banały" tysiące ludzi odbierają sobie życie, zabijają drugich, niszczą siebie i innych. Życie notuje to od początków swego istnienia. Truffaut parafrazuje słynne zdanie Gogola — *„Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie"*...



szpitali prywatnych — bardzo niskie i często nie przekracza zarobków niekwalifikowanego robotnika.) I znowu parę liczb: wizyta u lekarza kosztuje od 8 do 20 dolarów, wizyta lekarza w domu dwa razy więcej. Jeśli chodzi natomiast o lekarstwa, przeprowadźmy parę porównań. I tak odpowiednik naszego „Encortonu", którego cena dla ubezpieczonych wynosi 18 zł, w Stanach Zjednoczonych kosztuje, zależnie od firmy i... nazwy od 16 do 23 dolarów. Za lek antygrypowy „Citrid" zawierający głównie witaminę C płaci się 2,5 dolara (35 drażetek). W Polsce 50 sztuk witaminy C kosztuje ubezpieczonych 4,50 zł. Itd. itd.

W tej sytuacji zrozumiałe stają się wysiłki potężnego AMA (Amerykańskie Stowarzyszenie Lekarzy), aby nie dopuścić do wprowadzenia w Stanach systemu powszechnych ubezpieczeń.

Dodajmy, że w tej walce dzielnie sekundują AMA wielkie towarzystwa asekuracyjne, dla których socjalizacja ubezpieczeń stanowiłaby klęskę oraz — skrajnie prawicowe organizacje upatrujące w ubezpieczeniach społecznych pierwszy krok na drodze do... skomunizowania Stanów Zjednoczonych.

USA

Z WIZYTĄ U DR KILDARE'A

Tłem akcji filmów z cieszącej się wielkim powodzeniem telewizyjnej serii „Doktor Kildare" jest szpital. Nowoczesny, doskonale wyposażony, komfortowy. Być może niejeden z nas zazdrościł Amerykanom takich obiektów; być może niejeden zastanawiał się, czy ukazywane w filmie warunki leczenia szpitalnego są typowe dla całych Stanów Zjednoczonych.

Trzeba stwierdzić obiektywnie, że podobnych, komfortowo urządzonych szpitali jest w USA sporo. Przede wszystkim należą do nich szpitale prywatne, których jest tam (wg danych amerykańskiej broszury propagandowej w jęz. polskim pt. „Stany Zjednoczone w świetle faktów") 1319 — na ogólną liczbę 6970. Stwierdzając to, nie można jednak zapomnieć, że w USA szpitale„ to nie instytucje społeczne, lecz **przedsiębiorstwa dochodowe.** Za komfort, za nowoczesne urządzenia płaci pacjent — i to płaci słono. Drogie jest również leczenie w szpitalach prowadzonych przez organizacje społeczne oraz w tej części stanowych, które utrzymują się dzięki subwencjom. (Wyposażenie pozostałych pozostawia już wiele do życzenia.) Dla orientacji: Samo łóżko na wspólnej sali kosztuje w amerykańskim szpitalu ok. 20 dolarów dziennie. Do tego dochodzi opłata za wyżywienie (średnio kilka dolarów dziennie). Osobno płaci się za wszystkie zabiegi, lekarstwa, za każdą dosłownie pigułkę. Tak np., jak podaje St. Mierzeński w swej książce „Amerykanie" — *„opłata za elektrokardiogram wynosi 10 dolarów, za prześwietlenie 30 dolarów, transfuzja krwi — ok. 50 dolarów, a koszt najdrobniejszej operacji sięga zwykle tysięcy (zoperowanie wyrostka robaczkowego kosztuje około tysiąca dolarów). Za samo postawienie diagnozy przed operacją pobiera się zwykle trzysta dolarów".*

Nic dziwnego, że nawet dla zamożnej rodziny amerykańskiej dłuższa, wymagająca leczenia szpitalnego choroba jest **katastrofą życiową,** która w ciągu kilku tygodni potrafi pochłonąć wieloletnie nawet oszczędności.

„Zwykłe", to znaczy nie wymagające pobytu w szpitalu leczenie jest, oczywiście, tańsze, w sumie jednak — wystarczająco drogie, by zapewnić wspaniałe dochody amerykańskim lekarzom i wielkim firmom farmaceutycznym. (Natomiast uposażenie pielęgniarek i pozostałego personelu szpitalnego jest — z wyjątkiem

W tej sytuacji też zrozumiały staje się szeroki pęd Amerykanów do różnego rodzaju ubezpieczeń. Mimo bowiem utrzymującej się w USA prosperity, niepewność jutra, widmo bezrobocia — sprawiają, że ubezpieczenie staje się częściowym przynajmniej ratunkiem.

Zacznijmy od tego, że w Stanach Zjednoczonych nie ma federalnego systemu ubezpieczeń społecznych od choroby, nieszczęśliwego wypadku, ciąży czy macierzyństwa. Część ludności ubezpiecza się na własną rękę w towarzystwach asekuracyjnych. Istnieje też inny system — wspomina o nim m. in. cytowana wyżej propagandowa broszura: *„Wiele milionów korzysta z ubezpieczeń... wprowadzonych w wyniku umów między pracodawcą a pracownikami".* (Opłaty za ubezpieczenie ponosi w tym wypadku częściowo pracodawca, częściowo pracownik). Jednakże i ta forma pokrywa tylko część strat i wydatków wynikłych na skutek choroby. *„Wypłaty z tytułu tych ubezpieczeń* — czytamy dalej — *są różne, ale typowy plan ubezpieczeniowy przewiduje wypłatę 20 dolarów tygodniowo na wypadek choroby lub okresowej niezdolności do pracy".* Jeśli chodzi o leczenie szpitalne, to z tytułu wspomnianych ubezpieczeń pracownik otrzymuje *„7 dolarów dziennie najwyżej przez 31 dni"*, a *„na koszty operacji chirurgicznej 150 dolarów".* Porównajmy te liczby z kosztami pobytu w szpitalu, z ceną leków czy opłatami za operację...

A przecież„ nie wolno zapominać, że nie wszyscy obywatele w Stanach są ubezpieczeni (ubezpieczeniami na wypadek choroby objęta jest połowa mieszkańców USA). Że nie wszystkie ubezpieczenia przewidują koszty leczenia szpitalnego. Że prywatne towarzystwa ubezpieczeniowe nie zawrą umowy, jeśli zgłaszający nie cieszy się doskonałym zdrowiem, bądź gdy jest w starszym wieku. Warto też pamiętać, że na 16 mln rencistów tylko 2,4 mln korzysta z bezpłatnego leczenia. Reszta zdana jest na własne środki. Jak te „własne środki" wyglądają, można sobie wyobrazić, pamiętając że średnia renta starcza wynosi w tym najbogatszym kraju tylko 78 dolarów miesięcznie. (wg I. Pietranowicza.) Należy wątpić, czy któregoś z tych starych ludzi ujrzymy w komfortowym szpitalu w charakterze pacjenta dr Kildare'a.

W. MER.

Podpatrzone



...W USA: 15 dziewcząt z transparentami odbyło formalną pielgrzymkę do portu lotniczego — aby uczcić pierwszą rocznicę lądowania Beatlesów w Adelajdzie..

No pewnie, odkrycie Ameryki przez Kolumba było mniej głośne.



W LONDYNIE wydano zarządzenie o zakazie sprzedaży wód kolońskich w kantynach więziennych, gdyż okazało się, że u niektórych więźniów zaobserwowano niespodziewane zamroczenia alkoholowe. Używali oni wód po goleniu — do picia.

Coś to jednak ma wspólnego z goleniem...



W KANADZIE — siedem par małżeńskich zamknięto wspólnie na 30 godzin. Zgodnie z obserwacjami psychiatry dr Bacha okres ten wystarczy, aby poruszyć wszystkie problemy małżeńskie już bez przysłowiowej maski. Obecność obcych ma wpływać na większe poczucie wspólnoty.

Podobno, po eksperymencie wpłynęło do sądów siedem skarg o zniesławienie. Nauka, nauką — a życie, życiem!

Jerzy Orlewski — WĘGRY

Polonus hic fuit!

Każdy Polak, a także i Węgier, może powiedzieć wiele o historycznych związkach naszych narodów. Choć jednak wiele napisano na ten temat, coraz to nowe fakty znajdują historycy w dokumentach rozprószonych po obu krajach. Wycieczka na Węgry to więc nie tylko przyjemność dla polskiego turysty, ale także gratka dla szperacza.

Moja wędrówka przez kraj Madziarów naprowadziła mnie nieoczekiwanie na nieznany dotąd historykom ślad pierwszego... turysty z Polski. Ów Polonus zawitał na Węgry w 1590 roku. I rodzimym zwyczajem, który każe uwieczniać nieomylnie znaki swego pobytu, zapisał się trwale ku pamięci potomnych.

W malowniczej miejscowości Pannonhalma, położonej 60 km na północ od Balatonfüred, znanego uzdrowiska nad „węgierskim morzem", znajduje się najstarszy na Węgrzech klasztor benedyktyński. W jego mrocznym wnętrzu czeka przybysza z Polski duża niespodzianka. Na jednym z kamieni, z których wzniesiono mury tej budowli, przetrwał 375 lat mozolnie wyryty napis:

IACOBUS VNESOVSKI
POLONUS
HIC FUIT 1590

A więc mamy historyczne źródło, z którego powinien skorzystać w swoich folderach reklamowych „Orbis" czy też „Sports-Tourist". Na długo bowiem przed powstaniem tych instytucji, organizujących rodakom turystyczne kontakty z Węgrami, „nasi" kolasą czy wierzchowcem ruszali na zagraniczne szlaki.

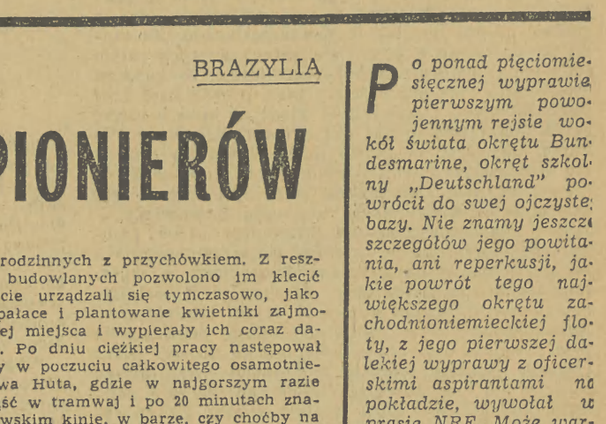
Z węgierskiej wędrówki przywiozłem rewelację nie tylko dla biur podróży, ale także ciekawy materiał dla badaczy. Mój serdeczny przyjaciel, Węgier dr Miklos Garaban, który z sympatii dla naszego narodu nauczył się języka polskiego, którym już biegle włada, zapalony poszukiwacz historycznych kontaktów Węgier z Polską, podał mi wiele ciekawostek z przeszłości.

Jest np. podanie, że nazwa miejscowości Veszprém, siedziby władz komitatu o tej samej nazwie, przez którą w drodze nad Balaton wędrują dziś turyści z Polski, pochodzi z języka polskiego i wywodzi się od imienia syna Bolesława Chrobrego — Bezpryma, którego matką była Węgierka, siostra pierwszego króla węgierskiego Stefana.

Wiele nieznanych bliżej polskiemu historykowi wydarzeń zawierają jeszcze wspólne dzieje Polski i Węgier. Choćby historia Mieczysława Woronieckiego, którego nazwisko utrwalono pamiątkową tablicą. Służył w legionie polskim na Węgrzech, który w latach 1848—1849 walczył o wolność tego kraju pod gen. Dębińskim, a schwytany przez austriackich żołdaków został rozstrzelany jako 24-letni młodzieniec w październiku 1849 roku.

W ślad za mężem przybyła na Węgry Woroniecka i znalazła pomoc i opiekę u rewolucjonistów, którzy w odważnej partyzantce długo jeszcze stawiali czoła Austriakom. Duża indywidualnością wśród walczących Węgrów był Naszlopi. Serdeczna opieka, jaką roztoczył nad nieszczęśliwą wdową, przerodziła się w gorącą miłość do dzielnej Polki. Niestety, rodzące się uczucie oczekiwał tragiczny epilog.

Naszlopi został ujęty przez Austriaków, a następnie rozstrzelany. Woroniecka powróciła do kraju. Romantyczny epizod z dziejów wspólnej walki naszych narodów o wolność, nie doczekał się pióra pisarza.



Mirosław Azembski — BRAZYLIA

W CIENIU pomnika PIONIERÓW

Na centralnym planu słynnego miasta Brasilia — na Placu Trzech Władz — stoi pomnik poświęcony pionierom brazylijskiej cywilizacji. Jest to płaskorzeźba z metalu, coś w rodzaju gigantycznej plakiety, która przedstawia dwie stylizowane postacie ludzkie, splecione ze sobą rękoma we wspólnym marszu. Aluzja ideowa pomnika jest aż nazbyt przejrzysta: oto budowniczowie nowej stolicy Stanów Zjednoczonych Brazylii, oto kontynuatorzy dzieła portugalskich konkwistadorów, nieugięci Prometeusze postępu na tej zarosłej buszem ziemi, ujarzmionej przez człowieka po raz pierwszy od prapoczątków świata. Otoczenie pomnika podmurowuje tę ideologię konkretem; dokoła, jak okiem sięgnąć, widnieją bajkowo piękne budowle Brasilii, na bezkolizyjnych autostradach pomykają autobusy i limuzyny, nad lotniskiem zataczają koła srebrne odrzutowce, a brudnozielona linia lasu na horyzoncie przypomina, iż cała ta oaza cywilizacji wyrosła w sercu dzikiej kniei, skromnie licząc w odległości 1500 kilometrów od większych skupisk miejskich.

Dopóki rozumuje się ogólnikowo, pomnik napawa otuchą i wiarą w możliwości twórcze człowieka. Ale wystarczy chwila namysłu, żeby zaniepokoić się pytaniem: komu właściwie został ten pomnik wystawiony? Czy może raczej: komu się należy? Może autor chciał uczcić bezimiennego pioniera, czyli... robotnika? Nie, to zakrawałoby na ironię!

Spośród wielu problemów świeżo upieczonej stolicy federalnej ten jeden — problem robotnika, który ją budował — pokrywany jest milczeniem. Bowiem dzieje załogi budowlanej Brasilii układają się w dramat o tak ostrej i niedwuznacznej wymowie, że ujawnienie go opinii publicznej, bez osłonek, mogłoby spowodować nie lada wstrząs.

Dla warunków, w jakich gromadzili się, żyli i pracowali tutejsi robotnicy budowlani, trudno jest znaleźć analogię w jakimkolwiek kraju europejskim, a tym bardziej chyba w Polsce. Nikt ich do budowy Brasilii nie werbował, nikt im nie przygotowywał hoteli robotniczych, nie organizował opieki socjalnej, nikt nie wysyłał prelegentów z mniej lub bardziej pożytecznymi odczytami. Przyjechali nieproszeni, na samą tylko wieść, że jest praca, i to nie najgorzej płatna. Z wygłodzonej Północy, ale także i z „faweli" Rio de Janeiro, ciągnęły autobusy wypełnione czarnymi i mulatami, wiozły samotnych awanturników oraz ludzi rodzinnych z przychówkiem. Z resztek materiałów budowlanych pozwolono im klecić szałasy; oczywiście urządzali się tymczasowo, jako że marmurowe pałace i plantowane kwietniki zajmowały coraz więcej miejsca i wypierały ich coraz dalej na peryferie. Po dniu ciężkiej pracy następował wieczór spędzany w poczuciu całkowitego osamotnienia. To nie Nowa Huta, gdzie w najgorszym razie można było wsiąść w tramwaj i po 20 minutach znaleźć się w krakowskim kinie, w barze, czy choćby na tłumnych Plantach! Drogowskazy na przebijanych dopiero szosach mówiły twardo: do Belem na północy — 1450 kilometrów, do Porto Alegre na południu — 1650, do Recife na północnym wschodzie — 1685, do Porto Velho na zachodzie — 1920...

Gdy trzon miasta stanął już gotowy i władze municypalne objęły urzędowanie, właściciele budek z dykty i falistej blachy usłyszeli rozkaz krótki i węzłowaty: wynosić się z całym dobytkiem! Demokratyczna konstytucja Brazylii zezwalała, rzecz prosta, na osiedlenie się w samym mieście każdemu, kto nabędzie sobie mieszkanie w normalnym bloku za „skromną" sumę kilku milionów cruzeirów, ale taką ofertę robotnik mógł przyjąć chyba jako niesmaczny żart. Dla amatorów budownictwa z dykty wyznaczono specjalne tereny w punktach oddalonych o kilkanaście kilometrów od Brasilii właściwej. Rezerwat taki otrzymywał nazwę „ciudade livre", to znaczy „wolnego miasta", dla podkreślenia, że panuje tu pełna wolność budowlana. Jakoż i korzystając z tej przymusowej wolności wznieśli tu robotnicy wielotysięczne koczowisko nędzy. Jeśli się czyta, że Brasilia ma aktualnie 300.000 mieszkańców, to pamiętać trzeba, że co najmniej połowa tej ludności przypada na „ciudades livres".

Posunięcie władz miejskich nie tylko przyczyniło się do utrzymania Brasilii w pozorach nieskażonej niczym szczęśliwości, lecz okazało się także szczytem politycznego przewidywania. Obywatel „wolnego miasta" nie różni się wprawdzie wyglądem i warunkami życia od swego klasowego brata z innych skupisk Brazylii, ale charakterem — owszem, co nieco. I on wprawdzie odziedziczył po przodkach-niewolnikach analfabetyzm i brak rozeznania w sprawach społecznych, wszelako przez sam fakt, iż znalazł się tutaj na placówce naprawdę pionierskiej, reprezentuje typ inny, nie tak dalece apatyczny, energiczniejszy, skłonniejszy do buntu. Kiedy wpada w gniew, staje się niebezpieczny. Żony urzędników z Brasilii wiedzą, że na targu w „ciudade livre" najtaniej można nabyć jarzyny i owoce, ale mimo to rzadko wyprawiają się tam po zakupy; znają uczulenie tego człowieka na prywatny samochód, który jest dla niego symbolem wrogiego świata wyzysku.

30 marca 1964 roku na szosie biegnącej przez Taguatinga jakiś „playboy" przejechał robotnika. Zatrzymał się i otoczony został od razu przez tłum wyraźnie zmierzający do linczu. Po chwili cały gniew obrócił się przeciwko policji, która wzięła niefortunnego kierowcę w obronę. Spod łachmanów wydobyto noże i pistolety, niebawem prefektura policji stanęła w płomieniach. Dalsze kroki buntowników były tak nielogiczne, jak to jest tylko możliwe u ludzi od wieków utrzymywanych w ciemnocie i pozbawionych politycznego przywództwa: zdemolowano szkołę i szpital. Część ruszyła w kierunku Brasilii rabować sklepy. Wtedy władze miejskie przerwały komunikację autobusową i zagubieni w buszu gwałtownicy musieli zrezygnować z ataku na miasto. Oto jak dobroczynny okazał się pomysł wypchnięcia pionierów daleko poza miasto!

Pionierzy są już niepotrzebni. 30.000 bezrobotnych w „wolnych miastach" myszkuje tylko, gdzie by coś ukraść, układa plany oszustw i napadów, a może nawet myśli o poważniejszej ruchawce; lepiej ich nie mieć w pobliżu. Czy nastąpią dalsze wysiedlenia? Niewykluczone. Wtedy konwoje z „branką" ponownie przejeżdżać będą obok pomnika pionierów, który tak dekoracyjnie tkwi pośrodku Placu Trzech Władz — Ustawodawczej, Wykonawczej i Sprawiedliwości...



ZSRR

Tajemnice nefrytowej siekiery...

Jeden z twórców etnografii, J. Lafiteau, pisał. *„Indianie musieli poświęcać tak wiele czasu na obciosanie i wygładzenie kamiennej siekiery, że jej wykonanie trwało dłużej, niż życie jednego człowieka. Dlatego też to prymitywne narzędzie traktowano jako niezwykle cenne i przekazywano z ojca na syna".*

Iwan Krawninow, etnograf rosyjski, który gromadził informacje o życiu dawnych mieszkańców Kamczatki, relacjonował: „Ich siekiery wykonywane były z kości renów. Używali tego narzędzia m. in. do wyrobu łodzi. Wymagało to takiego nakładu pracy, że łódź powstawała dopiero po trzech latach wielkiego wysiłku".

Te stwierdzenia pochodzą z XVIII wieku, kiedy zaczynano badać społeczności prymitywne. Lecz co najdziwniejsze — poglądy te przetrwały do dzisiaj. Gdyby jednak obstawać przy nich, to okazałoby się, że człowiek z epoki kamiennej, nawet pracując 24 godziny na dobę, nie mógłby zaspokoić swoich elementarnych potrzeb. Jeżeli bowiem np. budowa łodzi trwała trzy lata, to jak wiele czasu musiałoby upłynąć, zanim wydrążono dziesiątki łodzi, a przecież już zużyte należało zastępować nowymi.

Te wątpliwości skłoniły naukowców z leningradzkiego Ośrodka Badań Techniki Prymitywnej do przeprowadzenia szeregu eksperymentów, które by zweryfikowały naszą wiedzę o produkcji narzędzi w odległych czasach. W tym celu zorganizowano pięć ekspedycji: dwie na terenie Republiki Litewskiej oraz na Krymie, Syberii i Karelii.

Ekspedycja krymska rozpoczęła pracę w sąsiedztwie pieczary, gdzie odnaleziono kości człowieka neandartalskiego z epoki plejstocenu. Tam właśnie zaczęto wnikać w tajniki obróbki krzemienia.

Najtrudniejszym zadaniem było odkrycie sposobu cięcia brył krzemiennych na mniejsze części o kształcie graniastosłupa. Opanowanie tej czynności dawało klucz do zrozumienia postępu technicznego w tamtych czasach, który umożliwił otrzymywanie narzędzi o zamierzonym kształcie i płaszczyznach tnących, ostrych jak brzytwa. Po wielu niepowodzeniach sekret został ujawniony. Krzemień, ściśnięty między kolanami, przecinano jednym uderzeniem drewnianego młotka w klin sporządzony z rogu. Ludzie paleolitu musieli świetnie znać z praktyki strukturę krzemienia, co zapewniało właściwe ustawienie klina. W ciągu 6 tygodni uczestnicy ekspedycji wyprodukowali tysiące narzędzi kamiennych różnego rodzaju, „przerabiając" dwie tony krzemienia. Ekspedycja litewska, która zajęła się sporządzaniem siekier z kamienia o strukturze łupkowej, służących do obróbki drewna, również przekreśliła pokutującą do dziś opinię o olbrzymiej pracochłonności. Na wyprodukowanie takiej siekiery nie trzeba było lat pracy, lecz zaledwie — 30 godzin.

Technika wyrobu siekier, skrobaków, noży z nefrytu stała się przedmiotem badań ekspedycji syberyjskiej. Naukowcy otrzymali do obróbki 180-kilogramowy blok nefrytu z muzeum w Irkucku. Siekiery i skrobaczki formowano z małych brył nefrytu na „oselkach" z piaskowca. Ścierał się on, oczywiście, kilkadziesiąt razy szybciej niż nefryt, toteż w ciągu godziny pracy ciężar zużytych „oselek" sięgał 20 kg. Czterech uczestników ekspedycji wyprodukowało wielką ilość nefrytowych siekier, skrobaków i noży. Na wyrób mniejszych narzędzi (do 50 g) musiano poświęcić około 7 godzin. Większe, jak siekiera ważąca 2 kg, wymagały 30-godzinnej obróbki.

Badano też technikę produkcji nefrytowych pierścieni, od dawna już intrygującą archeologów. Zastanawiali się oni, w jaki sposób udawało się wycinać pierścienie tak prymitywnymi narzędziami w tak twardym materiale. Metoda okazała się prostsza niż sądzono. Warsztatem pracy był drewniany, obracający się krążek, na którym umocowywano kawałek nefrytu. Ostrze obrabiające sporządzano z krzemienia. Ta „jubilerska" robota pochłaniała jednak sporo czasu — wyprodukowanie jednego pierścienia zabierało kilkadziesiąt godzin.

Najstarsze, najbardziej prymitywne narzędzia pracy — nieforemne półkule, tzw. tłuczki, wytwarzała ekspedycja karelska. Przygotowanie jednej sztuki trwało 10 minut, wymagało jednak sporo wysiłku.

Ekspedycja syberyjska zajmowała się także obróbką narzędzi, wyrobów i rzeźb drewnianych. Surowca nie brakowało. Wystarczyło 10 minut, aby nefrytową siekierą ściąć drzewo, którego pień miał 10 cm średnicy. Gdy tę samą czynność wykonywano z pomocą siekiery z nefrytu osadzonej na drewnianym trzonku — operacja trwała zaledwie jedną minutę. Praktyka dowiodła, że drewnianą łódź, 4-metrowej długości, można zbudować w 10 dni. Dwóch zaś ludzi, pracując osiem godzin dziennie, nożem nefrytowym wyrzeźbiło w drewnie głowę ludzką.

Członkowie ekspedycji budowali domy kamienne, wytwarzali naczynia z gliny, uprawiali ziemię prymitywnymi narzędziami, wypróbowywali najprostsze środki transportu. Rozpalali ognisko przy pomocy iskry wydobywanej przez uderzenie krzemieniem o krzemień lub przez tarcie dwóch kawałków wysuszonego drewna. Ten drugi sposób pozwalał na rozpalenie ogniska w ciągu 10 sekund.

Ogólny wniosek, do którego doszli uczeni radzieccy, jest następujący: sposoby produkcji w społecznościach prymitywnych były na poziomie o wiele wyższym, niż sądzono dotychczas. Gdyby bowiem na wyciosanie siekiery kamiennej musiano wówczas poświęcać lata pracy, cały postęp cywilizacji i kultury ludzkiej byłby opóźniony o tysiąclecia.

Oprac. M.J.

NRF

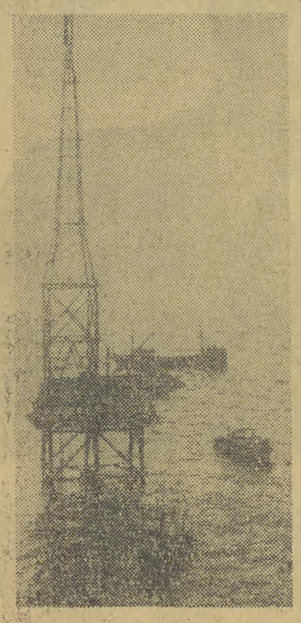
„Nie zwiedzajcie tego okrętu"

Po ponad pięciomiesięcznej wyprawie pierwszym powojennym rejsie wokół świata okrętu Bundesmarine, okręt szkolny „Deutschland" powrócił do swej ojczystej bazy. Nie znamy jeszcze szczegółów jego powitania, ani reperkusji, jakie powrót tego największego okrętu zachodnioniemieckiej floty, z jego pierwszej dalekiej wyprawy z oficerskimi aspirantami na pokładzie, wywołał w prasie NRF. Może warto jednak odnotować jedną z informacji, jakiej podczas ostatniego postoju „Deutschlanda" w drodze powrotnej, we francuskim porcie i bazie wojennej Brest, jego dowódca udzielił zachodnioniemieckiemu dziennikarzowi, który wizytował okręt.

Pytanie dotyczyło przyjęcia zgotowanego „Deutschlandowi" w odwiedzanych przez niego portach. Ponoć wszędzie było dobre lub poprawne, ale np. w takim San Francisco okręt został przywitany transparentem: „Nie zwiedzajcie tego okrętu, jego komendant był dowódcą U-Boota!"

Komandor Collmann był rzeczywiście oficerem U-Boot-Waffe, najpierw na „U-56", a potem kolejno dowódcą „U-17" i „U-562", następnie kierownikiem wyszkolenia w 24 flotylli U-Bootów, dowódcą 4 flotylli i wreszcie oficerem sztabu admirała dowodzącego U-Bootami. Innymi słowy, był jednym z wybitniejszych podkomendnych oberszefa hitlerowskiej floty podwodnej, Dönitza.

Doczekał się więc „zasłużonych" awansów w spadkobierczyni tradycji hitlerowskiej Kriegsmarine, jaką stała się Bundesmarine. Nie wyrzekł się też, jak wielu jemu podobnych pogrobowców hitleryzmu, myśli o odwecie, czego dowodem są choćby godła miast „straconych na wschodzie", zdobiące pomieszczenia „Deutschlanda". Ale również nic dziwnego, że nie brak ludzi, którzy jeszcze pamiętają, iż U-Boot Collmanna i jego towarzyszy siał śmierć na morzach i oceanach w wojnie, którą on i jemu podobni potępiają tylko dlatego, że została przegrana.



HOLANDIA — RADIOWI PIRACI

YE — YE

„Pionierskie" tradycje nie są zbyt dawne: w marcu 1960 r. „Veronica", statek wyposażony w dwa wysokie maszty antenowe, pływający pod banderą panamską, zakotwiczył w pobliżu brzegów Holandii na wodach eksterytorialnych. Wkrótce „Veronica" rozpoczęła nadawanie audycji. Dzisiaj jest to w Holandii najpopularniejsza radiostacja. Władze holenderskie są bezradne. Radiowy pirat znajduje się poza zasięgiem ich jurysdykcji, jako że morze stanowi własność niczyją. Program tej pływającej radiostacji nie jest zbyt wyszukany: od rana do później nocy szlagiery muzyczne w stylu „ye-ye" oraz reklamy, na których właściciele statku „Veronica" zbijają majątek.

Tą samą drogą, choć w odmienny sposób, poszło holenderskie „Towarzystwo Rozpowszechnienia i Reklamy". Stworzyło ono spółkę, która do nowej afery przyciągnęła jednego z najbogatszych armatorów oraz wysokiej klasy specjalistów telewizyjnych. W czerwcu 1964 r. na dnie morskim osadzone zostały fundamenty, na których oparto konstrukcję wieży antenowej. W sierpniu urocza spikerka zapowiedziała pierwszą audycję telewizyjną. W odróżnieniu od radiostacji „Veronica", reklama oprawiona została wartościowym programem, bijącym na głowę repertuar państwowej stacji TV, która w tym czasie przeżywała kryzys wskutek zbyt niskich kredytów.

Rząd zareagował stawiając dekretem piracką radiostację poza prawem. W jaki jednak sposób zlikwidować konkurenta wykorzystującego eksterytorialność wód? I na to znaleziono radę. Radiostacja „Towarzystwa" nie jest przecież statkiem, jej konstrukcja wsparta została o morskie dno, a ono — takie są paradoksy prawa — należy do Holandii (tu, na marginesie, warto przypomnieć przedziwną historię z brazylijskimi langustami, których przed rybakami obcych statków bronił sam rząd Brazylii — i wygrał sprawę. Bowiem langusty nie pływają, a poruszają się po morskim dnie, które w pobliżu brzegów Brazylii jest jej własnością, nawet poza wodami terytorialnymi).

W konsekwencji, w grudniu 1964 r. holenderskie siły zbrojne przystąpiły do akcji. Najpierw trzy helikoptery wylądowały na platformie radiostacji, po czym technicy wyłączyli działające urządzenia. Następnie do radiostacji przybiła mała jednostka marynarki wojennej. Za pomocą wielkiego kosza wciągnięto z pokładu na platformę radiostacji przedstawiciela władz holenderskich, który — powitany sarkastycznymi docinkami — rozpoczął postępowanie prawne.

Jeden rozdział został zamknięty, ale problem pozostał, bowiem „Veronica" nadaje w dalszym ciągu. Co gorzej, nie wiadomo, co z tym fantem zrobić wobec wielkiej popularności pirackiej radiostacji. Podobne kłopoty ma również brytyjska BBC — tym razem aż z trzema statkami, które od roku nielegalnie nadają audycje radiowe. Największą karierę zrobiła radiostacja „Caroline": liczbę jej słuchaczy szacuje się na 37 milionów. Nic też dziwnego, że setki firm ubiegają się o miejsce w programie na reklamę. Powstał nawet klub „Radio-Caroline", a młodzież wykupuje setki tysięcy płyt tej przedziwnej firmy — bowiem tak jak „Veronica", również „Caroline" nadaje tylko „ye-ye", jazz i reklamy.

Pozostałe dwa statki, nadające u wybrzeży angielskich, to „Mi Amigo" i „Galaxi". Trójka ta podzieliła między sobą „strefy wpływów"; obejmuje swym zasięgiem niemal całe Wyspy Brytyjskie i dużą część północej Europy. Interesy idą doskonale — jedynym bowiem poważniejszym wydatkiem jest stałe uzupełnianie kilkutysięcznych kompletów płyt.

Sprawy zaszły już tak daleko, że tym pirackim impasem zajęła się Rada Europejska. Członkowie Rady, występując w obronie państwowych stacji radiowych i telewizyjnych, zawarli układ, na mocy którego „współpraca z radiostacjami i stacjami telewizyjnymi, usytuowanymi na wodach eksterytorialnych, uznana zostaje za działanie na szkodę państwa". Przy czym w jednych krajach traktowana ma być jako wykroczenie administracyjne, w innych zaś, np. we Francji, jako przestępstwo. Wydaje się, że cios został wymierzony celnie: w firmy, które się reklamują za pośrednictwem pirackich radiostacji. Jak się jednak ta wojna w eterze skończy? — trudno przewidzieć. Pomysłowość amatorów grubych zysków nie ma granic.

...Wprawdzieć widzę, zekpiał świat, trzeba go poprawić,
Kędy płaczą, tam cieszyć,
kędy smutne bawić,
A kędy się weselą, weselić się
z nimi,
Niechaj będzie dobra myśl w
naszej polskiej ziemi...

Już powyższy cytat z siedemnastowiecznego *„Statutu..."* Jana Dzwonkowskiego, który gwoli krotochwili ułożył tzw. *„artykuły prawne jako sądzić łotry i kuglarze jawne"*, zdaje się wskazywać, iż postponowana przez szacowną opinię publiczną brać frantowska spod znaku polskiego Sowiźrała na surowy osąd tejże opinii raczej sobie nie zasłużyła.

To samo też wynika z uczonych wywodów St. Grzeszczuka, opublikowanych ostatnio na łamach *„Rocznika Komisji Historyczno-Literackiej PAN"* (nr III) w rozprawce pt. *„Z zagadnień poetyki sowiźrzalskiej"*.

Warto, naszym zdaniem, zwrócić uwagę na tę specjalistyczną, zdawałoby się, publikację. Przede wszystkim dlatego, iż ów krakowsko-pogórski nurt „odrealnionego absurdu i totalnej parodii" w statecznej skądinąd literaturze XVII wieku był mimo wszystko nurtem ludowym i demokratycznym, chociaż oficjalnie nie atakował podstaw ustroju feudalnego i nie próbował przemycać zasad nowej moralności. Najskuteczniejszą bowiem bronią niespokojnego bractwa „frantów, marchołtów, sowiźrzałów, rzygulców, młodych figlarzy, ba — i starych łgarzy" (Dzwonkowski) były drwina i szyderstwo ze wszystkiego na czym zasadzał się ówczesny ład i porządek, było bezlitosne nicowanie obyczajów i parodystyczne natrząsanie się z tak zwanej moralności mieszczańskiej.

Bo też, jak słusznie zauważa Grzeszczuk, poezja sowiźrzalska — wbrew utartym w naszym literaturoznawstwie poglądom — nie miała nic wspólnego z literaturą mieszczańską w potocznym tego słowa znaczeniu. Tworzyli ją przecież ludzie spoza feudalnego kręgu, skłóceni w zasadzie z otoczeniem i w swojej, przyznajmy, oryginalnej twórczości dający temu swoisty wyraz.

*...Ile teraz frasunków, z
każdej miary dosyć,
Jakimkolwiek sposobem
trzeba żarty wnosić...*

A trzeba, doprawdy, podziwiać szeroką skalę i nowatorstwo formalne owych „sposobów" wypowiadania

Władysław Błachut

SOWIZDRZAŁ

się anonimowych autorów sowiźrzalskich, trzeba żałować, że uprawiana przez nich twórczość tylko w nieznacznej części przetrwała do naszych dni.

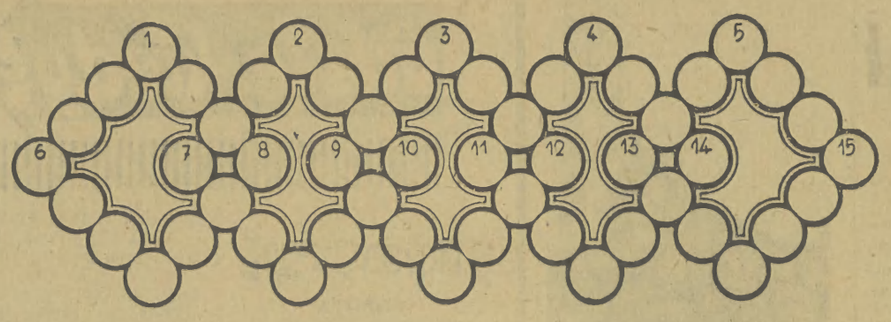
Uprawiając poetykę „świata na wywrót", apoteozując przekornie zjawiska, które w rzeczywistości okazywały się zaprzeczeniem cnót mieszczańskich, kreując bohaterów, którzy w istocie musieli się wydawać antybohaterami — brać frantowska tym właśnie sposobem przeprowadzała rozrachunek z rzeczywistością, stawiała na cenzurowanym zastany porządek społeczny.

Realizm i autentyzm poetyki sowiźrzalskiej, przemieszane obficie z groteską, parodią i absurdem, przejawiają się wyraziście w takich m. in. utworach, jak słynna „Peregrynacja dziadowska" czy „Wyprawa piebańska", nie mówiąc o wzmiankowanym już wierszopisarstwie Dzwonkowskiego i innych. Nie trzeba dodawać, że czytając to wszystko na opak, otrzymujemy wierny wizerunek czasów i ludzi, prawdziwy obraz stosunków, obyczajowości i sposobu bycia szerokich warstw społecznych.

Czytając konstatujemy przy tym niekiedy, że pewne cechy ówczesnego pokolenia zachowały ponadczasową aktualność. Ot, choćby fragment górniczego dziełka niejakiego „kuźnika" Rozdzieńskiego pt. *„Officina ferraria..."*:

...Na jutrzejszy sobie dzień nic
nie zachowujemy,
Wszystko naraz, cokolwiek
zarobim, stracimy,
Bo u nas o bogactwo
bynajmniej nie dbają.
Tylko na tym, co zjedzą i
spiją przestają...

Oczywiście nie w tym leży wartość rozprawy, którą z grubsza zreferowaliśmy rozmiłowanemu w przeszłości czytelnikowi... Nowe spojrzenie na poetykę sowiźrzalską, poetykę dziwów i absurdów, sprzecznych pozornie ze zdrowym rozsądkiem, było bowiem dla autora jedynie pretekstem do wydobycia na jaw jej prawdziwych wartości i niewątpliwej mimo wszystko postępowości.



UKOŚNIK

Z LEWEJ DO PRAWEJ: 1. imię autora dramatu „Domek z kart", 2. najprzemyślniejszy z Greków w wojnie pod Troją, 3. dzielnica londyńska, 4. zwód bokserski, 5. coś, co jest zakazane, 6. nazwisko słynnych księgarzy i wydawców polskich, 7. puszczyk, pójdźka, płomykówka, 9. jedna z dyscyplin olimpijskich, 11. kamień szlachetny, 13. potrawa mięsna.

Z PRAWEJ DO LEWEJ: 1. czynny wulkan na Sycylii, 2. wyszczególnienie cech jakiegoś zjawiska, 3. pionowe wyrobisko prowadzące w głąb złóż mineralnych, 4. część głowy, 5. dyplomatyczna stolica Jemenu, 8. sznur do zapalania materiału wybuchowego, 10. rzeka, nad którą położony jest Żywiec, 12. oznaczenie kolejności utworu jakiegoś kompozytora, 14. monarcha, 15. rozporządzenie carskie.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem redakcji do dnia 17. VII br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopertach „Ukośnik z nr 162". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci **10 KSIĄŻEK.**

ROZWIĄZANIE „LOGOGRYFU" Z NR 150

ROZKWIT NASZEGO KRAJU ZALEŻY OD KAŻDEGO Z NAS!

WYRAZY POMOCNICZE: 1. trzos, 2. czako, 3. Zweig, 4. Ateny, 5. farsa, 6. Szwed, 7. ogrom, 8. skóra, 9. racja, 10. Burza, 11. tafla, 12. tenże, 13. wyrok, 14. edykt, 15. marża, 16. odlew, 17. Agion, 18. szynk, 19. marsz.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 150, z dnia 26/27. VII. 1965 nagrody książkowe otrzymują: **T. Wroński**, Kraków 27, Szkolna 77, **L. Dedo**, Kraków, Marka 33/5, **Z. Witko**, Kraków, Modrzewskiego 43/3, **J. Zagól**, Kraków 14, Krakusa 9/17, **W. Pollak**, Oświęcim, Rynek 7/2, **A. Dobosz**, Kraków 1, Wielopole 26, **M. Turski**, Kraków, Os. Prądnickie bl. 35/103, **T. Gręboszc**, Kraków 15, Wielicka 104/3, **S. Grochot**, Nowa Huta, Centrum D, bl. 2/14, **J. Dobosz**, Kraków, Wielicka 104.

NAGRODY WYSYŁAMY POCZTĄ

Zuzanna Kosiek — ULICE KRAKOWA

Klemens Janicki

ur. 17 listopada 1516 r. we wsi Januszkowo pod Żninem — zm. w Gołaczowie pod Olkuszem z końcem 1542 r.

Był synem chłopa i tylko swoim wyjątkowym zdolnościom zawdzięczał możliwość zdobycia wykształcenia. Po ukończeniu szkółki w Żninie, uczył się w Poznaniu w Akademii Lubrańskiego, skąd wyniósł doskonałą znajomość łaciny, greki i hebrajskiego. Od 1536 r. należał do dworu arcybiskupa A. Krzyckiego pełniąc tam obowiązki bibliotekarza. Po śmierci protektora znalazł opiekuna w osobie marszałka koronnego Piotra Kmity, który zatrudniał go w charakterze sekretarza. Dostarczył mu również środków finansowych na pokrycie kosztów wyjazdu na studia zagraniczne. W kwietniu 1538 r. wyjechał do Włoch, gdzie w Padwie uzyskał dyplom doktora filozofii i wyróżnienie przyznawane w owym czasie poetom, tzw. „laur poetycki".

Na skutek złego stanu zdrowia oraz cofnięcia pomocy udzielanej mu przez Kmitę, wrócił do Krakowa już w 1540 r. W tym samym roku osiadł wraz z matką na ubogim probostwie w Gołaczowie pod Olkuszem, z którego otrzymywał dochody jako kleryk niższych święceń. Tam zmarł na puchlinę wodną.

Był najwybitniejszym poetą polskim, piszącym w języku łacińskim. Pierwsze jego wiersze powstały już w okresie nauki w Poznaniu. Wzory do swej twórczości czerpał z dzieł poetów włoskich, którzy korzystali z dorobku antycznego, wprowadzając do poezji nowe elementy.

Janicki chętnie wprowadzał do swych utworów pierwiastek osobisty, a jedna z jego najlepszych elegii nosi tytuł „O sobie samym do potomności".

Zgodnie z duchem czasu zmuszony był swoje wiersze poświęcać aktualnym wydarzeniom — zarówno politycznym, jak i z życia swoich protektorów. Spełniał w ten sposób wymagania współczesnych, którzy w poezji szukali nie tylko echa, ale nawet obrazu wydarzeń aktualnych. Taki charakter ma np. „Querela Reipublicae", będąca wystąpieniem w obronie szlachty przed samowolą magnatów. Najpopularniejsze były jego „Vitae regnum polonorum" („Żywoty królów polskich") — tłumaczone już w 1571 r. i wielokrotnie wydawane.

Cyprian Czernik

Sezon urlopowy

DYREKCJA uzdrowiska w Lipach Wielkich zawiadamia zainteresowanych, że w bieżącym sezonie urlopowym wszystkie ośrodki podlegające Dyrekcji uzdrowiska będą nieczynne z powodu remontu.

*

KOPALNIA Soli w Wieliczkowie zawiadamia Dyrekcję PKP, PKS i inne przedsiębiorstwa transportowe, że posiada na składzie jeszcze pewną ilość soli do posypywania podróżnych na trasach turystycznych.

Jednocześnie zawiadamia się, że Kopalnia Soli nie prowadzi sprzedaży beczek.

*

BIURO Obsługi Podróżnych „Sputnik" przyjmie do pracy w okresie sezonu urlopowego trzech wysoko kwalifikowanych pracowników do robienia z klientów balonów.

Płaca zakordowana. Podania składać w Biurze Obsługi Podróżnych „Sputnik" z dopiskiem na kopercie „robienie balonów".

*

PRZEDSIĘBIORSTWO Państwowe „Gry Liczbowe" zawiadamia swoich klientów, że najmilej spędzą urlopy na łonie rodziny we własnym mieszkaniu grając za całoroczne oszczędności w grach liczbowych.

*

DYREKCJA Domu Wypoczynkowego w Cichym Ustroniu zapewni każdemu wczasowiczowi o zszarpanych nerwach wypoczynek i kompletną ciszę. Ceny umiarkowane.

Dyrekcja Domu Wypoczynkowego w Cichym Ustroniu zakupi od dostawców państwowych, spółdzielczych i prywatnych większą ilość wosku do zalepiania uszów. Oferty składać pod „pilne".

*

JAK INFORMUJE Wydział Handlu w bieżącym sezonie letnim nie zabraknie napojów. Wszystkie podległe Wydziałowi Handlu placówki sprzedaży w miejscowościach wypoczynkowych zostały już na długo przed rozpoczęciem okresu urlopowego obficie zaopatrzone w szeroki asortyment napojów alkoholowych.

*

SPROSTOWANIE: Jak się okazało klęska żywiołowa, która spadła na rolników gromady Jare Juchy w ubiegłą niedzielę, nie była wcale trąbą powietrzną, lecz młodzieżową wycieczką wypoczynkową z miasta wojewódzkiego.

Obecnie po opanowaniu sytuacji i dokonaniu wstępnych obliczeń strat w zbożu, PZU przystąpił do wypłacania chłopom odszkodowań.





Z okazji 50 rocznicy powstania przemysłu naftowego na wyspie Curacao, poczta Antyli holenderskich przygotowuje emisję okolicznościowych znaczków pocztowych.

ZNACZKI

● Z okazji motorowodnych mistrzostw Europy rozegranych w Płocku UPT Płock 1 używał w dniu 4 bm. okolicznościowego stempla.

● W Hadze miała miejsce niecodzienna projekcja filmowa. Zaproszonym gościom zaprezentowano propagandowy film pt. „Aqua philatelica", poświęcony... wodzie na znaczkach holenderskich. Obok znaczków znalazły się w nim zdjęcia z natury (morze, łodzie, ryby itp.), odpowiadające tematycznie sfilmowanym znaczkom.

● W ubiegłym roku poczta ZSRR wydała 180 znaczków. W bieżącym będzie ich tylko 135. W planie emisji znalazły się znaczki poświęcone m. in. budownictwu Azerbejdżanu, sztuce średniowiecznej, będą wodospady, ptaki i różne zwierzęta. Przypadającą na rok bieżący 300 rocznicę założenia poczty uczci się serią 5 znaczków, a 160 urzędów pocztowych w różnych miastach używać będzie okolicznościowych stempli.

● Jak podaje dwutygodnik „Filatelie" w NRF zużywa się dziennie — dla opłaty przesyłek listowych — około 13 mln znaczków, tj. około 5 miliardów rocznie.

● 112 mln sztuk wynosi nakład znaczka USA, poświęconego 700 rocznicy urodzin — Dantego Alighieri. Znaczek przedstawia poetę według obrazu nieznanego malarza z XVI w.

● Nowa seria znaczków opłaty USA, której pierwsze wartości fikają się w bieżącym roku, wydawana będzie przez okres 3—4 lat. Obejmie 18 wartości od 1 centa do 5 dolarów. Na znaczkach znajdą się portrety: J. Washingtona, J.F. Kennedy'ego, F. D. Roosevelta, a także sławnego architekta F.L. Wrighta; światowej sławy uczonego Alberta Einsteina, laureata Nagrody Nobla i Pulitzera — dramaturga E. O'Neilla. (zg)

Krystyna Siemiatycka

Kupno SPRZEDAŻ serc...



Na „rynku matrymonialnym" znajduje się obecnie około 160 ofert panów i dwa razy tyle pań. Rocznie liczba ta rośnie w tysiące.

Za opłatę 130 złotych polskich („zgodnie z obowiązującym cennikiem na rok 1965") klient przez trzy miesiące otrzymuje aktualne wykazy ofert matrymonialnych. Potem nawiązuje korespondencję. Można też w dyskretny sposób obejrzeć w biurze zdjęcie oferentów wzbudzających szczególne zainteresowanie klienta. Można zaaranżować pierwsze spotkanie na wieczorku zapoznawczym lub na wycieczce, organizowanej przez bardziej zapobiegliwego „swata".

Czy to daje jakąś szansę?

Pewna stateczna rodzina rolników, mająca trzy córki na wydaniu, trzykrotnie ze skutkiem skorzystała z usług biura matrymonialnego. W tej „branży" nie ma ani martwych, ani ogórkowych sezonów. Serca ludzkie są niespokojne: gdy już zdecydują wystawić się na licytację — są wytrwałe i uparte.

W POSZUKIWANIU DULCYNEI

Historia Don Kichota, który kochał się w wyimaginowanej Dylcynei, nie jest znowu tak odosobniona. Nie tylko pensjonarki kochają się w aktorach ze srebrnego ekranu. Bywa, że panie w wieku dojrzałym — decydujące się po latach rozczarowań na pomoc pośrednika — także trwają uparcie przy swoich marzeniach z dziewczęcych lat i żądają od „swata" — księcia z bajki. Żeby był przystojny, bogaty, na stanowisku, szlachetnego charakteru, bez nałogów, o zainteresowaniach „ogólnokulturalnych" lub „wszechstronnych".

Ideały! Któż ich nie ma? Oto pewien wytrwały klient, poważny naukowiec po 50-tce, od lat nęka jedno z biur. Postawił dość sprecyzowane żądanie: „kandydatka musi przypominać straconą przed laty ukochaną narzeczoną, która zginęła w wypadku samochodowym".

Swat nie byłby swatem, gdyby nie wyczuł, że ten człowiek potrzebuje życzliwej pomocy. Wyszukano kilkanaście klientek, odpowiadających licznym, stawianym przez naukowca warunkom. Niestety, żadna nie była tamtą!

EKONOMIKA I MIŁOŚĆ

Okazuje się, że często najmądrzej obmyślona przez ekonomistów polityka zatrudnienia powoduje zakłócenia na rynku matrymonialnym. Do anegdoty przeszła już historia buntu dziewcząt z pewnej wielkiej „babskiej" fabryki po odwołaniu garnizonu wojskowego z ich małego miasteczka.

Inaczej rzecz się ma na nowych budowach wielkiego przemysłu. Pewnego dnia biura matrymonialne zostały zarzucone dużą ilością ofert z jednego kombinatu. **„...pomóżcie! W okolicy brak kobiet, a musimy szybko się ożenić, bo będą przydzielane mieszkania"** — pisali skoszarowani mężczyźni.

Problem sam w sobie stanowią nauczycielki, „...nie mogę pozwolić sobie na żadne konkury — piszą często nauczycielki. — Odwiedziny mężczyzny czy spacer z nim lub obecność na zabawie poderwałyby mój autorytet w środowisku...".

AMOR NA WYMÓWIENIU?

W listach, w rozmowach z kobietami składającymi oferty, przewija się ciągle ten motyw: miłość, szczęście, człowiek-przyjaciel.

Mężczyźni stawiają na ogół sprawę prosto: **„chcę mieć dom"**. Nad urodę (choć i ten warunek jest często stawiany) przedkładają wykształcenie(!), a nad majątek — zawód i gospodarność.

Nie tylko **„posag"** zalicza się do reliktów przeszłości. Równą szansę z pannami mają dziś tak deprecjonowane kiedyś rozwódki i panny z dzieckiem. Zdarza się jeszcze spotkać w ofertach panów żądanie, by panna była **„bez przeszłości"**, ale częściej mężczyzna z dzieckiem poszukuje **„pani, co lubi dzieci, chętnie z jednym własnym"**.

Oficjalnym motywem zgłaszania ofert, szczególnie przez panów, jest **„brak czasu"** na zaloty. Kobiety łatwiej przyznają się do porażek życiowych. Pracowników biur matrymonialnych wieloletnie doświadczenie uczyniło po trosze psychologami.

„Zapewniamy Pani całkowitą dyskrecję, a fałszywy wstyd jest tylko przeszkodą w osiągnięciu szczęścia i ciepła rodzinnego" — piszą w liście do pań. To samo w wersji przygotowanej dla panów brzmi:

„Może Pan być przekonany, że w korzystaniu z pomocy biura matrymonialnego nie istnieje żaden moment »śmieszności« ani »słabości« życiowej".

Istnieje natomiast, jak zawsze w tych sprawach, element ryzyka. Nasze matki poznawały konkurentów na balu lub za sprawą swatki. My — poznajemy w pracy, na urlopach, wycieczkach. Czasem — z pomocą „samorodnych psychologów" i ludzi, którzy wyczuli „ducha czasu"!

Czy to znaczy, że Amor dostał wymówienie?

Przytaczano mi wiele przykładów wielkiej, gwałtownej miłości, łączącej ostatecznie „parę z ogłoszenia". Ale te sprawy pozostawmy do opisania poetom.

PRZETARGI

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Kin w Krakowie, ul. Smoleńsk nr 2 — **OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY** na wykonanie prac remontowo-adaptacyjnych pomieszczeń kina „Uciecha" w Krakowie, obejmujących roboty budowlane, stolarskie, posadzkowe, ślusarskie, malarskie oraz wystrój wnętrza. — Termin wykonania robót: — 1 sierpnia do 30 listopada 1965 r. — Podkładki ofertowe oraz dokumentację projektową do wglądu i bliższe informacje można otrzymać w Dziale Inwestycji i Remontów WPK ul. Smoleńsk nr 2 — pokój nr 20 — w godzinach od 7.30 do 14.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. — Oferty w zalakowanych kopertach należy składać do dnia 23 lipca 1965 r., w sekretariacie Przedsiębiorstwa.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi dnia 24 lipca br., o godzinie 10, w pokoju nr 24. — Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta, bądź też unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" — w Żywcu — przyjmie natychmiast **SPRZEDAWCĘ** (mężczyznę) do sklepu chemicznego — środków ochrony roślin. — Wynagrodzenie do uzgodnienia.

Spółdzielnia Pracy Remontowo-Budowlana „Stare Miasto" w Krakowie, Rynek Gł. 32 — zatrudni natychmiast **2 ELEKTRYKÓW, 2 POMOCNIKÓW ELEKTRYKA, ŚLUSARZA, STOLARZA, 4 MURARZY, 10 POMOCNIKÓW MURARZA.**

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" — w Rabce, pow. Nowy Targ — zatrudni natychmiast **KIEROWNIKA MASARNI.** — Wynagrodzenie do uzgodnienia. — Podania wraz z odpisami świadectw kierować do Zarządu GS — Rabka, ul. Krakowska 2.

Skawińskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych w Skawinie — zatrudnią natychmiast **ŚLUSARZY, TOKARZY i KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH.**

Zgłoszenia należy kierować do Działu Kadr SZMO w Skawinie, ul. Tyniecka 14. K-6203

Żywiecka Fabryka Papieru w Żywcu, ul. Waryńskiego 24 — przyjmie natychmiast pracownika na stanowisko **ZASTĘPCY GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO** lub **STARSZEGO KSIĘGOWEGO.** — Wymagane wykształcenie pełne ekonomiczne oraz kilkuletnia praktyka w księgowości. Warunki do omówienia na miejscu w Dziale Kadr. — W razie konieczności mieszkanie zapewnia się. K-6100

P. P. „Warzywa-Owoce" — w Krakowie, Rynek Kleparski 4, zawiadamia wszystkich odbiorców hurtowych, żywienia zbiorowego i zakłady pracy (dla pracowników), że

zamówienia na ziemniaki późne

w ramach akcji jesiennej 1965 r. przyjmuje do dnia 10 sierpnia 1965 r.

Dyrekcja Szpitala Miejskiego im. St. Żeromskiego Nowa Huta w Krakowie — zatrudni natychmiast **KIEROWNIKA SEKCJI ŻYWIENIA, ŚLUSARZY, ELEKTRYKA, HYDRAULIKÓW oraz PRACOWNIKÓW DO OBSŁUGI BUTLI TLENOWYCH.** — Warunki pracy i płacy do omówienia w Sekcji Kadr Szpitala, w godzinach od 8 do 14. K-6103

ŁADOWACZY z terenu województwa krakowskiego i rzeszowskiego — zatrudni natychmiast **Nowohuckie Przedsiębiorstwo Transportowe Budownictwa.**

System płac zakordowany. — Obowiązuje Układ Zbiorowy Pracy w Budownictwie. — Hotele robotnicze zapewnione. — Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia. — Dojazd linią tramwajową nr 4, 5, 15 z dworca kolejowego do Centrum Administracyjnego Huty im. Lenina.

Kopalnia i Prażalnia Dolomitu „Zelatowa" w Pogorzycach k. Chrzanowa — zatrudni natychmiast **2 MASZYNISTÓW parowozów normalnotorowych, 2 POMOCNIKÓW MASZYNISTÓW, 6 ŚLUSARZY REMONTOWYCH, 1 SPAWACZA.** — Zgłoszenia osobiste i pisemne przyjmuje Dział Kadr. Kopalnia przyznaje zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy 6 ton węgla, w tym 4 tony w naturze.

Katowickie Przedsiębiorstwo Transportowe Budownictwa Przemysłowego, Ekspozytura Oświęcim, ul. Wysokie Brzegi 2 — zatrudni **OPERATORA DŹWIGU SAMOJEZDNEGO** (Bleichert), **15 KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH** posiadających prawa jazdy uprawniające do prowadzenia samochodów ciężarowych. Praca w akordzie. — Warunki płacy wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie.

Zakwaterowanie w hotelu robotniczym. — Zgłoszenia przyjmuje referat kadr ekspozytury.

Krakowskie Zakłady Materiałów Izolacyjnych — w Zabierzowie k. Krakowa, ul. Kolejowa 26 — zatrudnią natychmiast:

ST. KSIĘGOWEGO ze średnim wykształceniem i 4-letnią praktyką w zawodzie księgowości, **OPERATORA ŁADOWARKI,** z uprawnieniami obsługi ciężkiego sprzętu budowlanego (ładowarki — załadunek urobku kamienia), **3 ŚLUSARZY MASZYNOWYCH** z kilkuletnią praktyką, **ELEKTRYKA** na niskie i wysokie napięcie — (Gr. BHP III), **INŻ. TECHNOLOGA** lub **INŻ. MECHANIKA** z wyższym wykształceniem technicznym na stanowisko Głównego Technologa, **10 ROBOTNIKÓW NIEKWALIFIKOWANYCH** do pracy w produkcji.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w Dziale Adm.-Gosp. i Kadr. K-5753

Dom wczasowy

LUB OBIEKT KOLONIJNY

który po ewentualnej adaptacji mógłby być przeznaczony do organizowania wczasów pracowniczych — **KUPI** względnie **WYDZIERŻAWI Kopalnia Węgla Brunatnego „Konin"** Reflektuje się na obiekty wyposażone w urządzenia sanitarne, w miejscowościach klimatycznych — podgórskich, z dogodnymi warunkami komunikacyjnymi. — Przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne proszone są o zgłaszanie swoich ofert z podaniem warunków, pod adresem: **Kopalnia Węgla Brunatnego „Konin" w Kominie, al. 1 Maja 7.**

Wykwalifikowanych SPAWACZY elektrycznych i acetylenowych, z uprawnieniami do spawania zbiorników i rur, **MONTERÓW RUROWYCH, MURARZY, LASTRIKARZY, FLIZIARZY, BRUKARZY, ELEKTRYKÓW, BLACHARZY** oraz **PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH** — zatrudni natychmiast **P. P. „Naftobudowa"** w Krakowie.

Praca stała w akordzie i na umowy w brygadach, w Krakowie i w terenie. — Zakwaterowanie w hotelach robotniczych. — Zgłoszenia: P. P. „Naftobudowa" — Kraków, ul. Lubicz nr 25, pokój nr 217.

Krakowskie Zakłady Metalowe Przemysłu Terenowego w Krakowie — zatrudnią **HYDRAULIKA** do pracy w Punkcie Usługowym — wymagana praktyka przynajmniej 3-letnia oraz ukończenie szkoły zawodowej. — Warunki pracy i płacy do omówienia w Sekcji Kadr i Szkolenia Zawodowego, ul. Stolarska 7 — w godzinach od 7 do 14. K-5904

Przedsiębiorstwo Zmechanizowanych Robót Kolejowych, Baza Sprzętu Nr 2 w Krakowie, ul. Portowa 20 — tel. 647-80 — przyjmie natychmiast: **TECHNIKÓW MECHANIKÓW** ze znajomością eksploatacji i remontów sprzętu budowlanego, na stanowiska **st. inspektorów w Dziale Eksploatacji, ST. KSIĘGOWEGO KOSZTOWCA, OPERATORÓW i POMOCNIKÓW** koparek, spycharek, sprężarek, lokomotywek i elektrowni, **MASZYNISTÓW** parowozów i lokomotyw spalinowych n/torowych z uprawnieniami **PKP, KIEROWCÓW z I kat.** prawa jazdy na nowe zgarniarki samojezdne, **KIEROWCÓW z I i II kat.** prawa jazdy z uprawnieniami na dźwigi samochodowe. — Warunki pracy wg UZP w Budownictwie do omówienia na miejscu.

Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego Nowa Huta — przyjmie natychmiast:

PRACOWNIKÓW z średnim wykształceniem ekonomicznym lub ogólnokształcącym oraz praktyką w służbie magazynowej — na stanowisko kierownika magazynu, **INŻYNIERÓW BUDOWLANYCH z uprawnieniami lub TECHNIKÓW BUDOWLANYCH** z uprawnieniami, na stanowiska kierowników budów, **TYNKARZY, MURARZY, BETONIARZY, ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH oraz ELEKTRYKÓW z uprawnieniami SEP.**

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. — Zakwaterowanie zapewnione.

Kandydaci proszeni są o zgłaszanie się w Dziale Szkolenia i Kadr PBM — Nowa Huta, os. Teatralne bl. 9, pokój 22, parter. — Dojazd z Krakowa do placu Centralnego w Nowej Hucie tramwajami linii nr 4, 5, 15 i z pl. Centralnego na osiedle Teatralne nr 14 lub 20. K-6089

Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Suchej Beskidzkiej, woj. krakowskie — zatrudni natychmiast:

INŻYNIERA z uprawnieniami budowlanymi i praktyką samodzielnego kierowania przedsiębiorstwem budowlanym, na stanowisku kierownika Zakładu Rem. Bud. PZGS w Suchej Beskidzkiej — wynagrodzenie miesięczne od 3.500 do 3.800 zł, plus premia regulaminowa i dodatek z tytułu posiadanego uprawnienia budowlanego,

TECHNIKA BUDOWLANEGO z uprawnieniami budowlanymi na stanowisko kierownika grupy robót — wynagrodzenie miesięczne do 2.700 plus premia regulaminowa i dodatek za posiadane uprawnienia.

Zgłoszenia uprasza się kierować do Zarządu PZGS w Suchej Beskidzkiej, ul. Mickiewicza 26, w terminie do dnia 15 lipca 1965 r. — Sprawa mieszkania do omówienia na miejscu.

Cementownia „Nowa Huta" — przyjmie natychmiast do pracy i wyuczenia zawodu, na różne stanowiska pracy, mężczyzn i kobiety w wieku powyżej 18 lat, a mianowicie:

SUWNICOWYCH, ELEKTROMONTERÓW, ŚLUSARZY, SPAWACZY, MASZYNISTÓW i POMOCNIKÓW MASZYNISTY do lokomotyw spalinowych, USTAWIACZY, PRZETOKOWYCH i MANEWROWYCH, z uprawnieniami PKP i praktyką, MOTOROWYCH MŁYNÓW SUROWCA, MŁYNARZY surowca i cementu, PALACZY pieców obrotowych, OPERATORÓW wywrotnicy i wyładowarek, SMAROWNIKÓW, MURARZY i POMOCNIKÓW MURARZA, PAKOWACZY cementu oraz PRACOWNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH.

Uwaga! Z dniem 1 września 1965 r. wprowadza się 4-brygadowy system pracy w wydziałach produkcyjnych, a w wydziałach pomocniczych system z podmianami, zapewniające korzystniejsze niż dotychczas warunki płacy.

Ponadto zatrudni natychmiast: **OFICERA POŻARNICTWA** dla spraw p. pożar. i **TOPL** oraz **PODOFICERA POŻARNICTWA i PRACOWNIKÓW STRAŻY POŻARNEJ,** z odpowiednimi kwalifikacjami w tym zawodzie, **MISTRZA BUDOWLANEGO** z praktyką kilkuletnią na stanowisku mistrza, **TECHNIKA MECHANIKA** do pracy w Dziale Gł. Mechanika, **TECHNIKA ELEKTRYKA** do pracy w Dz. Gł. Energetyka z praktyką, **MODELARZA** do wykonywania modeli odlewnictwa staliwnego i żeliwnego.

Pracownikom przyjętym do pracy zapewnia się odpowiednią odzież ochronną. — Przysługuje deputat węglowy. — W zakładzie istnieje możliwość ukończenia wykształcenia w zakresie szkoły podstawowej. — Kandydaci winni zgłaszać się w Dziale Kadr Cementowni. — Dojazd tramwajem linii nr 15 i 14. K-6039

Sprzedaż

MŁOCARNIĘ szerokomłotną — sprzedam tanio. Szymiec, Szczakowa „Góra Piasku" Świerczewskiego 9.

WAPNO palone dostarczamy samochodami. — Kraków, Pijarska 5 m. 8.

Nieruchomości

SPRZEDAM dom 4-izbowy, wolny, 1,5 ha ziemi, zabudowania gospodarcze, Wolbrom. Władysław Maślisz, Wolbrom, Nowa Łąka 59. O-72028

Zguby

KAZIOR Henryka, Dobra 25, pow. Olkusz, zgubiła świadectwo ukończenia 9 kl. Liceum Pedagogicznego w Tarnowskich Górach na nazwisko Gajda.

GRZYWIE Piotrowi, Tarnawa 21, pow. Olkusz — skradziono świadectwo ukończenia Technikum Górniczego w Wałbrzychu z 1954 r. O-72017

HAJDUK Maria, Nowy Sącz, ul. Poniatowskiego 18, zgubiła legitymację szkolną nr 10, wydaną przez Technikum Ekonomiczne Nowy Sącz.

SAŁATA Wiesława, zam. Kraków, Os. Sportowe 11 m. 1, zgubiła legitymację szkolną, wydaną przez Liceum Medyczne — Nowa Huta. H-71539

BOROŃ Antoni, Leśnictwo Jadowniki, p-ta Zaborów, pow. Brzesko — zgubił legitymację służbową, wydaną przez Okr. Lasów Państwowych w Krakowie P-608

Chcesz dobrze zarobić

podnieść swoje kwalifikacje w zawodzie KIEROWCY SAMOCHODOWEGO?

Zgłoś się jeszcze dziś do pracy

w Krakowskim Przedsiębiorstwie Zmechanizowanych Robót Budownictwa w Krakowie-NOWEJ HUCIE, ul. KOCMYRZOWSKA

(obok placu targowego).

Po kilkumiesięcznej pracy — kierujemy na bezpłatny kurs szkolenia w zakresie podniesienia kwalifikacji, po którym otrzymasz odpowiednie dyplomy zawodowe, uprawniające do zmiany stanowiska pracy i wyższych zarobków.

Kierowcy z I i II kat. prawa jazdy, zgłaszający się do pracy, otrzymują przydział samochodu „Praga", trzyosiowego, o napędzie terenowym.

Praca w akordzie prostym i zryczałtowanym.

ZGŁASZAJĄC SIĘ OTRZYMASZ:

— **zakwaterowanie w hotelach pracowniczych, o ile nie masz możliwości codziennego dojazdu do pracy,**

— **wyżywienie po zniżonych cenach w stołówce na miejscu,**

— **ubranie robocze.**

O ile masz zamiar zamieszkać w hotelach pracowniczych — przed wyjazdem wymelduj się okresowo do Nowej Huty i zabierz ze sobą dowód osobisty, dokument wojskowy, legitymację ubezpieczeniową, świadectwo szkolne oraz zaświadczenie z ostatniego miejsca pracy wraz z opinią.

Jeśli pragniesz dodatkowych informacji, pisz pod powyższy adres, a otrzymasz odwrotnie odpowiedź.

nasze MIASTO

WYSTAWY

Dwie interesujące ekspozycje otwiera w najbliższą niedzielę o godz. 12 — Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. W gmachu Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim 4 czynne będą od 11 bm.: wystawa ceramiki artystycznej Istvana Gadora z Budapesztu oraz wystawa malarstwa elektronowego i plastykowego Stanisława Kotkowskiego z Australii.

APEL POCZTY

W związku z rozpoczynającym się okresem wczasowo-urlopowym Dyrekcja Okręgu Poczty i Telekomunikacji Krakowa zwraca się do adresatów przesyłek pocztowych z apelem, aby w razie wyjazdu na urlop zgłaszali swój wyjazd bądź zainteresowanemu doręczycielowi, bądź też bezpośrednio w przynależnej placówce pocztowej. Ułatwi to znacznie pracę pocztowemu personelowi.

KURS NOT

Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Naczelnej Organizacji Technicznej w Krakowie organizuje 10-miesięczny kurs kreśleń technicznych branży budowlanej i mechanicznej. Zajęcia kursu rozpoczną się we wrześniu br. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Woj. Ośr. Szkol. NOT przy ul. Straszewskiego 28 (tel. 265-49) codziennie w godz. 10—17.

„ODMŁODZONE" TOPOLE NA UL. MARCHLEWSKIEGO

Różne, często złośliwe komentarze były następstwem dziwnych praktyk pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Zieleni, którzy w zimie dokonywali skomplikowanych zabiegów na starych topolach wzdłuż ul. Marchlewskiego.

Efekty tych prac widoczne są dopiero teraz. Topole, którym za 2—3 lata groziło całkowite uschnięcie wyraźnie „odmłodniały" dzięki wspomnianym zabiegom i dziś znowu imponują świeżą zielenią, pięknym, piramidalnym układem swych koron. (jap)

MATURY DLA DOROSŁYCH

W końcu czerwca zakończyły się maturalne egzaminy eksternistyczne dla osób, które ukończyły 18 lat. Zdawało 61 abiturientów. Świadectwa dojrzałości otrzymało 38 osób.

W trakcie egzaminów dojrzałości dla osób, które ukończyły 21 lat znajduje się 300 osób z terenu Krakowa i województwa. W grupie humanistycznej zdaje 105 uczniów, w grupie przyrodniczej 101 i w grupie mat.-fiz. 94 osoby. Egzaminy prowadzą dwie komisje egzaminacyjne: Plac na Groblach 9 i w V Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Świerczewskiego. Zgłoszenia do egzaminów przyjmuje Kuratorium Okręgu Szkolnego oddział oświaty dorosłych. (kk)

»Gazeta« rozmawia z kapitanem ż. w. Wł. Góreckim

M/S „Kraków" czeka na sygnał do bałtyckiego rejsu...

W dniu wczorajszym „mikrofony" reporterów „Gazety Krakowskiej" znów znalazły się na pokładzie statku M/S „Kraków" zacumowanego w Stoczni Remontowej im. A. Warskiego w Szczecinie. Czynione są tu już ostatnie przygotowania przed generalnym egzaminem nowej jednostki naszej floty, jakim będzie pierwszy pełnomorski rejs próbny M/S „Kraków" po Bałtyku.

Od chwili wyruszenia w ten rejs — dzielą nas już dosłownie godziny. Oto co mówi reporterom „Gazety Krakowskiej" kapitan żeglugi wielkiej **Władysław-Włodzimierz GÓRECKI** „pierwszy po Bogu" na M/S „Kraków":

— Nie od razu Kraków zbudowano... — mówi nam kpt. Górecki w odpowiedzi na pytanie jaki jest aktualny stan prowadzonych ostatnich przygotowań do rejsu.

— Jak już wspominałem w czasie naszej poprzedniej rozmowy M/S „Kraków" jest jednostką, na której zainstalowano dużą ilość różnych urządzeń prototypowych i ten fakt bywa czasami kłopotliwy. Po prostu wymaga to dodatkowego sprawdzania i dopasowywania, „zgrywania" poszczególnych elementów całego skomplikowanego mechanizmu, jakim jest statek pełnomorski. Weźmy np. radar. Urządzenia te na M/S „Kraków" pochodzą z importu i osobiście wolałbym poczekać do przyszłego roku, kiedy to na statku można byłoby zainstalować radar już produkcji polskiej, bo z tym zagranicznym wciąż jeszcze mamy kłopoty. Jednocześnie na statku już od szeregu godzin trwa rozruch agregatów i kompresorów.

— I rzeczywiście przez nasz mikrofon słyszeliśmy daleki, przytłumiony warkot tych urządzeń.

W dalszym ciągu rozmowy z kpt. W. Góreckim zostaliśmy poinformowani, że na statku M/S „Kraków" już prowadzi się końcowe prace porządkowo-kosmetyczne. A więc uprząta się resztki urządzeń warsztatowo-stoczniowych, myje się korytarze i pomieszczenia, czyści się wszystkie części na wysoki połysk. Ale godzina wypłynięcia M/S „Kraków" z basenu stoczniowo-portowego w Szczecinie na pierwszy pełnomorski rejs po wodach Bałtyku — nie została jeszcze definitywnie ustalona.

— Być może start nastąpi już w niedzielę (tj. 11 lipca), ale równie dobrze może się ten moment jeszcze odwlec o 2—3 dni ze względu na drobne poprawki wspomnianych już urządzeń prototypowych — oświadczył kpt. **W. Górecki.**

W tej chwili pierwsza, a zarazem niewątpliwie rekordowa lista pasażerów M/S „Kraków" — jest już zamknięta. W pierwszy roboczo-stoczniowy rejs pojedzie bardzo wielu specjalistów z różnych dziedzin, którzy śledzić będą każdy skok tłoków i obrót śruby motorowca, jego zachowanie się na fali i względem różnych kierunków wiatru, działania sterów i niezliczoną ilość innych szczegółów, składających się w sumie na walory każdej pełnomorskiej jednostki.

Na pokładzie znajdą się również liczni obserwatorzy i zaproszeni goście. Nie zabraknie przedstawicieli prasy i TV. Jednym słowem — „tłumy" zajmują nawet częściowo pomieszczenia dla stałej załogi, ba — decydują się nawet na spędzanie nocy w fotelach, byleby tylko znaleźć się na pokładzie „imiennika" naszego miasta w czasie jego dziewiczego rejsu pełnomorskiego.

— Ten pierwszy pełnomorski rejs M/S „Kraków" — mówi reporterom „Gazety" kapitan **W. Górecki** — *będzie trwał około pięciu dni.*

— Jeśli ten poważny egzamin M/S „Kraków" wypadnie pomyślnie — a tu kpt. Górecki nie miał w czasie rozmowy żadnych wątpliwości — statek zostanie jeszcze raz dokładnie wyczyszczony, pomalowany i... na pewno jeszcze w tym miesiącu zostanie na M/S „Kraków" podniesiona uroczyście bandera, a „pływający ambasador" Krakowa będzie gotów do pierwszej, już oficjalnej misji. Ta pierwsza podróż obejmie cztery porty w krajach europejskich i następne na dalekim, egzotycznym wybrzeżu Afryki zachodniej.

Dziękujemy kpt. **W. Góreckiemu** za zaproszenie na „egzaminacyjną" podróż M/S „Kraków", a naszemu „dowidzenia" towarzyszyły w mikrofonie szmery krzątaniny 200 stoczniowców przy ostatnich już przygotowaniach do rejsu.

Rozmawiali:
J. KLAJA i CZ. BREIT



Szybko postępują prace przy budowie 5 wielkiego pieca w Hucie Lenina.
Fot. St. Gawliński

Dziś otwarcie klubu

Dziś (sobota) godz. 16 nastąpi otwarcie klubu dla młodzieży starszej przy Al. Słowackiego 66. Będzie to już trzeci tego rodzaju klub, zorganizowany staraniem Sztabu Wakacji Drużyn Miejskich Chorągwi Krakowskiej ZHP. Udział w zajęciach klubowych dostępny dla wszystkich, zarówno dla harcerzy jak i młodzieży niezorganizowanej. Zajęcia prowadzić będą instruktorzy ZHP.

Warto dodać, że wspomniane kluby dla młodzieży starszej są jednym z przedsięwzięć, podjętych z myślą o młodzieży spędzającej wakacje w mieście. (zg)

Cenna inicjatywa TOS-u

W okresie wzmożonego ruchu turystycznego i w związku z dużą ilością turystów zagranicznych, a w celu zapewnienia użytkownikom pojazdów mechanicznych jak najlepszej i najszybszej obsługi — wydany został biuletyn informacyjny w trzech językach: niemieckim, angielskim, polskim. Wyszczególniono w nim: wszystkie punkty obsługi samochodów na terenie naszego miasta i województwa krakowskiego, telefony tych placówek, godziny urzędowania, a także punkty naprawy poszczególnych typów samochodów.

Punkt obsługi TOS-u przy al. 29 Listopada 90 pracuje aktualnie w pełnym zakresie napraw na 2 zmiany, a w godzinach nocnych czynne jest pogotowie telefoniczne, działające w obrębie miasta i powiatu, które ściąga do bazy poważnie uszkodzone wozy. Trzeba stwierdzić, że uruchomienie tego pogotowia było dobrym pociągnięciem, zwłaszcza teraz, gdy na naszych szosach pojawiła się duża ilość zmotoryzowanych turystów. (ans.)

Nad morzem, jeziorem lub w parku...

Niewiele jest zakładów pracy w naszym mieście, które w tym stopniu mogłyby zapewnić odpoczynek swojej załodze, co Krakowskie Przedsiębiorstwo Budowy Elektrowni i Przemysłu. Zakład ten sprawę regeneracji zdrowia swoich pracowników postawił na czołowym miejscu.

Służą tej sprawie dwa ośrodki wypoczynkowe KPBEiP — nad Jeziorem Rożnowskim i w Uniestach nad morzem. W Uniestach campingowy ośrodek — usytuowany jest na mierzei między jeziorem Jamno, a Bałtykiem. Na miejscu zorganizowano stałą świetlicę, ogródek jordanowski i boisko siatkowe stanowią miłe uzupełnienie tego dobrze pomyślanego wypoczynku.

Równie miło można wypocząć nad Jeziorem Rożnowskim w Znamirowicach, gdzie KPBEiP urządziło camping dla stu osób. I tutaj wczasowicze mają do dyspozycji stołówkę, salę wyposażoną w telewizor i radioaparat. Największą atrakcję stanowią urządzenia sportowe — 2 żaglowe łodzie „Pirat" i „Omega", ślizg wodny, kajaki, rowery wodne.

KPBEiP pomyślało też i o najmłodszych. W Łącku Górnej w powiecie bocheńskim urządzony został przed kilku laty na terenie parku ośrodek kolonijny dla 400 dzieci. (pg)

Kronika MO

8 bm. w Krakowie-Łobzowie został potrącony przez pociąg mężczyzna, którego nazwiska dotychczas nie ustalono. Wymieniony poniósł śmierć na miejscu. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie.

Na wniosek Komendy Powiatowej MO w Krakowie został aresztowany Piotr Kumala (lat 65, zam. Borek Szlachecki). Kumala spowodował ciężkie uszkodzenie ciała u Bronisława Bylicy, uderzając go kilkakrotnie siekierą.

W przeddzień Lipcowego Święta

Otwarcie pierwszej części Parku Kultury i Wypoczynku

Z nazwą przytoczoną w tytule spotykaliśmy się dotąd w publikacjach prasowych, licznych dyskusjach na temat rozwoju „zielonych płuc" Krakowa, mówiąc krótko — w przyszłościowych planach. Ale już wkrótce owa nazwa nabierze pełnej mocy urzędowej. Oto w przeddzień Lipcowego Święta — 21 bm. otwarta zostanie pierwsza, na razie niewielka jeszcze część przyszłego „królestwa" zieleni, które z czasem stanie się głównym miejscem wypoczynku i rozrywki dla mieszkańców całego Krakowa.

Pierwsze uporządkowane już i zagospodarowane hektary Parku Kultury i Wypoczynku znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie dawnego fortu Pszorna. Nie tak jeszcze dawno społecznym wysiłkie mieszkańców, załóg zakładów pracy i młodzieży szkolnej teren ten oczyszczano z gruzów, sposobiono do wstępnego zagospodarowania. Dziś cieszą tam już oko zieleńce i trawniki, jest również zaczątek przyszłego rosarium na 5 tys. róż, są alejki i ławki. Ostatnie przygotowania do zbliżającej się uroczystości otwarcia czynią obecnie na wspomnianym odcinku ekipy Miejskiego Przedsiębiorstwa Zieleni.

Dodać trzeba, że zielone tereny w sąsiedztwie fortu Pszorna stanowić będą w przyszłości centrum Parku Kultury i Wypoczynku. Stąd też w najbliższym okresie park rozrastać się będzie we wszystkich kierunkach, by w końcowym etapie połączyć dwie dzielnice Krakowa — Grzegórzki i Nową Hutę. (JAP)

Kolej na inne dzielnice

Wypożyczalnia telewizorów już działa w Nowej Hucie

Nasza propozycja zmierzająca do uruchomienia w Krakowie — za przykładem Poznania — wypożyczalni telewizorów, spotkała się z natychmiastową odpowiedzią ze strony nowohuckiego ZURiT-u z Osiedla Słonecznego 1. Placówka ta prowadzi już wypożyczalnię telewizorów, a akcja ta spotkała się wśród mieszkańców Nowej Huty z pełną aprobatą. W ub. miesiącu ZURiT wypożyczył już około 30 telewizorów. Ceny tej formy usług kształtują się zależnie od marki aparatu w granicach 230 — 300 zł.

Warto dodać, że nowohucka placówka ZURiT wypożycza telewizory na okres od 1 mies. do pół roku, a po tym okresie klienci mogą na dogodnych warunkach ratalnych zakupić eksploatowany telewizor, przy czym wpłaty za wypożyczenie zalicza się im na poczet rat.

Nowohucki przykład jest dowodem, że inicjatywę warto przenieść również na teren innych dzielnic Krakowa. Obecnie rozpatruje się możliwości uruchomienia wypożyczalni telewizorów w dzielnicy Podgórze. (jap)



Rozpoczęto już roboty przy budowie muszli koncertowej w Parku Decjusza na Woli Justowskiej. Warto podkreślić, iż gros prac wykonanych zostanie w czynie społecznym. Na zdjęciu: fragment robót.
Fot. J. Uiberall

Po 30 latach znowu w Krakowie

Jubileuszowa konferencja i zlot Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych

Dokładnie przed 30 laty obradowała w Krakowie IV Konferencja Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych, która za cel działalności wytknęła sobie szeroki rozwój bazy turystycznej, propagowanie młodzieżowej turystyki krajowej i międzynarodowej. W ciągu tych 30 lat w niczym nie zmienił się charakter Federacji, znacznie za to wzrósł jej stan posiadania. Dziś MFSM zrzesza 37 organizacji z 34 krajów, dysponując 4 tysiącami schronisk i 200 tys. łóżek. Polska bierze czynny udział w działalności MFSM od lat przedwojennych, ale efektywny rozwój schronisk młodzieżowych nastąpił u nas dopiero w ostatnich kilku latach. Ruch ten znacznie rozwinął się na terenie ziemi krakowskiej — nic więc dziwnego, że organizację jubileuszowej XXV konferencji i zlotu MFSM polecono naszemu miastu.

Konferencja obradować będzie od 16 do 19 sierpnia, w ośrodku szkół zawodowych przy Al. Puszkina. Obrady poświęcone zostaną problemom turystyki młodzieżowej w różnych krajach, a uczestnicy obejrzą szereg filmów i przeźroczy oraz atrakcyjną wystawę przedstawiającą dotychczasowy dorobek organizacji skupionych w Federacji. Spodziewać się należy, że do Krakowa przybędą przedstawiciele wszystkich państw członkowskich i obserwatorzy z 16 krajów.

Obrady konferencji poprzedzone zostaną wielkim międzynarodowym zlotem, który 13 sierpnia rozpocznie się w amfiteatrze Cracovii. W imprezie tej weźmie udział ok. 2 tys. młodzieży z różnych stron świata. Udział zgłosiły już m. in.: Dania, Francja, Holandia, Izrael, NRF, Tunezja, Wielka Brytania i Japonia. Przybędą również zaproszone grupy z ZSRR, Czechosłowacji i NRD, a więc państw, które nie są jeszcze członkami Federacji, lecz żywo interesują się jej działalnością. Uczestnicy zlotu zwiedzą m. in. Kraków, Wieliczkę, Ojców, Oświęcim, wezmą udział w amatorskich zawodach sportowych, a wieczorem 15 sierpnia przejdą ulicami Krakowa w imponującym pochodzie.

Jubileuszowej konferencji MFSM patronuje komitet honorowy, na czele którego stoi przewodniczący GKKFiT Wł. Reczek. W skład komitetu wchodzą m. in.: przewodniczący Prez. WRN i RN m. Krakowa — J. Nagórzański i Zb. Skolicki. Powołany w Krakowie komitet organizacyjny poczynił już szereg przygotowań, sposobiąc wiele obiektów na przyjęcie zagranicznych gości. Wydatnie pomagają organizatorom krakowscy nauczyciele i pracownicy naukowi wyższych uczelni, deklarując swą czynną pomoc w przeprowadzeniu zlotu i konferencji, podczas których wystąpią w charakterze tłumaczy i przewodników. (jap)

Kraków przeszłości

Jatki w Barbakanie

OSTATNIE LATA PRZYNIOSŁY miastu gruntowne zmiany, dzięki którym Kraków wypiękniał. Trudno współczesnemu mieszkańcowi uwierzyć, jak ponury był wygląd miasta zaledwie 90 lat temu. Zacznijmy od stanu bruków, dróg i chodników. Dzisiaj coraz odleglejsze od centrum miasta ulice otrzymują nowoczesną nawierzchnię asfaltową. Wówczas zabrukowany był jedynie Rynek i kilka ulic centralnych i to pożal się Boże zwykłym kamieniem polnym zwanym popularnie „kocimi łbami" (zniknęły ostatnio z Rynku Głównego, a obecnie znikają z Placu Szczepańskiego). Ulice poza Plantami pozbawione były nawet takiego bruku, toteż w razie deszczu tonęły w błocie, a w czasie suszy każdy pojazd wzbijał tam tumany kurzu. Niezbyt reprezentacyjnie wyglądały chodniki. Budowano je z... desek powlekanych smołą i posypywanych piaskiem.

NIEŁATWO BYŁO W TAKIM STANIE rzeczy utrzymać porządek na ulicach. Wprawdzie „działało" tu 20 zamiataczy, ale przy takim stanie bruku nawet na pryncypialnych ulicach niewiele dało się zrobić. Stąd mnożyły się skargi mieszkańców na brud i nieporządek.

LEŻ TO DZISIAJ uwagi poświęca się oświetleniu. Przeprowadzono wiele prób, nim zdecydowano się zainstalować odpowiednie lampy na Rynku Głównym i na Plantach. Specjalnie wmontowane reflektory rzucają strumienie światła na zabytkowe mury wydobywając ich piękno. A 90 lat temu? W Krakowie panował porą wieczorną półmrok, zaś spacery po ulicach były wręcz niebezpieczne. Olejne lampy dawały mdłe światło. Brak środków finansowych nie pozwalał na wprowadzenie oświetlenia gazowego. 20 stale zatrudnionych lampiarzy dodawało może uroku staremu miastu, ale ich czynności nie przynosiły odpowiednich rezultatów. Rada miejska nie mogła się zdobyć na oświetlenie gazowe.

DUŻYM ZMIANOM ULEGAJĄ w ostatnich latach Planty. Radują oko coraz liczniejsze kwietniki, coraz bujniejsza trawa. Przed 90 laty wyglądały żałośnie. Chodniki były tak zaniedbane, że publiczność wolała spacery po trawnikach. Szczególnie wielkie zniszczenie zieleni powodowali oficerowie austriaccy, którzy upodobali sobie teren Plant jako obiekt harców na koniach. Wreszcie podmiejscy właściciele wypędzali krowy i kozy na resztki nędznej trawy. Utrzymanie Plant przerastało możliwości finansowe Rady Miejskiej. Rocznie trzeba było na ten cel przeznaczyć z budżetu 1500 zlr., co było sumą poważną. Jedną trzecią część uzyskiwano ze sprzedaży trawy oraz ze zbioru kasztanów.

MIEJSCEM SPACERÓW BYŁY nie tylko Planty. Wybierano się na dalsze wycieczki w okolice dzisiejszej ulicy Lubicz, wówczas będącą piękną aleją wysadzaną topolami. Tą drogą można było dojść do rogatki Mogilskiej.

TRZEBA jednak przyznać, że ówczesna rada w miarę swych możliwości robiła wiele, by miasto jako tako wyglądało. Walczyła więc z właścicielami bud i płotów szpecących miasto; zdołała doprowadzić do zburzenia brzydkich kramów żelaznych; szczególnie wiele kłopotów przyczyniały jej władze austriackie, które nie tylko nie wykazywały zrozumienia dla potrzeb miasta, lecz nieraz w sposób złośliwy starały się miasto oszpecić. Po słynnym pożarze w roku 1850 uparły się przenieść jatki rzeźnicze do... Barbakanu. Wywołało to oburzenie radnych, którzy po rejtanowsku bronili tego zabytku przed nonsensownym projektem. Na szczęście nie doszło jednak do realizacji zamiany Barbakanu w targowisko mięsne.

SEP

Gdzie, kiedy?

Sobota **10 VII** *Aurelii* — Niedziela **11 VII** *Pelagii*

Teatry

SOBOTA

STARY TEATR: Don Alvares — 19.15, KAMERALNY: Ktoś nowy — 19.15, RAPSODYCZNY: Fortepian i pióro — 19.15, KOLEJARZA: Oj mężczyźni, mężczyźni — 19. Pozostałe nieczynne.

NIEDZIELA

STARY TEATR: Król Henryk IV — 19.15, KAMERALNY: Nocna opowieść — 19.15; RAPSODYCZNY: Pinokio — 11, KOLEJARZA: Oj mężczyźni, mężczyźni — 19. Pozostałe nieczynne.

Kina

SOBOTA

APOLLO: „Tajemnice Paryża" (fr.-wł., 14 lat) — 10, 12.30, 15.30, 18, 20.30. CHEMIK: „Zarezerwowane dla śmierci" (NRD, 16 lat) — 19. CASINO: „Nigdy w niedzielę" (fr., 18 lat) — o zmroku. DOM ŻOŁNIERZA: nieczynne. ISKIERKA: „Odwet kapitana Lesza" (jug., 16 lat) — 17, 19.15. KULTURA: „Yokmok" (pol., 16 lat) — 17.45, 20. MASKOTKA: „Upał" (pol., 12 lat) — 15.30, 17.45, 20. MELODIA: „Cleo od 5-tej do 7-mej" (fr., 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. MINIATURKA: Bajki — 15.00, 16.00. „Śniegi w żałobie" (USA, 12 lat) — 17.00, 19.00. MIKRO: „Winda towarowa" (fr., 16 lat) — 15.30, 17.45, 20. MŁ. GWARDIA: „Legenda o wilku Lobo" (USA, 9 lat) — 16, 18, 20. ROTUNDA: „Aktorzy" (hiszp., 16 lat) — 15, 17. SZTUKA: „Madame Sans Gene" (wł., 18 lat) — 15.45, 18, 20.15. TĘCZA: „Krzyk strachu" (ang., 16 lat) — 19.30. UCIECHA: „Romans z nieznajomym" (USA, 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. WANDA: „Olbrzym" (USA, 12 lat) — 11, 15, 19. WARSZAWA: „Ape Regina" (wł., 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. WISŁA: „Ostatni cowboy" (USA, 12 lat) — 15.45, 18, 20.15. WIEDZA: „Zebry", „Jezdnia nie jest miejscem zabaw", „Stop — czerwone światło" — 18. WOLNOŚĆ: „Niedziele w Avrey" (fr., 16 lat) — 15.30, 18, 20.30. WRZOS: „Beata" (pol., 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. ZDROWIE: „Kopciuszek" (radz., 9 lat) — 15, 17. ZWIĄZKOWIEC: „Złoto Rzymu" (wł., 16 lat) — 17, 19.

KINA W NOWEJ HUCIE:

ŚWIT: „Ptaki" (USA, 16 lat) — 15.30, 18, 20.30. ŚWIT m. sala: „Pechowiec na prerii" (USA, 12 lat) — 15, 17.15, 19.30. ŚWIATOWID: „Karambol" (węg., 16 lat) — 15.45, 18, 20.15. ŚWIATOWID m. sala: „Zdobywcy nieba" (radz., 12 lat) — 17, 19.15. ORION, KOLOROWE: nieczynne. SFINKS: „Życie prywatne" (fr., 16 lat) — 16, 18, 20. BALLADYNA: „Sędzia dla nieletnich (NRF, 16 lat) — 17.00, 19.00. SWOSZOWIANKA: nieczynne. PŁASZÓW — Kolejarz: „Smak miodu" (ang., 18 lat) — 18. Energetyk: „Żona dla Australijczyka" (pol., 12 lat) — 17.00, 19.00. PROKOCIM — ZZK: „Na tropie policjantów" (ang., 16 lat) — 19. WIELICZKA — Górnik: „Viridiana". SKAWINA — Junak: „Miłość dwudziestolatków". Hutnik: nieczynne.

ZOO (Las Wolski) — codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

CHEMIK: „Pechowy Sylwester" (wł., 16 lat) — 14.45, 17, 19.15. CASINO: „Mysz, która ryknęła" (ang., 12 lat) — o zmroku. DOM ŻOŁNIERZA: — nieczynne. MELODIA „Dzieci cyrku" (radz.) 11.00. „Cleo od 5-tej do 7-mej" (franc., 16 lat) — 15.45, 18.00, 20.15. MASKOTKA: Bajki — 10.30, 11.30. „Upał" (pol., 12 lat) — 15.30, 17.45, 20.00. MINIATURKA: Bajki — 11.00, 12.00, 13.00, 14.00, 15.00, 16.00. „Śniegi w żałobie" (USA, 12 lat) — 17.00, 19.00. SZTUKA: „Madame Sans Gene" (wł., 18 lat) — 10.15, 12.30, 15.45, 18, 20.15. TĘCZA: „Krzyk strachu" (ang., 16 lat) — 17.00, 19.30. WISŁA. „Wielka, większa, największa" (pol., 10 lat) — 11.00. „Ostatni cowboy" (USA, 12 lat) — 15.45, 18.00, 20.15. WIEDZA: nieczynne. ZDROWIE: „Alibi nie wystarcza" (czes., 16 lat) — 19. ZUCH: „Kopciuszek" (radz., 9 lat) — 15.00, 17.00, 19.00. ZWIĄZKOWIEC: Bajki — 12. „Panienka z okienka" (pol., 12 lat) — 16, 19.

KINA W NOWEJ HUCIE:

ŚWIATOWID: Bajki — 11.15. „Karambol" (węg., 16 lat) — 15.45, 18.00, 20.15. SFINKS: Bajki — 11.00, 12.00. „Życie prywatne" (fr., 16 lat) — 16.00, 18.00, 20.00. BALLADYNA: Bajki — 15.30. „Sędzia dla nieletnich" (NRF, 16 lat) — 17.00, 19.00. SWOSZOWIANKA: „Prawo i pięść" (pol., 16 lat) — 17.00, 19.00. ORION, KOLOROWE: nieczynne.

PŁASZÓW — Kolejarz: „Smak miodu" (ang., 18 lat) — 18. Energetyk: „Żona dla Australijczyka" (pol., 12 lat) — 17.00, 19.00. PROKOCIM — ZZK: „Na tropie policjantów" (ang., 16 lat) — 19. WIELICZKA — Górnik: „Viridiana". SKAWINA — Junak: „Miłość dwudziestolatków". Hutnik: „Kasiarz".

Pozostałe kina — jak w sobotę.

ZOO (Las Wolski) — codziennie od godz. 9 do zmroku.

Dyżury

SOBOTA

CHIRURGICZNY: Kopernika 40, INTERNISTYCZNY: Kopernika 17, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23, NEUROLOGICZNY: Kobierzyn, OKULISTYCZNY: Kopernika 38.

NIEDZIELA

CHIRURGICZNY: Prądnicka 35, INTERNISTYCZNY: Prądnicka 35, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23, NEUROLOGICZNY: Prądnicka 35, OKULISTYCZNY: Kopernika 38.

Apteki

SOBOTA

Rynek Gł. 42, Metalowców 1, Retoryka 1, Pl. Wolności 7, Rynek Podg., 9, Nowogrzegórzecka bl. 2, N. Huta — A. Struga, Os. Szkolne 36.

NIEDZIELA

jak w sobotę.

Radio

SOBOTA
PROGRAM I

Godz. 5.00 Wiad., 5.06 Muz., 5.30 D. c. Muz., 5.50 Gimn., — 6.00 Dziennik, 6.10 Rozmait. Roln., 6.25 Ubezpieczenie o wsi, 6.35 Koncert, 6.55 Kalendarz Radiowy, 7.00 Dziennik, 7.15 Piosenka dnia, 7.20 Muz., 7.45 „Błękitna sztafeta", 8.00 Wiad., 8.05 Muzyka i aktualności, 8.35 Utwory Wieniawskiego, — 8.50 Rozmowy na tematy prawne, 9.00 Kalejdoskop muzyczny, — 10.00 „W lakierkach przez Gobi" — fragm. książki, 10.20 Muz. operowa, 11.00 Melodie, 11.30 „Na swojską nutę", 11.49 „Rodzice a dziecko", — 11.55 Kom. o st. wód, 12.05 Z kraju i ze świata, — 12.25 „Wiejskie spotkania", 12.40 Radio-reklama, 13.00 Muzyka rozrywk., 13.20 Koncert rozrywk., 14.00 Zagadka literacka „Niezapomniane stronnice", 14.20 Muz. symf. 15.00 Wiad., 15.05 „Sportowcy wiejscy na start", 15.20 Koncert estradowy, 16.01 „Mój program na antenie", — 16.35 Program młodz., 17.15 Kompozytor tygodnia S. Prokofiew, 17.40 „Niezwyciężony" — odc. pow. Lema, 18.00 Wiad., 18.05 Aud. Red. Społ., 18.20 Koncert dnia, 19.05 Radio-reklama, 19.15 „Wędrówki muzyczne po kraju", 20.00 Dziennik, 20.26 Wiad. sportowe, 20.35 „Klub 60" — „Plaża na dwudziestej mili" — słuch., 21.35 Tańczymy w lipcowy wieczór, 22.05 Przegląd prasy literackiej, 22.15 Piosenki, 22.35 Gra ork. jaz., 23.00 Wiad., 23.15 Muz., 23.40 Muz., 24.00 Hymn

PROGRAM II

Godz. 5.00 Wiad, 5.06 Muz., — 5.30 Wiad., 5.36 Wiejski tygodźwięk., 5.50 Muz., 6.20 Dziennik, 6.55 Prognoza pog., 7.05 Gimn., 7.15 Radio-reklama, 7.25 Felieton, 7.30 Dziennik, — 7.45 Piosenka dnia, 7.50 Muz., 8.15 Mel. rozrywkowe, 8.30 Wiad., 8.35 „Reporter ekonom. donosi", 8.50 Mel., 9.05 Koncert dnia, — 9.50 Publicystyka, 10.00 Koncert radz. orkiestr, 10.40 „Na marginesie Kongresu „Ikomosu" — rep., 11.00 Koncert chopinowski, 11.40 Klub Entuzjastów Nowoczesności, 11.55 Komun. o st. wód, 12.05 Wiad., 12.10 Melodie lud., 12.30 Ludzie dzie wśród których żyjemy", 13.00 Przerwa dla Krakowa, — 13.45 Koncert życzeń, — 14.10 Muz., 14.20 Wielkie plany a małe wyniki — fel., 14.30 Muz., Muz., 14.45 „Błękitna sztafeta", 15.00 Z „Polskich Nagrań", — 15.30 Dla dzieci — „O skrzypku czarodziejskim", 16.00 Wiadom., 16.15 Muzyka, 16.45 Rzeszowski Magaz. Rozmait., 17.00 Audycja ośw., 17.15 W rytmie tańca i piosenki, 17.35 Audycja regionalna, 18.05 Dziennik kr., 18.15 Muzyka barokowa, 18.35 Na krakowskim rynku, 18.50 Felieton M. Jorsta, 19.00 Wiad., 19.05 Muzyka i aktualności, — 19.30 „Matysiakowie", — 20.00 Radiowy klub nastolatków, — 20.30 Muzyka symf., 21.00 Z kraju i ze świata, 21.27 Kronika sportowa i sprawozd. z Szermierczych Mistrz. Świata w Paryżu, 22.00 Radio-kabaret, 23.00 Muz. tan., 23.50 Wiad., — 24.00 Muz. tan. 1.55 Wiad. — 2.00 Hymn.

NIEDZIELA
PROGRAM I

Godz 6.00 Wiad., 6.06 Muz., 6.40 Rozmaitości roln., — 7.00 Dziennik, 7.10 Kalendarz radiowy, 7.15 „Obiadynka", 7.20 Muz., 7.30 Gra Polska Kapela, 8.00 Wiad., 8.10 L. Boccherini: Koncert na wiolonczelę i ork. B-dur, 8.30 Przekrój muz. tyg., 9.00 Wiad., 9.05 „Fala 56", 9.15 Piosenk żołnierskie, 9.30 Magazyn Wojsk., 10.00 Dla przedszkoli słuch. — „O żabkach w czerwonych czapkach", 10.20 Muz., 10.50 Koncert życzeń, 12.05 Wiad., 12.10 Felieton z cyklu: „Plamy na mapie", 12.20 „Jarmark cudów", 13.20 Muz., 13.30 „Włoskie canto", — 14.00 Kiermasz muzyczny, 14.30 „W Jezioranach", 15.00 Koncert dnia, 16.00 Wiad., 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynar., 16.20 „Saskia z tulipanem" — słuch., 17.40 Muz., 18.00 Wyniki gier liczbowych, 18.05 Gra Poznańska 15-tka, — 18.25 Kompozytor tygodnia — utwory S. Prokofiewa, — 19.05 Kabarecik reklamowy, — 19.20 Koncert ork. PR, 20.00 „Tydzień w kraju i na świecie" — 20.26 Wiad. sport., 20.35 „Matysiakowie", 21.05 Radio-kabaret, 22.05 Wieczory muzyczne, 23.00 Wiad., 23.15 Gra ork. tan., 24.00 Hymn.

PROGRAM II

Godz. 6.30 Wiad., 6.36 Muz., 7.20 Prognoza pog., 7.30 Dziennik, 7.45 Muz., 8.30 Wiad., — 8.35 „Radio-problemy", — 8.45 Koncert życzeń, 9.15 „Papiery ulgowe" fel. Jalu Kurka, 9.30 Piosenka miesiąca, 10:00 Rozmait. muzyczne, 10.30 „W górach" now. B Prusa, 11.00 Koncert dnia, 12.05 Wiad., — 12.10 Poranek symf., 13.10 Muz. rozrywk., 13.30 „Moskwa z melodią i piosenką", 14.00 Opowieść wędrownicza, 14.30 Teatrzyk zdarzeń, 15.00 Dla dzieci słuch. „Pan Pickwick wyrusza w świat", 16.40 Wyniki Lajkonika, 16.02 Słynni soliści, 16.20 Wspomnienie o Wilhelmie Machu, 16.30 Koncert chopinowski, 17.00 Wiad., 17.05 Felieton na tematy międzynarodowe, 17.15 Śpiewa Zespół — „Warszawa", 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie, 19.00 Rewia piosenek, 19.30 Teatr Młodych „Trzy złote za słowo" — faktomontaż, 20.10 Muzyka rozrywk., 20.30 Koncert muz. popularnej, 21.00 Dziennik., 21.22 Wiad. sportowe, 21.25 Koncert estradowy, — 22.00 Ogólnopol. wiad. sportowe, 22.20 Krakowskie aktualności sport., — 22.30 Ork. tan., 22.55 Muz., 23.00 Jan Brahms: — I Koncert fortep. d-moll, 23.50 Wiad., — 24.00 Hymn.

Telewizja

SOBOTA

10.00 Cyrk rusza do Orange City — film USA, od 16 lat, — 10.50 — 17.25 przerwa, 17.25 Program dnia, 17.30 Lekcja jęz. ang., 17.50 Przemówienie ambasadora Mongolskiej RL z okazji święta narodowego Mongolii, 18.05 Program tygodnia, 18.20 Dzień dobry niedzielo — pr. dla mł. widzów, — 18.50 „Proton" — Tel. Mag. Młodz., 19.25 W muzeum figur woskowych film z serii: Inspektor Masca, 19.35 Wywiad z min. handlu zagran. prof. dr. W. Trąmpczyńskim, 19.50 Dobranoc, 20 Dziennik, 20.20 Pieśń o radości — film radz., — 20.35 „Pegaz" magaz. kult., — 21.20 Zygmunt Waliszewski — film pol., 21.40 Program rozrywk., 22.40 Dziennik, 22.55 Cyrk wyrusza do Orange City — film USA.

NIEDZIELA

14.00 Progr. dnia, 14.05 PKF, 14.15 Nasza siódemka — film USA od 12 lat, — 15.45 Program z cyklu — Świat, obyczaje i polityka, 16.10 Filmy z dreszczykiem, 16.45 Ludzie i zdarzenia, 17.00 Spraw. z meczu piłki nożnej o Puchar Intertoto, 18.50 „Wielka gra" — teleturniej, — 19.50 Dobranoc, 20.00 Dzienik, 20.20 „Czarownica" film fr., od 14 lat, 21.55 Niedziela sportowa, 22.20 Śpiewają młodzi piosenkarze — Wykonawcy: Anna Twardoch i Krzysztof Cwynar oraz zespół J. Spławińskiego.

„GAZETA KRAKOWSKA" organ KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ w Krakowie, ADRES REDAKCJI: Kraków, ul. Wielopole 1, III p. Adres dla korespondencji: Kraków 1, skr. poczt. 556. ADRES WYDAWNICTWA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa", Kraków ul. Wiślna 2, nr tel. 558-62. TELEFONY REDAKCJI: centrala redakcji czynna od godz. 8 do godz. 3 w nocy — nr tel. 235-60 łączy ze wszystkimi działami. TELEFONY BEZPOŚREDNIE: redaktor naczelny i sekretariat — 509-85, z-ca redaktora naczelnego — 598-12, sekretarz odp. — 215-63, sekretariat odpowiedzialny i dział depesz — 225-93, dział partyjny — 203-67, dział kultury, nauki i oświaty — 559-00, dział łączności z czytelnikami (listów) — 536-23, dział informacji miejskiej — 209-95, dział sportowy — 203-47, dział ekonomiczno-rolny: 210 68, dział terenowy — 246-87, ODDZIAŁY redakcji: TARNÓW, Krakowska 12, tel. 650. NOWY SĄCZ, Jagiellońska 18, tel. 501, CHRZANÓW, Grunwaldzka 5, tel. 8859, ŻYWIEC, Marchlewskiego 4, tel. 20-21, NOWY TARG, ul. Kościuszki, tel. 226, OLKUSZ, Marchlewskiego 1, tel. 537. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i Poczty. OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń i Reklam, Kraków, ul. Wiślna 2, I p. tel. 553-40 oraz oddziały Tarnów, Krakowska 12, tel. 650, Nowy Sącz, Jagiellońska 18, tel. 501, Chrzanów, Grunwaldzka 5, tel. 859, Nowy Targ, ul. Kościuszki, tel. 226, Olkusz, ul. Marchlewskiego 1, tel. 537, Żywiec, ul. Marchlewskiego 4, tel. 20-21, Nowa Huta, Plac Centralny (Klub MPiK) tel. 417 50. W—38